Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena zł 1.20

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok X — Warszawa, dnia 13 września 1953 r. — Nr 37 (423)

ABY ROZKWITAŁA NASZA LUDOWA OJCZYZNA

Przemówienie Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta na Dożynkach w Szczecinie

Obywatele! Siostry i Bracia! Chłopi i robotnicy rolni! Przodownicy polskiego rolnictwa!

W radosnym dniu ogólnopolskich dożynek witam Was serdecznie w imieniu Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i składam Wam gorące pozdrowienia z okazji zakończenia żniw w imieniu polskiej klasy robotniczej i całego narodu.

Jak co roku zjechaliśmy się dziś z całej Polski, aby złożyć hołd pracy wielomilionowej rzeszy polskich rolników, współgospodarzy naszej ziemi ojczystej, naszego państwa ludowego. Naszym uroczystościom dożynkowym towarzyszą dziś — tak jak zawsze — serdeczne uczucia i gorące uznanie całego narodu. Jednoczy nas bowiem — ludzi pracujących ze wszystkich wsi i miast — wspólne pragnienie: przysparzać jak najobfitszych plonów naszej Ojczyźnie we wszelkich dziedzinach pracy, wzmacniać siły i potęgę naszego państwa — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, podnosić powszechną zamożność i kulturę, tworzyć coraz lepsze warunki życia dla wszystkich ludzi pracy na wsi i w mieście.

Taki jest nasz cel. A czy owocne są nasze wysiłki?

Dziś — po 8 latach od zakończenia wojny jest już dla każdego rozumnego człowieka oczywiste, że bez kapitalistów własnych i zagranicznych, bez magnatów obszarniczych — którzy wspólnie traktowali kraj nasz jak kolonialne żerowisko, a lud pracujący jako parobków i niewolników — polscy robotnicy i chłopi nie tylko dają sobie świetnie sami radę bez pańskiej opieki, ale właśnie dopiero teraz, po pozbyciu się tych pasożytów, zaczynają żyć prawdziwie po ludzku. Każdy chłop i robotnik widzi, czuje i rozumie, że odkąd lud pracujący miast i wsi stał się sam gospodarzem swego kraju — życie w Polsce zmienia się na korzyść człowieka pracy i rośnie ku coraz większej sile, bogactwu i kulturze całego narodu.



Barwnym korowodem płyną delegacje ze wszystkich regionów Polski

Większość z nas tu obecnych pamięta dobrze, jakie to było życie w Polsce za rządów kapitalistyczno - obszarniczych. Ileż to rodzin robotniczych i chłopskich — bezrolnych i małorolnych, czy też utrzymujących się ze służby w obszarniczych folwarkach — cierpiało głód, chłód, poniewierkę? Milionom chłopów brakowało ziemi, inwentarza, sprzętu, a mizerne plony z ich pól nie wystarczały na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb. Dziecku chłopskiemu nieraz brakowało kawałka chleba, odrobiny mleka czy mięsa. Długi, lichwiarskie procenty gniotły większość chłopów, co kilka lat rujnowały ich kryzysy.

Przemysł w Polsce przedwojennej był słaby, zacofany. Rosło z roku na rok zadłużenie Polski wobec zagranicznego kapitału, który wykupywał za bezcen bogactwa Polski i dyktował bez skrupułów swoją wolę. W rolnictwie dobrze żyło się tylko obszarnikom i kułackim spekulantom, którzy żerowali na niedoli bezrolnych, małorolnych i średniorolnych chłopów.

A jak wyglądała kultura mas pracujących? Pamietamy jaki był poziom kultury — zwłaszcza na wsi. Analfabetyzm, ciemnota, zacofanie, przesądy dla mas, a więzienia dla tych, którzy ważyli się walczyć o sprawę ludu pracującego. Dziecko wiejskie z rodziny mało lub średniorolnego chłopa mogło w zasadzie zdobyć wykształcenie w zakresie 3 — 4 oddziałów szkoły powszechnej, ale około miliona dzieci robotniczych i chłopskich w ogole do szkoły nie mogło się dostać. Elektryczność docierała tylko do nielicznych wsi. Z książek, gazet, czytelni, bibliotek, radia, kina, świetlic, muzeów, teatrów czy innych przybytków sztuki, z urządzeń czy imprez sportowych młodzież pracująca wsi albo wcale nie korzystała, albo też korzystała w stopniu bardzo nikłym.

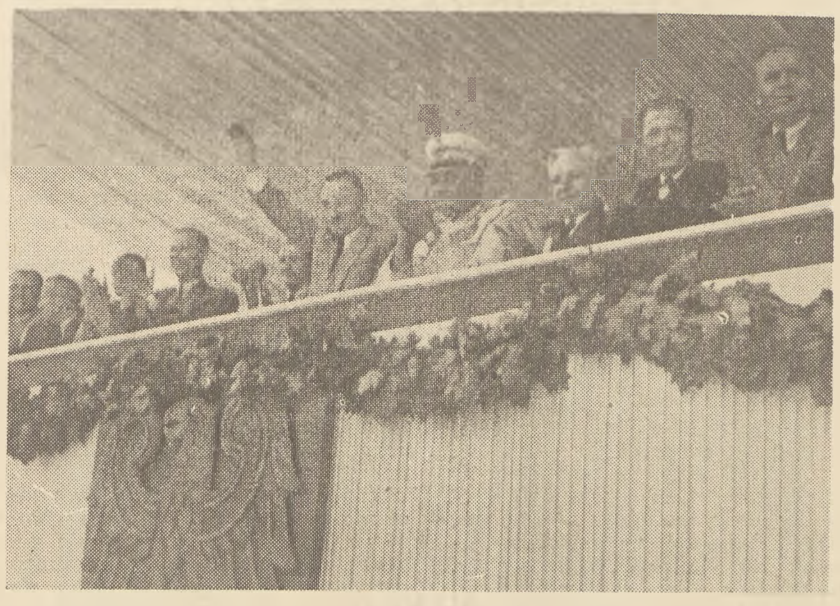
Powie może ktoś: jak tam było, to było — po co o tym wspominac?

Myślę, że trzeba stale o tym wspominać i zwłaszcza trzeba mówić o tym naszym dzieciom, które nie znają z własnego doświadczenia warunków życia z okresu panowania burżuazji. Doświadczenie — to wielka szkoła życiowa, trzeba wyciągać z niego właściwą naukę i przekazywać ją młodszemu pokoleniu.

Jakże nie wspominać o tym co było, jeśli wrogowie ludu, przepędzeni z naszego kraju kapitaliści, obszarnicy, ich pachołkowie i wszelkiego rodzaju nikczemnicy i zdrajcy — licząc na głupotę i nieświadomość, od świtu do nocy zachłystują się od kłamstw. Poprzez fale radiowe płynie bezwstydnie po łotrowsku rozełgana propaganda, oczerniająca nasze życie, a wychwalająca ponure rządy kapitalistów i obszarników. Równocześnie ich pobratymcy — niedobitki hitlerowskie, które gromadzą się znów pod skrzydłami amerykańskich opiekunów w Niemczech zachodnich, krztuszą się z nienawiści do Polski i pod przewodem Adenauera chcieliby znów zagarnąć naszą ziemię i zakuć Polaków w kajdany amerykańsko-hitlerowskiej niewoli. Ci siewcy wojny i rozbijacze jedności Niemiec udają, że zapomnieli o haniebnych cięgach, jakie dopiero niedawno spadały na hitlerowskie hordy najeźdźcze. Ale kapitaliści, obszarnicy, junkrzy hitlerowscy, bankierzy amerykańscy mało się tym przejmują, bo szafują obcą krwią, a czyniąc z milionów ludzi mięso armatnie, ciągną z tych zbrodni milionowe zyski.

Nasze dzisiejsze dożynki w prastarym polskim piastowskim Szczecinie, podsumowanie naszych osiągnięć — to dobitna odpowiedź imperialistom zza oceanu i ich sprzymierzeńcom adenauerowsko - hitlerowskim oraz wypędkom kapitalistyczno - obszarniczym — zdrajcom naszego narodu. Polski lud pracujący nie zapomniał i nigdy nie zapomni nauk płynących z ciężkich walk wyzwoleńczych i z całej swej historii. Umie on dziś cenić swą wolność i władzę ludową, która jest niewzruszoną ostoją niepodległości naszego narodu. Żadne umizgi, łgarstwa i oszustwa kapitalistycznych ciemięzców i ich pachołków nigdy nie będą zdolne rozbić jedności polskich mas pracujących, ani ich woli budowania nowego, lepszego życia w oparciu o władzę ludową. Żadne knowania amerykańskich, czy neohitlerowskich podżegaczy wojennych nie są już i nigdy nie będą zdolne pozbawić naród polski jego zdobytych praw. Nie ma bowiem i nie będzie takiej siły w świecie, która byłaby zdolna podważyć naszą jedność z narodami, broniącymi pokoju, postępu i wolności.

Łączy nas przyjaźń i twórcza współpraca pokojowa nie tylko z wszystkimi narodami sąsiednimi — w tej liczbie z masami pracującymi Niemieckiej Republiki Demokratycznej, ale z całym światowym obozem pokoju, na którego czele kroczy potężny Związek Radziecki — nasz niezawodny przyjaciel, związany z nami węzłami wieczystej, braterskiej przyjaźni. We wspólnych szeregach niezłomnych obrońców pokoju kroczy wraz z nami 500-milionowy naród chiński i wszystkie kraje demokracji ludowej jak również niezliczone masy pracujące wszystkich krajow świata. Siła i potęga światowego obozu pokoju wciąż rośnie i jest niezwyciężona. Nigdy jeszcze w dziejach postępowe siły ludzkości nie były tak zjednoczone, wielkie i niepokonane jak dziś, gdy za przykładem narodów radzieckich lud pracujący wielu krajów sam przejął w swe ręce władzę w państwie i nigdy już ze swych rąk władzy tej nie wypuści.



Trybuna honorowa. Na niej Gospodarz Polski Ludowej — Bolesław Bierut przyjmował wieniec dożynkowy i pozdrowienia od przodujących chłopów całego kraju

Taka jest także postawa i wola niezłomna ludu pracującego w Polsce. Dlatego też daremne są wszelkie knowania i zakusy zarówno przeciwko władzy ludowej, jak i przeciwko naszym granicom, które dzięki władzy ludowej są trwałe i niewzruszone. Ostoją naszej niepodległości i nienaruszalności naszych Ziem Odzyskanych, rękojmią umacniania naszej władzy ludowej i pomyślnego rozwoju twórczej, pokojowej pracy naszego narodu jest nasze państwo ludowe, jest nieustanny wzrost jego siły i potęgi. Ostoją i rękojmią naszego szybkiego marszu naprzód i nieustanny wzrost sił twórczych i talentów polskiego ludu pracującego miast i wsi jest nierozerwalna przyjaźń, łącząca naród polski z narodami Wielkiego Państwa Radzieckiego i ze wszystkimi narodami świata, które pragną pokoju.

Jest to najcenniejsza i najtrwalsza zdobycz polskiego ludu pracującego — władza ludowa i przyjaźń narodów, walczących o pokój, postęp i socjalizm. Nigdy w swych dziejach naród polski nie miał równie korzystnych warunków rozwojowych, równie pomyślnych, trwałych i niezawodnych sojuszów międzynarodowych. Czegóż więcej potrzeba, aby iść szybko naprzód i budować lepszą, szczęśliwszą przyszłość? Trzeba pogłębiać jedność i zwartość szeregów Frontu Narodowego, wzmagać twórczy zapał, gorącą miłość Ojczyzny i wierność dla wielkiej sprawy pokoju i postępu ogólnoludzkiego — dla wielkiej idei socjalizmu! Ten zapał, tę zwartość, patriotyzm i wolę budownictwa socjalistycznego polski lud pracujący wsi i miast wykazuje dobitnie swą codzienną pracą. Czyż nie są wybitnym przejawem tych uczuć, tej wiary, tej woli nasze dzisiejsze dożynki, nasza młodzież tak licznie tu zgromadzona? Czyż nie odzwierciedlają one nowego życia wsi polskiej? Czyż mogła dawniej wieś polska zbierać się co roku ze wszystkich stron kraju na takie uroczystości dożynkowe i mieć sobie tyle wzajemnie do pokazania, do powiedzenia, co dziś?

Zmieniło się do gruntu dzisiejsze życie wsi, zmieniły się do gruntu warunki gospodarki, warunki pracy i bytu chłopa pracującego w Polsce.

Nie spędza mu już snu z powiek troska o ziemię, ziemi bowiem jest w Polsce dość i dawno już przestała być ona przedmiotem spekulacji. Na odwrót — wiele jeszcze mamy terenów, gdzie jest dość miejsca dla tysięcy nowych gospodarstw, a państwo ludowe okazuje poważną pomoc materialną zwłaszcza nowym małżeństwom chłopskim w osiedleniu i zagospodarowaniu. Państwo zamierza w najbliższym czasie rozszerzyć pomoc kredytową dla chłopów pracujących — zwłaszcza na cele rozwoju hodowli i budownictwa gospodarczego. Nie mają dziś potrzeby kłopotać się chłopi jak dawniej o to, czy znajdą zbyt na swoje produkty rolne. Wraz ze wzrostem przemysłu i stopy życiowej mas pracujących rośnie szybko zapotrzebowanie na wszystkie produkty rolne. Państwo zabezpiecza chłopu poprzez kontraktację stałość ceny i warunków zbytu na produkty rolne w umowach i dostawach ponadobowiązkowych. Nie grozi dziś w Polsce ludowi pracującemu ani we wsi, ani w mieście dawna straszliwa zmora bezrobocia. Każdy dziś w Polsce znajdzie pracę, a dzieci chłopskie i robotnicze otrzymały możność swobodnego zdobywania niezbędnych kwalifikacji w różnorodnych działach rozwijającej się szybko gospodarki ogólnonarodowej.

Ale czy wolno nam zadowolić się osiągniętymi wynikami? W żadnym razie! Ciąży na nas wciąż dziedzictwo nędzy i zacofania. Niemało jeszcze braków i dolegliwości daje się we znaki ludziom pracy. Aby więc braki te usunąć, aby coraz pełniej zaspokajać rosnące potrzeby ludzi pracy — powinniśmy szybko zwiększać produkcję rolną i przemysłową. Jest to całkowicie w naszej mocy, zależy od naszej energii i wytrwałości — jeśli nasze wysiłki pójdą we właściwym kierunku.

W chłopskiej gospodarce indywidualnej tkwią jeszcze duże rezerwy, które należy uruchomić! Państwo nasze uczyni wszystko, aby pomóc w wykorzystaniu tych rezerw, w podniesieniu wydajności rolnictwa, przy czym pomoc ta winna być okazywana zarówno chłopom, gospodarującym indywidualnie, jak i spółdzielniom produkcyjnym. Będzie to z pożytkiem zarówno dla chłopów jak i dla robotników, przyczyni się do wzrostu ich dobrobytu.

Podniesienie wydajności w rolnictwie da się osiągnąć przez zwiększanie inwestycji, lepsze zaopatrzenie w narzędzia, sprzęt gospodarczy i materiały budowlane, przez szerzenie wiedzy rolniczej, zdobywanie przez młodzież wiejską wysokich kwalifikacji w dziedzinie agronomii i agrotechniki, w dziedzinie mechanizacji rolnictwa, zootechniki, weterynarii itp. Państwo ludowe podejmuje i podejmować będzie w jeszcze większym zakresie kroki, by udostępnić szerokim masom chłopskim zdobywanie coraz wyższych kwalifikacji agronomicznych i przyswajanie sobie nowoczesnej wiedzy rolniczej.

Państwo ludowe czyni i czynić będzie coraz większe wysiłki, by pomóc chłopstwu pracującemu w podniesieniu gospodarki rolnej, w zwiększeniu urodzajów, w szybszym rozwoju hodowli. Cóż potrzeba, aby pomoc ta była jak najbardziej skuteczna?

Trzeba, aby miejscowe organy władzy — rady narodowe i chłopskie organizacje gospodarcze — wykazywały więcej troski o potrzeby chłopa, aby udzielały chłopom pracującym pomocy w ich gospodarce.

Trzeba, aby sami chłopi pracujący ujęli w swe ręce sprawę szybszego rozwoju gospodarki rolnej i hodowli, sprawę znacznego powiększenia urodzajności gleby, sprawę zastosowania zdobyczy nauki w dziedzinie uprawy roli oraz pielęgnacji roślin i hodowli zwierząt. Od samych rolników w pierwszym rzędzie zależy, aby w pełni wykorzystać możliwości tkwiące w naszym rolnictwie.

Polska przedwojenna należała do krajów o najniższych plonach i najmniejszej dochodowości z hektara. Dziś w Polsce Ludowej przemysł może dostarczyć rolnictwu nowoczesnych maszyn i narzędzi jako też nawozów sztucznych w coraz większej ilości. Produkcja traktorów, kombajnów, samochodów ciężarowych, wszelkiego rodzaju maszyn i narzędzi oraz nawozów sztucznych w najbliższych latach wzrastać będzie szybko i zaspokoi coraz pełniej zapotrzebowanie rolnictwa. Wyższe i średnie uczelnie rolnicze przygotowują coraz liczniejsze kadry agronomów, techników, mechaników rolnych, pracowników służby weterynaryjnej, hodowlanej, melioracyjnej itd. Stwarza to warunki dla poważnego podniesienia wydajności pracy w rolnictwie, znacznego zwiększenia plonów z hektara i wzrostu dochodowości z uprawy i hodowli.

Osiągnięcia klasy robotniczej w uprzemysłowieniu kraju i zdobycze władzy ludowej w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej, w dziedzinie wychowania nowych kadr inteligencji ludowej z synów i córek robotniczych i chłopskich — umożliwiają dźwignięcie wzwyż budownictwa socjalistycznego zarówno w mieście, jak i na wsi, zarówno w przemyśle jak w rolnictwie. Wykorzystanie nowoczesnych maszyn o wysokiej wydajności, jak również zastosowanie płodozmianów i upraw według wymagań współczesnej wiedzy rolniczej, mechanizacja prac rolnych w szerokim zakresie i poważne ulżenie ciężkiej pracy rolnika może — rzecz jasna — mieć miejsce w gospodarstwie zespołowym na większym stosunkowo obszarze gruntu. Jest jeszcze wśród chłopów niemało uprzedzeń i obaw przed wejściem na drogę spółdzielczości produkcyjnej. Z każdym rokiem jednak uprzedzenia te będą coraz bardziej zanikać. Już dziś wiele spółdzielni produkcyjnych osiągnęło w ciągu 2 — 3 lat piękne wyniki gospodarcze, przynosząc swym członkom poważne zwiększenie ich dochodów i korzyści w porównaniu z poprzednią gospodarką indywidualną. Te spółdzielnie produkcyjne są i będą coraz bardziej przekonywającym przykładem dla okolicznych chłopów i zachętą do wstąpienia do spółdzielni. Jest to najskuteczniejszy sposób i najwłaściwsza forma dalszego rozwoju chłopskiej gospodarki zespołowej. Rozwój spółdzielni produkcyjnych może postępować naprzód tylko na zasadach całkowitej dobrowolności, w oparciu o własne doświadczenie i przekonanie zainteresowanych chłopów. Władza ludowa nie pozwala na wywieranie jakiegokolwiek nacisku czy przymusu administracyjnego przy zakładaniu nowych spółdzielni produkcyjnych, a kto by taki przymus próbował tu czy ówdzie stosować będzie przywołany do porządku. Spółdzielczość produkcyjna w Polsce rozwija się i będzie się rozwijać bez jakiegokolwiek nacisku — o czym świadczą wspaniałe wyniki liczbowe rozwoju spółdzielni produkcyjnych w roku bieżącym.



Ogólnopolskie dożynki w Szczecinie były również przeglądem ludowych zespołów artystycznych

W rozwoju gospodarki zespołowej zainteresowany jest żywotnie lud pracujący wsi i miast, a więc również i indywidualni chłopi. Dla chłopów gospodarujących indywidualnie spółdzielnia produkcyjna w najbliższej okolicy i jej gospodarka może i powinna stać się cennym doświadczeniem, sprawdzianem wartości nowych metod gospodarki rolnej, szkołą poglądową skuteczności mechanizacji rolnictwa i jej wpływu na urodzajność gleby. Aby spółdzielnia produkcyjna mogła stać się taką szkołą dla całej wsi — jej gospodarka musi być postawiona na odpowiednio wysokim poziomie, a praca w spółdzielni winna być zorganizowana od początku sprawnie i wzorowo. Zespół każdej spółdzielni winien łączyć pracę z nauką, ze zdobywaniem wiedzy, z poznawaniem nowych osiągnięć w rolnictwie. Każda spółdzielnia winna stać się ośrodkiem kultury i promieniować swą aktywnością, swymi osiągnięciami na całą okolicę, utrzymywać jak najbliższą więź z szerokimi masami chłopstwa pracującego.

(Dokończenie na str. 2)

TADEUSZ GICGIER

DO PARTII

Gdziekolwiek z tobą się spotkałem,
skroń mą owiewał świeży wiew —
myśli z niej krzesał męskie, śmiałe
i w wartki płomień zmieniał krew.

Ilekroć trudny podjąć czyn
mi przyszło — w czynu tego trudzie
wytrwaniem, żywym źródłem sił
był dla mnie przykład twoich ludzi

Każdego dnia, o każdej dobie,
dokąd zwróciłem młody krok,
czułem — i czuję dziś na sobie
surowy lecz przyjazny wzrok.

To ty sprawujesz, partio, straż,
chociaż nie jestem w twym szeregu,
abym dotrzymał w rwący czas
wszystkim o sercach prawych biegu.

Niechże więc w ślad za twoją troską
o mej młodości zdrowy plon,
i za opiekę twą ojcowską —
dąży mej wdzięcznej pieśni ton.

DYZMA GAŁAJ

NARADA MISTRZÓW URODZAJU

SZCZECIŃSKI Zjazd przodujących chłopów odbił się szerokim echem na ziemiach całej Polski. Społeczeństwo nasze, a zwłaszcza chłopi, wyciągają z niego wnioski, konfrontują swoją postawę, pracę i osiągnięcia z perspektywą dalszego rozwoju wsi, ukazaną przez Zjazd, z postawą najlepszych chłopów-rolników, najlepszych patriotów Polski Ludowej.

✻

Niewiele zapewne ludzi w Polsce pamięta, że 5 lat temu w tymże Szczecinie odbył się Zjazd organizatorów i pracowników dawnych Państwowych Nieruchomości Ziemskich. Funkcję dyrektora naczelnego pełnił wówczas Maringe — sabotażysta i mikołajczykowski dywersant. W wielu Okręgowych Zarządach i poszczególnych gospodarstwach siedzieli jego agenci, torpedując prawidłowy rozwój państwowego sektora gospodarki rolnej. Na zjeździe owym, podobnie jak i na obecnym Zjeździe przodujących chłopów, toczyła się dyskusja nad podniesieniem produkcji rolnej. Ale wtedy wystąpili inżynierowie, dawni rządcy i obszarnicy ze szkoły Staniewiczów, Schrammów, Grabowskich i im podobnych burżuazyjnych profesorów. W wypowiedziach ówczesnych przedstawicieli Maringe'owsko-Mikołajczykowskich PNZ dominowała nuta perfidnie zalecanej pokory i niewiary w możliwość podniesienia produkcji rolnej. Wprawdzie niektórzy dyskutanci i wtedy mówili o potrzebie planowania w rolnictwie, ale równocześnie pokazywali, że w rolnictwie takie są przeszkody, których gospodarka planowa nie jest w stanie przezwyciężyć. Przeszkodami tymi w ich przekonaniu i wypowiedziach miały być takie okoliczności, jak rzekomo „inne prawa rządzące produkcją rolną, a inne przemysłową", że człowiek „jest uzależniony od sił i kaprysów przyrody", że nie jest w stanie skutecznie z tą przyrodą walczyć, że tzw. „prawo" zmniejszającej się wydajności gleby czyni postęp w rolnictwie zjawiskiem jedynie doraźnym, tymczasowym; słowem, że nie pozwalają te specyficzne okoliczności na szybki rozwój rolnictwa, że człowiek zdany jest na łaskę przyrody i nie może prowadzić z nią zwycięskiej walki, że właśnie skąpstwo przyrody a nie ustrój, nie kapitalizm jest podstawową przyczyną nędzy mas pracujących.

✻

Jakąż postawę odnośnie możliwości podniesienia produkcji zaprezentowali w pięć lat później chłopi — żyjący, pracujący, rozwijający się już w warunkach Polski Ludowej, państwa robotników i chłopów?

Najbardziej reprezentatywnym, typowym głosem na szczecińskim Zjeździe był głos średniorolnego, indywidualnego chłopa z pow. Chełm Lubelski, Kołtuna. Jego osiągnięcia to uzyskanie nasienia końskiego zębu, ziemniaki wyrosłe z kła ziemniaczanego (odjętego od bulw), niezwykle uparte poszukiwanie dróg do podniesienia wydajności z ha, czy do osiągania najlepszych wyników w zakresie hodowli zwierząt. Jego stosunek do tych zjawisk, a także stosunek całej masy chłopów-przodowników jest stosunkiem *miczurinowskim*. Dążą do takiego poznania właściwości praw przyrody, żeby opanować ją w jak najpełniejszym stopniu, żeby zmusić ją w większym niż do tego czasu nasileniu do służenia człowiekowi, żeby nie stać bezradnie w obliczu faktu nieurodzaju i mówić pokornie „ano, się nie urodziło", nie wyrosło, nie plonuje itp.

Ta właśnie postawa — zdobywcza wobec tajemnic przyrody została najpełniej zaprezentowana przez chłopów na Zjeździe w Szczecinie. Nie muszę podawać tu przykładów pięknych wyników produkcyjnych poszczególnych chłopów, takich, jak np. systematyczne osiąganie przez Władysława Ferenca z pow. Morąg w ciągu 10 miesięcy do 230 kg przyrostu żywej wagi w trzodzie chlewnej, gdyż takich Ferenców można spotkać we wszystkich powiatach jak Polska długa i szeroka. Chodzi tu o uprzytomnienie sobie faktu, że w warunkach Polski Ludowej może się rozwinąć i wspaniale zakwitnąć wśród setek tysięcy chłopów ich rolniczy talent, ich badawczy, racjonalny, odkrywczy stosunek do procesów biologii, ich poznawcza, twórcza a przez to *patriotyczna postawa*, że w naszych warunkach talent ten już nie ginie marnie na bezkresnych szlakach emigracyjnych wędrówek za chlebem i pracą, albo pod ciosami konfesjonału i ambony, lecz zgodnie z prawami rozwoju przyrody i społeczeństwa, będąc reprezentantem nowego, a zatem niezwyciężonego, może zwyciężać stare.

✻

Na szczecińskim Zjeździe PNZ-owców bardzo silnie wystąpiły jeszcze elementy starej, wstecznej ideologii, na szczecińskim Zjeździe chłopów przodujących nie ma ich śladu. Jest to wyraz *zwycięstwa władzy ludowej* — demokratyzacji uczelni, rozwoju przemysłu i aktywności chłopa rozwijającej się na bazie sojuszu robotniczo-chłopskiego, wyraz to rosnącego poziomu kultury chłopa, który wysokimi osiągnięciami w polu, oborze i chlewni gromi zacofanie i zabobon, wymiata ze wsi relikty przestarzałej nadbudowy. Równocześnie szczeciński Zjazd chłopów zamyka niejako dyskusję rozpoczętą przez PNZ-owskch pracowników. Ostateczny głos należy do blisko 3 tys. chłopów odznaczonych w bieżącym roku Krzyżami Zasługi za systematyczne podnoszenie wydajności własnego, lub spółdzielczego gospodarstwa. Głos ten brzmi: „postęp w rolnictwie jest zjawiskiem trwałym i limitowanym jedynie zakresem posiadanej wiedzy. Ziemia nasza zdolna jest wyżywić wszystkich ludzi pracy, bowiem kapitalistyczne hamulce rozwoju usunięte zostały bezpowrotnie. Zwyciężymy!"

Ta postawa naszych przodujących chłopów nie spadła z nieba. Jest ona wynikiem warunków w jakich żyje, pracuje i rozwija się wieś polska. Likwidacja obszarnictwa i plebejska reforma rolna podcięły korzenie wyzyskowi, pełen rozmachu rozwój przemysłu, budownictwa, demokratyzacja handlu, szeroka sieć instytucji społeczno-kulturalnych podnoszą aktywność i poziom szerokich mas chłopskich, stwarzają nieograniczone wprost możliwości *zawodowego rozwoju ludzi ze wsi*, budzą zainteresowania, śmiałość w sięganiu po nowe rzeczy. Dawniej gospodarstwo chłopskie było redutą obronną przed atakami praw ekonomicznych kapitalizmu i państwa burżuazyjnego, dziś prawa ekonomiczne stwarzają bodźce do pełnego rozkwitu tego gospodarstwa, a państwo ludowe niesie chłopu wszechstronną pomoc w jego pracy na roli. Ośrodki maszynowe, polityka podatkowa, kredyt, nawozy sztuczne, selekcyjne ziarno, pomoc aparatu służby rolnej, radio, biblioteki, pisma fachowe, kontraktacja, to bodźce, które wyprowadzają naszych chłopów z tradycyjnych, dziewiętnastowiecznych metod gospodarowania, które likwidują mentalność chłopa-posiadacza, któremu własne podwórko całkowicie przesłoniło świat i było dlań tym, czym skorupa dla ślimaka, było dlań wszystkim i jedynym.

Traktor wjechał na wieś. Państwo dostarczyło i jeszcze wzmoże dostarczanie chłopom nowych środków produkcji. One to rewolucjonizują chłopa, one to wyprowadzają go na szerokie gościńce postępu rolniczego. One to pozwalają poznawać prawa przyrody i wykorzystywać je — dla dobra chłopa-gospodarza i całego społeczeństwa. Ale przodujący chłopi patrzą na maszynę nie tylko jako na produkt nowej techniki zwielokratniającej jego siłę w walce z przyrodą, ale poprzez tę maszynę widzą *nowe stosunki społeczne, widzą państwo ludowe, klasę robotniczą jako swego przyjaciela — nową perspektywę własnej przyszłości.* I dlatego stosunek przodujących chłopów do państwa, do klasy robotniczej jest stosunkiem ufności. Drugi to Zjazd — po I Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej, gdzie jego uczestnicy tak jasno i wyraźnie widzą związek między orką a kopalnią węgla, między pszenicą, a obrabiarką, między rolnictwem a przemysłem, między klasą robotniczą a chłopstwem, między losem swego gospodarstwa i własnych dzieci, a rozwojem Nowej Huty, Kędzierzyna itd. Mówił o tym Górczyński, Synowiec, Gortatowski, mówił Kurzawski, Niestorowicz i wszyscy inni mówcy. U chłopów tych sprawa uruchomienia rezerw w gospodarce drobnotowarowej nie jest sprawą samą dla siebie. Przez uruchomienie rezerw widzą oni możliwość szybszego rozwoju przemysłu, a tym samym i rolnictwa. Widzą rolnictwo i przemysł jako dwa zahaczające się koła, warunkujące swoją wzajemną działalność, siłę i rozwój jednolity całej gospodarki narodowej.

I dlatego żaden z tych chłopów najmniejszym ziarnkiem nie zalega w obowiązkowych dostawach, dlatego wpływa, by podobny stosunek do obowiązkowych dostaw, kontraktacji itp. wytwarzał się również u innych chłopów. W tym się wyraża patriotyczna postawa chłopów, o której mówił w swoim referacie na Zjeździe wicepremier Zenon Nowak.

✻

Ilość przodujących chłopów idzie dziś już w Polsce w dziesiątki tysięcy. Otrzymali oni wysokie odznaczenia państwowe za racjonalizatorstwo, za systematyczne podnoszenie wydajności z ha, za sprawne wywiązywanie się z obowiązkowych dostaw, i podatków.

Ale rozwój życia narzuca tym chłopom w interesie całej wsi dalsze obowiązki. Wicepremier Zenon Nowak zwrócił się do nich na Zjeździe z bardzo znamiennym, określającym nowy etap w rolnictwie apelem. Mówił on: „Zwracamy się do was: do tysięcy przodowników rolnictwa, których nie można było zaprosić wszystkich na ten wielki Zjazd, lecz którzy są nam równie drodzy: Wy — przodownicy pracy na roli, przodujący patrioci na wsi polskiej powinniście wydać walkę wszystkiemu, co przeszkadza w rozwoju rolnictwa. Powinniście wydać walkę dziedzictwu zacofania w naszym rolnictwie. Zacofanie to wyrosło z wyzysku chłopa pracującego przez panów i kułaków. Zacofanie to było podporą wyzysku... Wy powinniście stać się doradcami, wychowawcami gromady, bojownikami o pełne wykorzystanie możliwości, jakie tkwią w każdym gospodarstwie, w każdej gromadzie".

Oczywiście, mobilizujący wpływ przodujących chłopów na szerokie masy wiejskie istniał i dotąd. Upowszechniały się metody racjonalnej uprawy i hodowli, oddziaływał przykład dobrego gospodarstwa. W dużym jednak stopniu był to wpływ żywiołowy, a zatem nie pełny i uzależniony nierzadko od przypadku.

Dziś Rząd Ludowy z pełnym zaufaniem zwraca się do tych chłopów i powierzając im zadanie organizatorów i nauczycieli dobrego gospodarowania podnosi ich do rangi nowoczesnych autorytetów wsi, przedstawia jako ludzi godnych najwyższego szacunku i uznania. „Dawniej — mówił wicepremier Nowak — najniżej kłaniano się panom dziedzicom. Czy pamiętacie jak przed takim szlacheckim hultajem prężył się służbiście komisarz policji?

Dzisiaj w Polsce Ludowej honory są dla tych, którzy przodują w pracy i postawie obywatelskiej. Tak głosi nasza Konstytucja, tak wychowuje się u nas młodzież i tak już stało się zwyczajem w gromadzie".

Czym są uwarunkowane te cenne objawy? Tym, że zmieniły się już stosunki społeczno-polityczne, gospodarcze i kulturalne na wsi, że dostęp do oświaty i do techniki rolniczej ma nie jak dawniej kułak, lecz każdy pracujący chłop, tym, że skończył się kułacki monopol na wiedzę rolniczą, a zdobyć ją może każdy kto jej pragnie, kto jej raz posmakuje. Tę właśnie wiedzę mają upowszechniać na wsi przodujący chłopi, to jest ich zadanie wyznaczone przez Zjazd. „Od Was zależy — czytamy w referacie wicepremiera Nowaka — budzenie chłopskiej pomysłowości, energii, wiary w swe siły, w swą przyszłość w Polsce Ludowej. W sprawach małych i wielkich, w sprawach dalekich i bliskich — Wy powinniście drogę wskazywać gromadzie".

Wskazywać drogę gromadzie, to znaczy wytwarzać przekonanie o tym, że na etapie ograniczania i wypierania resztek kapitalizmu z politycznego i gospodarczego życia wsi, na etapie POM-ów, na etapie wysokich kredytów produkcyjnych dla wsi, tysięcy coraz to lepszych inżynierów i techników rolnych, na etapie niezwykłych zwycięstw człowieka nad przyrodą, gospodarowanie po staremu, kosą, lichą krową i odziedziczoną po ojcu „wiedzą" rolniczą jest smutnym echem tragicznej przeszłości minionej i zwyciężonej epoki. Dziś pęta tej przeszłości targane są z coraz większym skutkiem przez nasze państwo — państwo robotników i chłopów.

Bolesław Bierut mówił na dożynkach, że „państwo ludowe podejmuje i podejmować będzie w jeszcze większym zakresie kroki, by udostępnić szerokim masom chłopskim zdobywanie coraz to wyższych kwalifikacji agronomicznych i przyswajanie sobie nowoczesnej wiedzy rolniczej". Jakżeż w takich warunkach będzie mogła wśród mas chłopskich panoszyć się ciemnota, tradycjonalizm i niewiedza? Jakżeż w takich warunkach mają nie rosnąć nowe, postępowe, piękne autorytety mądrych, przodujących chłopów?...

✻

Na wieś idą wciąż nowe traktory, maszyny. Biegną szeregiem słupy nowych linii elektrycznych. Co raz gęściej technicy i inżynierowie rolni niosą chłopom fachową wiedzę. Spółdzielnie produkcyjne są coraz piękniejszym przykładem wyższości zespołowej gospodarki, ukazując nieznane, dotychczas perspektywy rozwoju rolnictwa. Rośnie przodująca gospodarka w PGR-ach. Strzelają w niebo kominy nowych fabryk. Płynie na wieś strumień nowych, coraz bardziej doskonałych środków produkcji, kredytów inwestycyjnych. Są to siły, które przeobrażą rolnictwo i wyprowadzą je z nadmiernego opóźnienia w stosunku do przemysłu. Siłom tym — czyniącym z chłopa związanego sojuszem z klasą robotniczą pełnoprawnego gospodarza Polski Ludowej — ojczyzny robotników i chłopów — przodujący chłopi wyszli już naprzeciw. Za nimi pójdą inni, pójdą wszyscy. Trzeba tylko uczyć się nowego stosunku do pracy, nowej organizacji pracy, nowej wiedzy rolniczej, trzeba przyswajać chłopom te wzory zawodowego i społecznego działania, które widzimy u klasy robotniczej i w spółdzielniach produkcyjnych. Trzeba uczyć chłopów podnosić produkcję, uruchomić wszystkie możliwe rezerwy tkwiące w ich indywidualnych gospodarstwach.

Oto powołanie chłopów-przodowników, oto zadanie dla mas chłopskich. Oto perspektywa drogi do Polski, która już nie jest Polską zacofaną, biedną i bezbronną, a będzie potężnym państwem i matką, darzącą swój naród dobrobytem i kulturą.

Dyzma Gałaj

ABY ROZKWITAŁA NASZA LUDOWA OJCZYZNA

(Dokończenie ze str. 1)

W warunkach żywej i codziennej współpracy wzajemnej między spółdzielnią i całą wsią — spółdzielnia stanie się niezwykle cenną pomocą i zdobyczą również dla chłopów gospodarujących indywidualnie. Otrzymają oni od spółdzielców nie tylko nowe doświadczenia ale i pomoc w postaci lepszych nasion, a w razie możności i w postaci maszyn, sprzętu, siły pociągowej, wypróbowanej rasy cieląt, prosiąt, ptactwa, w postaci stacji kopulacyjnych itp. Należy skończyć jak najszybciej z objawami odgradzania się spółdzielców od okolicznych chłopów indywidualnych i usuwać wszelkie objawy niechęci wzajemnej gdziekolwiek się pojawią. Należy tak organizować i rozwijać ruch spółdzielczy, aby dla całej wsi stał się on pomocą w osiąganiu większych plonów i cennym przykładem — jako wyższa forma chłopskiej gospodarki rolnej, jako droga socjalistycznej przebudowy życia na wsi zarówno pod względem gospodarczym jak i kulturalnym. W każdej spółdzielni winno tętnić nowe wszechstronne i bogate życie społeczne, przyciągające do siebie młodzież, kobiety i całą wieś pracującą indywidualnie.

Każdy chłop pracujący, każdy robotnik i cały naród zainteresowany jest w szybszym rozwoju rolnictwa, w podniesieniu plonów z hektara, w poważnym wzroście hodowli, a nie można tego osiągnąć na większą skalę bez przebudowy gospodarczej, bez wprowadzenia nowych form uprawy roślin i hodowli zwierząt, bez szerokiej mechanizacji robót polnych, bez coraz śmielszego zastosowania w praktyce nowoczesnej wiedzy rolniczej.

Podniesienie wydajności rolnictwa jest dziś najistotniejszą sprawą ogólnonarodową i wspólnym zadaniem robotników i chłopów, złączonych braterskim sojuszem. Klasa robotnicza winna dziś okazać jak najbardziej wszechstronną pomoc chłopstwu pracującemu w podniesieniu na wyższy poziom całej gospodarki chłopskiej — zarówno spółdzielczej jak indywidualnej, w szerokim rozwoju kultury i oświaty rolnej. Możliwości w urzeczywistnieniu tego doniosłego zadania mamy dziś bez porównania więcej, niż mieliśmy jeszcze do niedawna. A od szybkiego urzeczywistnienia tych zadań zależy wzrost ogólnego dobrobytu mas pracujących zarówno w mieście jak na wsi.

Obywatele!

Nasza Rzeczpospolita Ludowa rośnie szybko w siły ku pożytkowi i pomyślności całego ludu pracującego. Zjednoczmy więc swe szeregi, wzmocnijmy swe wysiłki, aby wzrost sił naszej wspaniałej Ojczyzny płynął wciąż naprzód jeszcze potężniejszym nurtem, aby podnosiła się coraz szybciej stopa życiowa, dobrobyt, kultura, zamożność i aktywność społeczna polskiego ludu pracującego w mieście i na wsi.

Życzę Wam, Bracia Chłopi, coraz wyższych plonów z Waszej znojnej pracy!

Niech żyje i krzepnie coraz mocniej sojusz robotniczo - chłopski!

Niech żyje i rozkwita nasz pracowity, zjednoczony, bohaterski naród polski, nasza umiłowana Ojczyzna!

Niech żyje pokój na całym świecie!

JÓZEF ŁYSAK

W SOJUSZU Z KLASĄ ROBOTNICZĄ

„Powie może ktoś: jak tam było, to było — po co o tym wspominać?

Myślę, że trzeba stale o tym wspominać i zwłaszcza trzeba mówić o tym naszym dzieciom, które nie znają z własnego doświadczenia warunków życia z okresu panowania burżuazji. Doświadczenie — to wielka szkoła życiowa, trzeba wyciągać z niego właściwą naukę i przekazywać ją młodszemu pokoleniu".

BOLESŁAW BIERUT

(Z przemówienia na dożynkach w Szczecinie)

KSIĄŻKĘ pt. **„Przed świtaniem"**, która zawiera pięć opowiadań o buntach chłopskich z lat 1932—37, otrzymałem od Redakcji w połowie lipca. Ale choć ją przeczytałem przez pierwsze trzy wieczory — do pisania, jak widzicie, zabrałem się dopiero po upływie półtora miesiąca.

Nie było dnia, abym przy pracy w polu o niej nie myślał. Przypomniałem sobie wszystko, co sam przeżyłem przed laty, jako 16-letni chłopiec, kiedy wokół nas, w najbliższych wsiach i w mojej gromadzie płonął **przedświt rewolucji**.

Ale zabrać się do pisania było mi trudno. Okres to przecież żniw. Gospodarkę co prawda mam małą — 3 ha, ale znalazłem się w ciężkiej sytuacji, bo moja matka, wdowa i starowina, też ma swoją gospodarkę — 4 ha. I tu tak się wydarzyło, że nie ma kto robić. Jeden bowiem brat (młodszy), który był przy matce, jest w szkole oficerskiej w Warszawie, drugi (starszy), chory na gruźlicę kości w nodze (z tamtych to lat spuścizna), a szwagier ciężko zachorował i leży od miesięcy w szpitalu. Na mnie więc spadły obowiązki. A terminów trzeba było dotrzymać. Dawno już u nas po żniwach i po podorywkach. Wsiałem poplony, omłóciłem zboże i państwu odwiozłem na skup.

Jeszcze jedno wstrzymywało mnie przed napisaniem listu. Im dłużej myślałem, tym większego znaczenia nabierała dla mnie nauka przeszłości, ale jak ją potrafi wypowiedzieć chłop, który skończył 4 klasy szkoły powszechnej? Wprawdzie w Polsce Ludowej czytam wiele i gazet i książek i dużo człowiek zmądrzał, nie takie to jednak wykształcenie, jakie otrzymują dziś setki tysięcy młodzieży ze wsi.

Kiedy jednak wyczytałem o Krajowym Zjeździe Przodujących Chłopów w Szczecinie, przestałem się wahać i postanowiłem swe myśli i wspomnienia zapisać.

Tam na Zjeździe, będą chłopi radzić, jak budować nową wieś, jak powiększyć jej produkcję — niechże więc nie zapomną o nowym fundamencie, jaki naszej ojczyźnie dało wyzwolenie Polski przez Związek Radziecki i **władza ludowa**, która uczyniła masy ludowe po raz pierwszy w historii naszego narodu **gospodarzem kraju**. Niechże pamiętają, jaki to **jasny dzień** dzieli nas od **nocy przeszłości.** A nauka z tego wyraźna.

Nigdy już nie damy się zepchnąć do takiej nocy! Bo droga, jaką już przeszliśmy, uzbroiła wiarę ludu w jego niespożytą moc, w jego siły twórcze. Nie może być dla nas żadnych trudności, których byśmy nie pokonali, w rozwijaniu dobrobytu i kultury kraju — jako jego gospodarze!

✕

Jaka dziwna jest pamięć! Tak trudno samemu odgrzebać to wszystko, co minęło. Ale kiedym czytał **„Przed świtaniem"** zdawało mi się, że czytam jakby dawne słowa chłopów z mojej wsi: sąsiadów, wujka, robotników, którzy zaglądali do nas, plebana, żandarmów, starosty, posłów... Wdzięczny jestem pisarzom, a w szczególności Janowi Wiktorowi, że po jednym czytaniu mogę teraz powtarzać na pamięć prawie wszystko, co tam gadają walczący chłopi i komuniści, i ich wrogowie...

Ja to wszystko słyszałem i wiele z tego widziałem. Miałem wtedy 16 lat. Wbiło to się w pamięć, ale żeby wydobyć z niej te wspomnienia, trzeba było takiej książki. To jest nasza książka, bo cała jej treść, to treść naszego dawnego życia.

Ale jakie to było wówczas życie, kiedy jak najradośniejsza piosenka brzmiały dla dziecka słowa matki.

— „Już nie będziemy gotować lebiody, już nie będziemy ssać skórki z wierzby. Już nie... Mama zmielom jarcu, mama upiekom placuś"... Taka piosenka rozbrzmiewała ledwie kilka razy do roku.

— „Czy jest taka siła, żeby mogła świat przewrócić do góry nogami i zaprowadzić nowe porządki? Dziadek dziedzica prał po pysku mojego dziadka, syn dziedzica walił mojego ojca, a teraźniejszy dziedzic tłucze mnie. Tak bywało z woli bożej i tak będzie po naszej śmierci".

Przecie jednak w te lata kryzysu, kiedy lepiej już było zginąć jak żyć — prawdziwie pisze Wiktor, że „chłop z wierzchu spokojny, cichy, potulny, pokorny ale pod pacierzami na spodku duszy aż kipi".

Toteż, kiedy przez nasz teren przetaczać się zaczęły od Rzeszowa fale buntów chłopskich (32—37 r.) i w naszej wsi gadać zaczęto na dwa głosy (jak to zapisał Wiktor).

— Chłopstwo myślało, że im będą chusteczkami ocierali oczy, a to pałkami gumowymi im otarli i teraz odechce się im buntów.

A inni mówili inaczej.

— Kryminał dzisiaj honor dla chłopa, pałka — to odznaczenie.

I ja pamiętam starego chłopinę, który mówił jota w jotę jak u Wiktora na zgromadzeniu we wsi, kiedy w 1936 r. w naszym powiecie dębickim wybuchł strajk chłopski.

— Jak my nie pójdziemy do lepszego, to nasze dzieci pójdą. Trzeba zaczynać, przykład dać, a za nami pójdą inni...

Stanęły więc i u nas na drogach warty chłopskie, strzegąc, by nocą nikt nie wywoził do miasta żywności. A gdy starostwo z Dębicy wysłało samochody dla skupu produktów rolnych, wynosili chłopi z naszej wsi Róża brony na szosę i kładli je zębami do góry.

Jak do tego doszło? A tak, jak opisuje J. Wiktor.

„Robotnicy, co z miasta na wieś przyjeżdżają, ogień pod nas cisnęli. Powiedzieli: — Nie możecie w miejscu stać, bo was bieda zadusi. Musicie razem z klasą robotniczą walczyć o chleb, o prawa, o lepsze warunki życia. Musicie wspólnie z nami maszerować".

I u nas też usłuchali chłopi i dobrze zrobili.

Ale nie przychodziło to łatwo. I u nas byli tacy, jak Bondarczuk w „Przed świtaniem"! I do nich chłopi mówili okrężnie.

— „Co masz za życie? Więzienia, poniewierkę. Nawet nie posiadasz własnego nazwiska".

Życie jednak uczyło odwagi, bo nędza pchała do desperacji. Mało- i średniorolnego chłopa zaduszały podatki. Egzekutor nie wychodził z domu. Chodziło się boso i obdartym. Na przednówku całe rodziny głodowały, bo po żniwach zboże trzeba było wysprzedać za bezcen (za długi), a potem u kułaka trzy dni krwawo pracować za miarkę, a już za ćwierć, to była gratka. Cukru nie znaliśmy. Tylko bogatszy chłop mógł sobie na doroczne święta funt kupić. Chleb był ciemny, jak ta ziemia, bo poza bogaczami nikt w młynie nie mełł, tylko na ręcznych żarnach. Młócono cepami, odziewano się lnianką własnej produkcji, dzieci zimą do szkoły nie chodziły, bo nie miały butów i odzienia, w wyższych klasach brakowało na przybory szkolne, mnożył się analfabetyzm.

Zdobywali więc KPP-owcy coraz większy posłuch i na rozmowach i na zebraniach dochodziło do tej myśli, jaką ukazał Wiktor w swoim opowiadaniu, kiedy bojaźliwi i zacofani chłopi powiadali.

— „Strzegą ich kropidła i karabiny. Szanuj władzę, bo od Boga pochodzi, nie pożądaj niczego, co nie twoje.

— „Trzeba połamać takie kropidła i takie karabiny!"

Na wielkim wiecu we wsi pobliskiej w Grabinach, gdzie kilkutysięczny tłum wznosił hasła jedności robotników i chłopów, policja otworzyła ogień. Padł ludowiec Procha z Głowaczowa, ale chłopi nie rozbiegli się, natarli na policję — i ta zbiegła. Organizacje KPP i SL zorganizowały pogrzeb, w którym wzięło udział około 10 tysięcy ludności. Niewiele wówczas jeszcze rozumiałem z polityki. Ale przypominam sobie, że pogrzeb stał się nową manifestacją do walki. Nie nędzą nas tylko gniotą — wołali mówcy — ale i faszyzmem. Trzeba zęby wybijać, żeby nie zgrzytały — taką oni wprowadzają politykę na całego. Trzeba kości łamać — straszą — aby trzask łamanych kości rozległ się w każdym zakątku. Strach chcą siać, a sami — zdrajcy — płaszczą się przed Hitlerem. Pakt z Hitlerem — to grób dla mas pracujących i dla całego naszego narodu. U nas, w sanacyjnej Polsce, wolność żyje jeszcze tylko w więzieniach. Stamtąd, zza krat woła do nas: do wspólnej walki, towarzysze!

W najbliższych dniach w lipcową noc zjechały znienacka do naszej wsi samochody z policją. Podobnie do okolicznych gromad. Obstawili wieś, powyciągali z domów ludowców i komunistów, bili do nieprzytomności, zakuwali w kajdany, demolowali mieszkania, zniszczyli zabudowania. Aresztowano w okolicy 100 chłopów i osadzono w śledczym więzieniu w Tarnowie. Z naszej wsi aresztowano, jako komunistów — mojego wujka Jana Dumanowskiego, Jana Opalińskiego, Józefa Bucha, Franciszka Szafrańskiego, oraz ludowców: Jana Krzysłowczyka, Jana Mikruta, Wojciecha Mikruta i wielu jeszcze innych. Do wyroku trzymali ich kilkanaście miesięcy. Mój wuj został skazany na 3 lata.

Walka toczyła się nie tylko z burżuazją i obszarnictwem, nie tylko z ich rządem „mianowańców". Walka toczyła się z ugodą na wsi, ze sługusami grabicieli ludu, z kułakiem, amboną i wielu działaczami ruchu ludowego.

Chłopstwo pracujące zbliżając się do klasy robotniczej i szukając tu pomocy, kierunku i podniety, musiało łamać zdradę prawicowych przywódców ludowych. U nas na wylot przejrzano takich posłów chłopskich — Stachniuka i Knota. Oni bowiem, podobnie jak w opowiadaniu Wiktora, chcieli zagnać chłopów do spokoju i pokory.

— „Łatwo pyskować na rządy, łatwo cudzymi rękoma chwytać za kosy. Później co? Bunt utopią, a żywych za grdykę chycą... Oni na to tylko czekają.

To byli emisariusze sanacji, emisariusze pana Mikołajczyka, który już siedział w fotelu wiceprezesa Stronnictwa Ludowego.

— Rozejść się, w całym powiecie, spokój! — nakazywali. — Nie wolno skazywać ludzi na prześladowanie. Jak kto coś dobrego zrobił dla Stronnictwa Ludowego, to Bóg zapłać, jak co złego, to niech mu Bóg nie pamięta". Takie były ich kazania za pojednaniem z wrogiem ludu i narodu.

Toteż wprędce przestawali chłopi mówić, żeby oddawać sprawę posłom, na załatwienie w sejmie.

A zaczęli inaczej, nawet wielu z działaczy, skłonnych do spokoju.

— „Teraz żem przejrzał, teraz bym do każdego wołał: Moja wina, żem słabo walczył.... moja wina... trzeba było iść do wsi z buntem.

Syn antychrysta... szeptały przerażone wargi księdza"...

Nie wiedziałem wtedy, że papież błogosławił napad Mussoliniego na Abisynię, że błogosławił Franco w Hiszpanii. Ale byli tacy, co pytali, kto jest antychrystem? Czy lud, który broni własnej i swego kraju wolności? Potem papież nie przeklinał hord hitlerowskich. To nie był antychryst, choć pół Europy zginęło w morzu krwi i ognia za jego sprawą.

Walka nasza nie poszła na marne. Ci, co padli pod Łapanowem, Nockową, w Jadowie — nie umarli. Ich śmierć stała się posiewem nowego życia.

— Imiona poległych przeniesiemy przez pokolenia w szczęśliwe jutro — mówili chłopi. Więź sojuszu rewolucyjnego zadzierzgnięta od 1932 r. między KPP-owcami a ludowcami w naszej okolicy w walkach przeciw władzy sanacyjnej, weszła w drugi okres podczas okupacji, kiedy w szeregach PPR-u i AL-u tworzyliśmy oddziały partyzanckie, które zadawały okupantowi dotkliwe ciosy w transporcie i zaopatrywaniu wschodniego frontu. Toczyła się tu walka pod przewodem starych komunistów; uczyła nas też

(Dokończenie na str. 6)

O wyższy poziom gospodarki rolnej

(Fragmenty przemówienia wiceprezesa Rady Ministrów Zenona Nowaka na Zjeździe Przodujących Chłopów)

Przekonanie nasze jest mocne, że z biegiem czasu wszyscy biedni oraz średniorolni chłopi dojdą do wniosku, że wspólna gospodarka da im większe dochody, lepsze, bardziej kulturalne życie i pójdą za przykładem przodujących spółdzielń, których przedstawiciele znajdują się dziś na tej sali. Na tę drogę, drogę zespołowego gospodarowania, prowadzącą wieś do coraz większego dobrobytu i kultury, chłop nasz będzie wchodził coraz liczniej z własnej nieprzymuszonej woli, bo pragnie lepiej żyć i ufa władzy ludowej. Przekonanie to nakazuje nam twardo bronić zasady dobrowolności i zwalczać wszelkie naruszenie tej zasady, a zarazem stanowczo poskramiać wrogie elementy, które próbują przeszkadzać chłopom organizować spółdzielnie produkcyjne.

Równocześnie pomagamy i będziemy jeszcze więcej pomagać chłopom biednym i średniorolnym, gospodarzącym indywidualnie. Chcemy, aby każdy chłop, zabiegając o rozwój swojej gospodarki, czuł się — w spółdzielni, czy na indywidualnej zagrodzie — naprawdę gospodarzem swojej ziemi.

Władza ludowa oddała w ręce chłopów ziemię, wydartą im przed wiekami przez panów polskich i pruskich, na to przecież zdjęliśmy z pleców chłopskich ciężkie jarzmo zadłużeń u bankierów i lichwiarzy, ażeby chłop czuł, że pracuje dla siebie. Temu między innymi służy nasz wielki przemysł, Nowa Huta i Stocznia Gdańska, fabryki traktorów i samochodów, nawozów, cementownie i wiele innych, w których już dziś zatrudniono miliony dzieci chłopskich, ażeby brat bratu, lub syn ojcu nie życzył śmierci, jak to było za czasów sanacji, czasów nędzy, bezrobocia i płynącej stąd walki o ojcowiznę w głodujących rodzinach chłopskich.

*

Naszym głównym zadaniem jest podnoszenie dobrobytu człowieka pracy, zapewnienie mu zarówno na wsi, jak w mieście coraz większej ilości i coraz lepszego wyżywienia, odzieży, obuwia, sprzętów, książek i innych towarów, zaspokajających jego stale rosnące potrzeby. Dlatego budujemy tyle fabryk, dlatego wyrabiamy lub sprowadzamy nowe, udoskonalone maszyny. Lecz dziś, kiedy podnieśliśmy już znacznie wydajność naszego przemysłu, coraz mocniej czujemy, że rolnictwo nie może rozwijać się w tak powolnym tempie. Nie wolno nam nigdy zapomnieć, że po to, by z miasta, z zakładów przemysłowych szedł na wieś coraz większy potok niezbędnych towarów i to zawsze odpowiadających słusznym wymaganiom ich odbiorców - chłopów, ze wsi do miasta musi iść coraz większy potok produktów żywnościowych i surowców dla przemysłu, na przykład lnu i konopi dla przemysłu włókienniczego, skór dla wytwarzania obuwia, czy tłuszczów dla produkcji mydła. Nie może więc przemysł iść naprzód bez odpowiedniego rozwoju rolnictwa. Nie może być przecież tak, aby nasze fabryki, przetwarzające len, rzepak, buraki oraz inne surowce roślinne czy zwierzęce, musiały się troszczyć o to, że ich zdolność przetwórcza nie jest w pełni wykorzystywana.

*

Dlatego zwracamy się do Was i do tysięcy przodowników rolnictwa, których nie można było zaprosić na ten wielki Zjazd, lecz którzy są nam również drodzy: Wy — przodownicy pracy na roli, przodujący patrioci na wsi polskiej powinniście wydać walkę wszystkiemu, co przeszkadza w rozwoju rolnictwa. Powinniście wydać walkę dziedzictwu zacofania w naszym rolnictwie.

*

Nie może przecież być tak, ażeby zdobycie nauki rolniczej i doświadczenia przodujących rolników, przodujących spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów nie były jak najszerzej rozpowszechniane wśród wszystkich chłopów i we wszystkich zakładach kraju Trzeba wydobyć na światło całą pomysłowość i gospodarność przodujących rolników w naszym kraju. Trzeba nauczyć wieś wydobywać te wszystkie poważne możliwości wzrostu produkcji rolniczej, które tkwią jeszcze w każdym gospodarstwie i we wspólnej inicjatywie gromady. A jak wielkie są te możliwości wynika nie tylko z porównania poszczególnych gromad, ale nawet całych województw. Weźmy przykładowo dwa województwa — poznańskie i lubelskie. Województwo lubelskie, mimo, że ma na ogół gleby lepsze, osiąga, jak dotychczas, plony zbóż mniejsze o około 3 q z ha, plony buraków cukrowych mniejsze o około 35 q z ha niż województwo poznańskie. Gdyby województwo lubelskie podniosło wydajność swoich pól do poziomu województwa poznańskiego zwiększyłoby to produkcję samych tylko zbóż w Lubelskiem o około 225 tysięcy ton.

*

Państwo Ludowe okazuje wielką pomoc rolnictwu i pomoc tę będzie jeszcze zwiększać. Trzeba nauczyć wieś wykorzystywać w pełni i umiejętnie tę pomoc. Nie może na przykład być tak, aby maszyny, które nasz przemysł wytwarza dla rolnictwa, nie były w całej pełni wykorzystane. Nie może być tak, aby tak cenne dla rolnictwa nawozy były wysiewane nieumiejętnie. Nie może być tak, aby kredyty udzielane przez państwo chłopom nie zawsze trafiały do tych, którzy ich potrzebują i na nie zasługują.

A wiele jest przecież takich gromad, gmin, powiatów, w których marnotrawi się pomoc, dawaną rolnictwu przez państwo, albo pomoc tę zagarniają bogacze — z krzywdą dla najbardziej potrzebujących.

*

Mamy zamiar poważnie zwiększyć ilość maszyn rolniczych w GOM-ach. Lecz żeby te maszyny mogły służyć chłopom bezkonnym konieczne jest zorganizowanie pomocy sąsiedzkiej — zgodnie z duchem naszego Państwa — to znaczy takiej, która nie będzie przykrywką dla kułackiego wyzysku, lecz będzie obowiązkiem pomocy gospodarstwom biedniackim na warunkach sprawiedliwych i słusznych.

*

W trosce o podniesienie słabszych gospodarstw Rząd nasz powziął uchwałę o całkowitym lub częściowym umorzeniu zaległych podatków dla gospodarstw, które się znalazły w trudnościach. Jest to ważna pomoc dla nich, ale pomoc ta powinna przyczynić się do wzmożenia produkcji, nie zaś być premią dla zaniedbujących swą gospodarkę.

Żadne prawa, chociażby najlepsze, żadne przepisy o kolejności pomocy w GOM-ach, o podziale nawozów i innych towarów poszukiwanych, o ulgach należnych gospodarstwom parcelantów na dorobku, lub inne nie będą dobrze wykonywane, jeśli chłopi biedni i średniorolni nie wezmą w swe własne ręce kontroli nad tym sprawami — w gromadzie, w gminie, w komitecie członkowskim przy gminnej spółdzielni itd. Państwo kapitalistów i obszarników bało się kontroli mas ludowych. Państwo Ludowe bez kontroli takiej nie może się obejść. Bez takiej kontroli pomoc ta nie jest wykorzystywana w pełnej mierze i nikt inny — jak właśnie Wy, przodujący obywatele, powinniście dopomóc swoim radom narodowym w organizowaniu tej kontroli.

Wy powinniście czuć się odpowiedzialni za Państwo, nie czekać, aż coś się w rolnictwie zmarnuje, lecz występować do rad narodowych, pisać — jeśli tego zajdzie potrzeba — do władz centralnych. Wasze listy czytane są ze szczególną uwagą. Wasza kontrola potrzebna jest państwu i partii. Wzywając rady narodowe i nasze komitety partyjne do podtrzymania i rozwijania inicjatywy mas chłopskich wskazujemy im na Was — przodowników rolnictwa, których głos szczególne ma znaczenie dla ożywienia inicjatywy i kontroli gromadzkiej. Kontrola gromadzka winna być przepojona troską o sprawiedliwość społeczną i troską o dobro narodowe.

*

Rząd, dążąc wytrwale do podniesienia dochodowości rolnictwa, nie będzie szczędził wysiłków, aby zwiększyć ilość maszyn, budulca, nawozów i innych artykułów, niezbędnych wsi dla zapewnienia szybszego tempa rozwoju produkcji i lepszego zaspokajania swych potrzeb codziennych. Rząd opracowuje również środki zwiększenia melioracji, poprawienia nasiennictwa, wzmocnienia służby rolnej itd.

Szczególną naszą troską jest dopomożenie gospodarstwom, nie mającym krowy, w zdobyciu jej. a innym — w dalszym rozwoju hodowli i zwiększaniu bazy paszowej. Wieś powinna ze swojej strony zastanowić się, jak budować tanim kosztem — w oparciu o miejscowy budulec i robociznę jak wykorzystać kredyty inwestycyjne i własne środki pieniężne — w swym własnym, dobrze pojętym interesie, jak rozszerzyć u siebie kontraktację roślin przemysłowych, żywca, jak ulepszyć swe łąki i drogi.

*

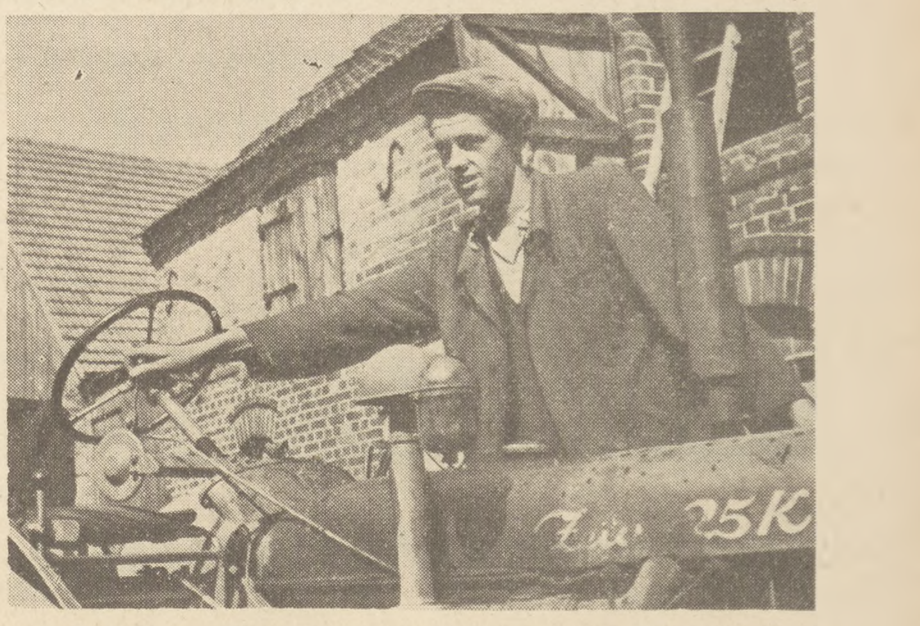
Od Was zależy budzenie chłopskiej pomysłowości, energii, wiary w siły, w swą przyszłość w Polsce Ludowej. W sprawach małych i wielkich, sprawach dalekich i bliskich — Wy powinniście drogę wskazywać gromadzie

*

Waszym obradom w prastarym grodzie Polski — Szczecinie, przysłuchuje się dziś cały kraj. Doświadczenia, o których opowiecie, będą wskazówką dla setek i tysięcy gromad. Uwagi, jakie poczynicie, będą skrupulatnie zbadane przez Rząd naszego Państwa.



Członkowie spółdzielni produkcyjnej Skandawa pow. Kętrzyn wybrali na delegatkę na Zjazd szczeciński i ogólnopolskie dożynki swoją najlepszą pracownicę Barbarę Kozak



Delegat na dożynki — traktorzysta Wiesław Adamski, otrzymał w tegorocznej kampanii odznakę przodownika pracy. Wykonuje on w POM Maszew 221 proc. normy

Przemawiają przodujący chłopi

Książce i prasie zawdzięczamy plony

„Nasze osiągnięcia w Kółku Miczurinowskim w dziedzinie hodowli zwierząt, upraw warzywnych, pszczelarstwie — zawdzięczamy jedynie podnoszeniu kultury na wsi przez książkę i prasę. Za tę książkę, za tę prasę dziękuję władzom ludowym.

Boć nigdy przed wojną, za sanacyjnych czasów, nawet części tych książek nie bywało co dziś! Dziś dopiero mamy możność korzystać z nauki. A jak chłop był tego spragniony — oto dowód: nasza gromada w 70 proc. przystąpiła do konkursu czytelniczego. Obecnie w IV etapie przystąpiło doń ponad 200 osób tzn. o 130 proc. więcej niż w III etapie. Zawdzięczamy to przede wszystkim naszemu Związkowi Samopomocy Chłopskiej, który bardzo interesuje się tymi sprawami i przydziela nam książki. Przydziela także książki rolnicze — i to jest tajemnicą naszych osiągnięć.

Dzięki lekturze rozpowszechniamy hodowlę marchwi, rycynusu, mięty, kolędry. W hodowli zwierząt mamy także duże postępy. Bardzo szeroko stosujemy — na wzór Miczurina i Łysenki — zimny wychów cieląt. Stwierdziliśmy, że te zwierzęta hodowane według wskazań Miczurina, są odporne na gruźlicę. Gdy zastosowaliśmy tę wyuczoną z książek metodę — krowy nasze są zdrowe. W ten sposób powiększyliśmy ilość mleka.

Jeśli chodzi o uprawy zbóż, to od dwóch lat zboża bardzo ładnie plonowały dając 12 do 13 q z ha. Ale dziś przy racjonalnej uprawie i racjonalnym nawożeniu oraz przy rzędowym siewie—udało nam się otrzymać 40 proc. zboża do siewu przy wydajności 17 q żyta z ha, 23 q pszenicy do 30 q owsa!...

...Dla wydajności i zwiększenia bazy roślin stosujemy grupy kompostowe ze zbieranych chwastów w polu, ustawiane w pryzmy, dają one dużą wydajność. Po zwiezieniu tego na zimę i przeoraniu, otrzymujemy bardziej wartościowe warzywa. Apeluję do wszystkich chłopów i chłopek aby stosowali te grupy kompostowe.

Eugeniusz Kondziałka, gr. Biegańce, pow. Nowy Sącz, przew. Kółka Miczurinowskiego.



Delegaci przodujących chłopów polskich podczas przerwy w obradach: chłopka gospodarująca indywidualnie Stefania Starościk z Łęczynka powiat chrzanowski, Józef Majewski z gromady Grzybowice gmina Słubice i Stefan Orpel — przodownik pracy PGR Chybówek woj. szczecińskie

Jesteśmy gospodarzami staropolskich ziem

Na uroczystość dożynkową przyjechaliśmy do Szczecina z przeciwnego krańca naszych Ziem Odzyskanych, z gromady Skwierzyno woj. Zielona Góra, jak dzieci do matki. Tu zobaczyliśmy się z naszą władzą ludową z naszym Rządem, z braćmi chłopami z całej Polski.

Ja przyjechałem na prapolskie ziemie ze stron, gdzie doznałem ciężkiej krzywdy. Zacząłem pracować od roku 1947, mając tylko dwoje rąk i 10 palców. Dziś mamy duże osiągnięcia. Wszystko zawdzięczamy naszej Polsce Ludowej, naszej Partii, która dopomogła nam. Mogę powiedzieć z dumą, że posiadam kawałek chleba nie tylko dla siebie, ale i dla innych, dla świata pracy. Uprawiam 4.5 ha ziemi i 5 ha łąki. W 1947 roku nie miałem krów i koni; dziś hoduję 2 konie, 4 krowy i 6 świń. Dzięki zobowiązaniom lipcowym, dostawy obowiązkowe całą gromadą wykonaliśmy przed terminem tak w zeszłym, jak i w bieżącym roku.

Do 22 sierpnia wykonałem dostawy w 120%. **mleko dostarczyłem do 5 lipca, wykonując cały roczny plan. Jeszcze ponad plan dostarczę do 1 września łącznie 2000 litrów.** Wykonałem również plan odstawy ziemniaków.

Gdy zaczynaliśmy naszą gospodarkę na nowym, brakowało maszyn, narzędzi, traktorów. Obecnie, dzięki POM-owi, pracujemy maszynami osiągając lepsze plony.

Pamiętam i przypomnę Wam. jak było za sanacji. Wówczas nie było możliwości posyłania naszych dzieci do szkoły. Władze sanacyjne nie dopuszczały do szkół dzieci chłopskich, biedniackich i chłopów średniorolnych.

W Polsce Ludowej 3 moich synów otrzymało naukę. Wszyscy pracują w przedsiębiorstwach państwowych jako mechanicy. Komu mam to zawdzięczać? Tylko naszej Polsce Ludowej i naszej Partii.

Jan Kurzowski
Skwierzyno, woj. Zielona Góra

Przy pracy trzeba również myśleć

...Chłop dzisiejszy powinien nie tylko pracować, ale przy tym myśleć. Czasy wymagają, ażeby było jak najwięcej chleba i do chleba, żeby robotnik i chłop mógł krajać większy kawał chleba, dobrze masłem posmarować i dobrze szynką owinąć. Trzeba codziennie zwiększać produkcję — czyli dobrze myśleć.

Aby podnieść rolnictwo — trzeba dużo i to bardzo dużo czytać. Człowiek, który nie ma czasu na czytanie, żałuje tej chwilki lub mówi, że w książce czy w gazecie nie ma nic ciekawego — dobrowolnie skazuje się na błądzenie poomacku.

Każdy rolnik powinien czytać. Zawodowych pism rolniczych jest pod dostatkiem, tylko trzeba umieć do nich sięgać.

Mamy też kółka miczurinowskie, ale trzeba żeby na wsiach, w gromadach bardziej się nimi zajęto. Przecież — jeśli jeden w gromadzie się czymś zainteresuje ujrzawszy u drugiego — to pójdzie do niego, żeby otrzymać wiadomość; bo chłop jest czuły jak aparat sejsmograficzny.I to trzeba właśnie wykorzystać!

Chciałbym też poruszyć pewną sprawę, dotąd nie omówioną. Byłbym osobiście za wprowadzeniem rejonizacji kontraktacji, bo przecież nie wszędzie udają się wszystkie rośliny. Rejonizacja usunęłaby te niedomagania.

Franciszek Babian
gr. Doły, pow. Brzesko, woj. Kraków

Miczurinizm — to nie bajka

...Mówi się tu o produkcji, o nadwyżce produkcji. Musimy podnieść wydajność naszych pól. Na terenach naszych wsi — w gminach, są często jeszcze biurokraci, którzy przeszkadzają nam w pracy. Dlatego jednym z naszych zadań będzie walka z tą biurokracją!

Ważna w naszej pracy jest hodowla. Podniesienie stanu hodowli jest równoznaczne z podniesieniem produkcji rolnej. Co musimy zrobić — aby zwiększyć hodowlę? Musimy zwiększyć bazę paszową. Bazę pasz zielonych, poplonów: jak koński ząb, buraki, rzepak...

Koński ząb był przez naszych możnych sprowadzany z Ameryki. Ja robiłem doświadczenie w 1930 r. Nie miałem żadnej nauki, nie kończyłem szkół. Ale myślałem: „Zrobimy, czy nie zrobimy? W Ameryce się udało, a w Polsce się nie uda?"

Pierwszy wyprodukowany przeze mnie w 1931 r. koński ząb miał długość 5 cm. A ostatni z 1952 — 23 cm! Pytam się: czy jest postęp w rolnictwie? Chyba jest!

Nasze hasło: miasto i wieś wspólnie! Chyba to, co osiągnąłem, było zgodne z tym hasłem. Ale cóż ja sam? Wszyscy spróbujmy — to stworzymy wielką bazę paszową!

...Teraz chcę się zatrzymać na jednej sprawie: sadzeniu kartofli — bez kartofli. Powiem wam dokładnie: Poletko było robione 3 ci rok. Przyjechali dziennikarze, fotografowali i nie poznali, że tak było zrobione...

Porównanie dało tyle: z dużego ziemniaka otrzymało się 6 kg. A ja miałem więcej bez ziemniaka. Jak? Z kiełków, które nieraz rzucamy na stronę. Sam kiełek, hodowany bardzo prosto, odłamany od ziemniaka i włożony do gleby, daje 6.8 kg! Gdybyśmy w całej Polsce zasadzili po 500 na każdym poletku doświadczalnym — mielibyśmy wzrost o 2,5 miliona kartofli na wiosnę... Czy byłby postęp? Chyba tak!

To nie jest bajka, to jest Miczurin! Spróbujmy wszyscy.

Paweł Koltun,
pow. Chełm Lubelski

Dzięki czemu przodujemy...

Jestem chłopem z ziemi lubelskiej z gromady Kąkolnica Wschodnia, z tej gromady, która wezwała do współzawodnictwa wszystkie gromady całego kraju, aby szybko przeprowadzić żniwa, podorywki, zasiewy poplonów, do 15 sierpnia wykonać dostawy zboża dla Państwa.

Na zebraniu całej gromady podjęliśmy szereg zobowiązań. Wykonaliśmy wszystkie przed terminem w 100%. Do 16 lipca dokonaliśmy poprawy dróg wiejskich. Przed terminem przeprowadziliśmy 400 metrów rowów melioracyjnych, wykonaliśmy 15 ha podorywek i zasialiśmy tam poplony w ciągu 7.5 dnia zamiast w ciągu 10 dni. Dzięki pomocy POM-u, od którego otrzymaliśmy 2 żniwiarki, dokonaliśmy zbiorów w ciągu 10 dni, a więc o 4 dni szybciej niż w roku ubiegłym Aby przeprowadzić sprawnie omłoty i dostawy zboża, zwołaliśmy naradę gromady. Wywiązaliśmy się w całości z naszych zobowiązań dzięki temu, że zorganizowaliśmy wszystkich. Nasz plan został wykonany w 100%.

Pragnę zaapelować do wszystkich przodujących chłopów w całym kraju, aby podobnie jak nasza gromada, wykonali wszystkie obowiązki wobec państwa. Państwo Ludowe i nasz Rząd wysoko cenią nasz wysiłek odznaczając nas wysokimi odznaczeniami państwowymi. Musimy mieć większe zaufanie do naszego państwa, musimy jeszcze bardziej zacieśniać sojusz robotniczo - chłopski, zaciągając się w szeregi Frontu Narodowego w walce o wykonanie planu 6-letniego i utrwalenie pokoju.

Antoni Nestorowicz
Kąkolnica Wschodnia
woj. lubelskie

„Oceniła mnie dopiero Polska Ludowa"

Stwierdza to ze wzruszeniem Helena Sikorska — chłopka indywidualna z gr. Zastawa, gm. Białowieża, pow. Bielsk Podlaski, a więc przedstawicielka przedwojennej Polski „B". Zwróćmy uwagę na charakterystyczne słowa ob. Sikorskiej.

„Białowieża była prześladowana dawniej, a dziś wykonaliśmy swoje zobowiązania: 90 proc dostaw, z czego 80 proc. zboża, 70 proc. mięsa. Zapłaciliśmy wszystkie podatki, bo wiemy, że czynimy to dla siebie. Przed wojną nie dopuszczano nas do szkół. Dziś każde nasze dziecko uczy się. Młodzież nasza zdobywa małe i duże matury, studiuje na uniwersytetach. Mamy 8 studentów na studiach zagranicznych w Mińsku, Leningradzie, Moskwie... W naszej gminie mamy 40 oficerów WP spośród naszych chłopskich dzieci, w szkołach oficerskich 70. Miło jest popatrzyć jak ci nasi oficerowie przyjeżdżają. A kiedyś?... Kiedys też przyjeżdżali oficerowie, jako świta dygnitarskich panów na polowanie! Białowieża dużo przeżyła w czasie rządów sanacyjnych. Dziś nie żyjemy już pod strachem, nie harujemy dla naszych prześladowców — dlatego dziś nasza gospodarka ma większe osiągnięcia. Dlatego dziś z naszych plonów możemy dać wyżywienie i naszym dzieciom, i robotnikom z miasta.

Dziś jestem przodownicą w hodowli świń... Nikt mnie nigdy i pracy mojej nie ocenił przedtem. Dopiero Polska Ludowa mnie oceniła. I dlatego pracuję dla Polski Ludowej z radością.

Helena Sikorska
wieś Zastawa, gr. Białowieża,
woj. białostockie

Przed nami poważne zadanie

Towarzysze i Obywatele! Jestem synem robotnika rolnego, który pracował w majątku księcia Sanguszki w pow. tarnowskim. Po śmierci ojca zostało nas 6-cioro dzieci, skazanych na służbę u panów lub kułaków za łyżkę strawy i byle jaką odzież. Czyż mogła wychować nas matka na szczęśliwe dzieci, na szczęśliwych ludzi? Rośliśmy w ciemnocie i niewiedzy. Dopiero Polska Ludowa, Polska, którą wyzwolił żołnierz radziecki i idący obok niego żołnierz polski, dała człowiekowi ciemnemu naukę i oświatę, dała nam nowe życie.

My — przodujący chłopi wiemy dobrze, że przed nami stoi wielkie zadanie — podnoszenie produkcji rolnej na coraz wyższy poziom. Ale jak my tę produkcję będziemy podnosić, jeśli będziemy żyć w zacofaniu, jeśli będziemy słuchać szeptanej propagandy wroga i propagandy tych, którzy zostali pobici, a jeszcze nie dobici. My, chłopi, powinniśmy postawą swoją dobić ich do reszty, żeby nie ośmielili się podnieść ręki przeciw naszej ojczyźnie. Dzisiaj chłop pracujący indywidualnie, spółdzielca, pracownik PGR-u walczą o sprawę pokoju na całym świecie. Patrzmy w przyszłość. Klasa robotnicza krajów kapitalistycznych, krajów uciskanych zwycięża. Spójrzmy na walkę francuskich robotników, na walczący naród vietnamski.

Siły postępowe w Niemczech pod przewodem klasy robotniczej dokładają wszelkich wysiłków, aby zakończyć rozbicie tego kraju.

Patrzmy w przyszłość. W naszej walce o pokój musimy zlikwidować dysproporcję między miastem a wsią polegającą na tym, że wieś nie nadąża w dostatecznym stopniu za rozwojem naszego socjalistycznego przemysłu. Pragnę zapewnić, że z roku na rok, z miesiąca na miesiąc, z dnia na dzień będę pogłębiał swoją wiedzę rolniczą. A pomoże mi Rada Narodowa, Komitet Gminny i Podstawowa Organizacja Partyjna.

Marian Nowak
wieś Nowe Wichrowo, pow. Szczecinek, woj. koszalińskie.



Rys. A. Rafałowski

Czytelnicy mówią o książkach

LEON NOWICKI

O DROGACH WOLNOŚCI

Po przeczytaniu książki Janiny Broniewskiej „Z notatnika korespondenta wojennego" (Cz. I pt. „Zaplecze") — chciałbym po krótce scharakteryzować swe spostrzeżenia. Książka Broniewskiej jest nie tylko pięknym, wzruszającym obrazem literackim; jest także historycznym dokumentem z okresu wojny w latach 1941—1945, dokumentem, który mówi o historycznych dziejach Polaków, znajdujących się podczas wojny na terenie ZSRR.

Ja sam na podstawie moich własnych doświadczeń mogę potwierdzić te wydarzenia, o których mówi książka Janiny Broniewskiej. Przede wszystkim jest głęboko prawdziwy i pięknie przez autorkę oddany przyjazny stosunek wszystkich narodów radzieckich do Polaków. Przejawiał się on nie tylko w pełnym poparciu dla działającego tam Związku Patriotów Polskich i w pomocy w zorganizowaniu Wojska Polskiego, ale i w każdym poszczególnym przypadku; w opiece, jaką ludzie radzieccy otaczali każdego Polaka, w serdecznej więzi, jaką się wyraźnie czuło.

W okresie wojny, od 1941 do 1944 roku brałem udział w wojnie z hitlerowskim najeźdźcą na terenie Związku Radzieckiego. Znajdowałem się przez cały ten okres w szeregach Armii Radzieckiej. Równo przed jedenastu laty brałem udział w obronie Stalingradu. Trudno mi mówić o wzruszeniu, z jakim czytałem fragmenty książki Broniewskiej mówiące o zwycięstwie stalingradzkim. Te wydarzenia są dla mnie pięknym osobistym wspomnieniem. Na własne oczy widziałem bohaterstwo Armii Czerwonej i narodu radzieckiego, który zmagał się z potężną machiną wojenną hitleryzmu.

Książka Broniewskiej jest dokumentem historycznym, mówi bowiem o działalności ZPP, zamieszcza fragmenty artykułów, jakie ukazały się w prasie z tamtych lat. Książka ta ukazuje również zdradę Andersa. Ja sam, szczególnie w okresie, gdy brałem udział w obronie Stalingradu, widziałem zdradziecką politykę kliki Andersa, który wyprowadził polskie oddziały z ZSRR właśnie wtedy, gdy cały naród radziecki został wezwany przez Generalissimusa Stalina do jeszcze bardziej zaciętej walki z wrogiem. Gdy padło hasło: „ani kroku w tył". Anders właśnie wtenczas wycofywał się, szukając przytułku u anglo-amerykańskich imperialistów, którzy bacznie śledzili, czy Związek Radziecki zostanie przez niemieckich faszystów pokonany — i specjalnie dążyli do przedłużania wojny, która ich kieszenie napychała dolarami. Najlepszym dowodem na to jest fakt, że o „drugim froncie" dość długo mówiło się, ale tylko mówiło; imperialiści nie spieszyli się, gdyż zależało im na wyczerpaniu obu sił walczących, mieli bowiem w planie opanowanie całego świata. Sami dobrze widzimy, jak złudne są ich plany. Armia Radziecka wyszła z tej wojny jeszcze silniejsza, jako Armia — Wyzwolicielka, armia która przyniosła wolność naszej Ojczyźnie.

Książka Broniewskiej bardzo pięknie mówi o tych drogach, które przeszli Polacy i Wojsko Polskie, walcząc o wyzwolenie. I dlatego książka ta powinna znaleźć się w rękach naszego czytelnika.

Leon Nowicki

Franciszkowo, gmina Radownica, powiat Złotów.

JANUSZ SIECIARZ

KSIĄŻKA, KTORA UCZY KOCHAĆ I NIENAWIDZIĆ

Powieść Stanisława Zielińskiego przeczytałem w lipcu, kiedy prowadziłem jako wychowawca grupę dzieci na koloniach letnich na wsi Rewal (pow. Gryfice). Jestem ZMP-owcem. Moją pasją w życiu jest wychowanie nowego człowieka. I dlatego w 9-tą rocznicę wyzwolenia, czytając „Jeszcze Polska..." znalazłem w tej książce prawdziwego przyjaciela i doradcę. Bo powieść Zielińskiego uczy jak żyć, pracować, walczyć, kochać i nienawidzić. Dzięki niej zrozumiałem lepiej i głębiej sens walki klasowej, która toczyła się w czasie okupacji i po wyzwoleniu. Lepiej poznałem sens własnego życia, szukając w losie bohaterów wyroku dla spraw, które sam przeżywałem.

Ideowa żarliwość książki porywa. Myślę, że młodzież powinna ją szczególnie przemyśleć i przedyskutować aby — poznając etapy walki klasowej, zmaganie się nowego ze starym — uczyć się patriotyzmu.

Dam przykład. 22 lipca, po południowej akademii, czytałem swym wychowankom, chłopcom 12—16-letnim fragmenty książki, mówiące o ogłoszeniu manifestu PKWN. I przekonałem się, jak wiele dająca do myślenia i sugestywna jest siła argumentów i wymowa faktów książki. Skończyłem na mocnych słowach chłopa z Kalimek, Michała Jaskółki, witającego nowe życie, jak prawdziwy patriota: — „Kogóż mamy kochać? Polskę! A kochać Polskę, to znaczy kochać wszystkich ludzi co po naszej stoją stronie i czują tak, jak my. Kochać, to się wykłada także nienawidzieć. I musimy umieć nienawidzić tych, co chcieliby Polskę nam odebrać i sobie schować za pazuchę. Jest Polska dla nas w końcu! Pomagajmyż jej ze wszystkich sił. Ludzie, to już nie cudze, to jest wszystko nasze".

Po krótkiej ciszy samorzutnie wybuchła dyskusja. Jak służyć ojczyźnie? Jak ją kochać? Kogo mamy nienawidzić? Kto jest bohaterem — patriotą? Młodzi chłopcy słuchali z zapartym tchem przykładów bohaterstwa z literatury radzieckiej. O wojnie na Korei i jej zakończeniu, o prowokacjach faszystów spod znaku Adenauera w demokratycznym Berlinie, którzy czyhają na Ziemie Odzyskane i naszą niepodległość, o trudnych sprawach politycznych — słuchali oni z niesłabnącym zainteresowaniem. Była to moja najlepsza pogadanka. A wszystko sprawiła dobra książka, źródło wzmocnienia ideowego i wychowania politycznego.

Zielińskiemu udało się trafnie odtworzyć na kartach powieści przełomowe lata dla naszego narodu.

Okres sanacji, klęski wrześniowej i okupacji hitlerowskiej został ujęty w książce w formie wspomnień poszczególnych bohaterów. I to jest w książce najcenniejsze, że pokazuje w obrazie artystycznym, jak zdrajcy — „bohaterowie" z szosy zaleszczyckiej przeobrażają się w czasie okupacji w „patriotów" rzucających hasłami „stania z bronią u nogi" i teorią „dwóch wrogów" w chwili, gdy pod Stalingradem i Leningradem ważyły się losy wojny i narodu polskiego, gdy w Polsce ginęli w walce i w obozach koncentracyjnych komuniści — prawdziwi patrioci. A potem? Gdy szala wojny przechyliła się na korzyść braterskiej Armii Czerwonej w krwi i gruzach Bór-Komorowski utopił powstanie warszawskie, po czym, cynicznie podpisawszy kapitulację, „z honorem" wyjechał do Rzeszy, na emigrację.

Jeszcze jedna klęska wroga, ale nie jego rozbicie. W kraju szaleje kontrrewolucja. Te zmagania umiał Zieliński pokazać. Karierowiczostwo, szkodnictwo, bandytyzm. Padają działacze-komuniści — w centralnych organach są zdrajcy. Mikołajczyk, Gomółka, Spychalski... Śmierć Waltera Świerczewskiego. Choć tego Zieliński nie pokazuje bezpośrednio, ale te fakty, ogólnie znane, znajdują w książce indywidualne upostaciowanie.

I w tym przejawia się polityczne ostrze prozy Zielińskiego. Pokazuje on np. trafnie problem niemiecki — dziś tak istotny w polityce międzynarodowej — już od początku. Ślepa nienawiść do Polski Ludowej pcha zdrajców na drogę szpiegostwa i dywersji na rzecz obcych mocarstw. Faszyści, wspierani i faworyzowani przez USA odbudowują militaryzm niemiecki i w ten nowy szaleńczy rydwan wojenny wprzęgają zdrajców z Polski. Widać, jak nisko upadły sanacyjno-faszystowskie wypędki. Ten moment silnie przemawia do czytelnika, powodując oburzenie i odrazę każdego uczciwego Polaka. To zohydzenie i zdemaskowanie wroga jest celnym strzałem pisarza-agitatora.

Kiedy przeczytałem ten fragment na zebraniu gromadzkim, chłopi najbardziej oburzyli się na kosmopolityzm Lipowicza. Wyjaśniłem wtedy sprawę pokoju i kwestię niemiecką. Książka i przykłady z niej czerpane pomogły mi w ujęciu tej trudnej problematyki. Bo „Jeszcze Polska..." pokazuje nie tylko walkę klasową w kraju, ale też jej międzynarodowe zaplecze i podłoże polityczne, tkwiące w walce obozu pokoju z obozem wojny.

Janusz Sieciarz

JERZY PUTRAMENT

W Suchołazach*)

Jerzy Putrament — autor szeroko znanej na wsi powieści „Wrzesień", laureat tegorocznej Nagrody Państwowej — pisze nową powieść o rewolucyjnych przemianach w pierwszych latach po Wyzwoleniu.
Poniżej zamieszczamy fragment nowej powieści Putramenta.

Suchołazy leżały kilka kilometrów od szosy, koło brzozowego zagajnika. Willis przeskoczył przez jedną i drugą kałużę, chlapiąc niemiłosiernie, warcząc, dymiąc i zataczając się jak pijany. Ten z magistratu aż krzyknął, chwycił wpół Góreczkę. Zarasiowi zachlapało okulary.

Tu już było po mszy. Na przedkościelnym placyku dreptały baby rozsypując się w małe grupki. Gospodarze jeszcze stali kupą, coś dyskutując. Młodzież też tworzyła dwie grupy, nie roześmiana, jakby należało, zaciekle dyskutując. Co do diabła, z tym nauczycielem?

Kózko przypomniał sobie: Sroczyński. Przedwojenny wiciowiec, bardzo wyszczekany, obrotny, zawsze z pomysłami. W Suchołazach założył kółko rolnicze, później kółko hodowców rasowego drobiu, później pszczelarzy. Także teatralne. Także sportowe. Sam był zdrowy i silny, imponował młodzieży, wodzirejów lokalnych wziął za łeb, zmusił do posłuchu i szacunku. Kózko nieraz dawał go za przykład w komitecie powiatowym: tak trzeba z młodzieżą, zaimponować, związać ze sobą, dać coś do roboty, byle ciekawej. W powiecie przyjmowano te pochwały dosyć kwaśno, Sroczyńskiego nazywano mętniakiem spółdzielczym, podkułacznikiem, zarzucano mu związki z ZNP, które tu było rzekomo bardzo reakcyjne. Dwa miesiące temu zapytani przy okazji powiatowi działacze z triumfem oznajmili: w Peeselu Sroczyński, we władzach aż wojewódzkich, co, nie mówiliśmy?

Wyglądało, jakby mieli rację. Partyjna organizacja w Suchołazach liczyła raptem trzech członków i żadnych widoków rozmnożenia się nie okazywała. Młodzież za Sroczyńskim poszła w mikołajczykowskie „Wici". Szkoda gadać, gość mógł teraz napsuć na całego. Mocno siedział w terenie, w najważniejszym: w młodzieży.

Kózko przed kościołem zatrzymał Willisa, nie bywał tu dotąd: gdzie gmina?

— Chcecie tu się zatrzymać? — Zaraś nie był zachwycony. — Gmina w tamtym końcu. Fedoruka? Czy warto? O czym z nim gadać?

— Nie, nauczyciel tu jest taki, Sroczyński.

Magistracki radca jakoś też się skrzywił: czy nie pora dalej, już po dwunastej. Zaraś stał się całkiem markotny.

— Toście już dosłyszeli? Do Lublina doszło, czy brodaty naszeptał?

— A co takiego? — Góreczko poderwał się. — Co ze Sroczyńskim? Do lasu uciekł? Nie zdziwiłbym się, taka kanalia.

— Zabili go... — Zaraś jakoś po ziemi przebiegł wzrokiem.

— Jakto zabili? Kto? Eneszet?— Kózko aż wstał i Magistracki też się zerwał, krzyknął nawet ni to— już? ni to — jeszcze? I dorzucił czym prędzej: tak mu i trzeba, czarna reakcja...

— Zabili i już. Ja wiem, kto? Niech bezpieczeństwo się martwi. — Zaraś ramionami wzruszył. — Jeżeli zechce.

Kózko zrozumiał czym tu cuchnie. Nie bacząc na dąsy swych towarzyszy, wylazł z maszyny, podszedł do grupki chłopców gapiących się ponuro na maszynę: gdzie tu nauczyciel Sroczyński?

Patrzono mu w oczy, nie ukrywając nienawiści. Któryś z tyłu warknął: aliganty, taksówkami rozjeżdżają. Inny rzucił — nie ma więcej Sroczyńskiego, możecie spać spokojnie, tam, w Lublinie. Trzeci twarz odwrócił i kucając trochę za plecami sąsiadów krzyknął: — zapytaj w bezpiece.

— Poszaleliście, chłopcy! — Kózko jeszcze krok zrobił, aż prawie dotykając pierwszego: — po ludzku was pytam, gdzie mieszkał Sroczyński?

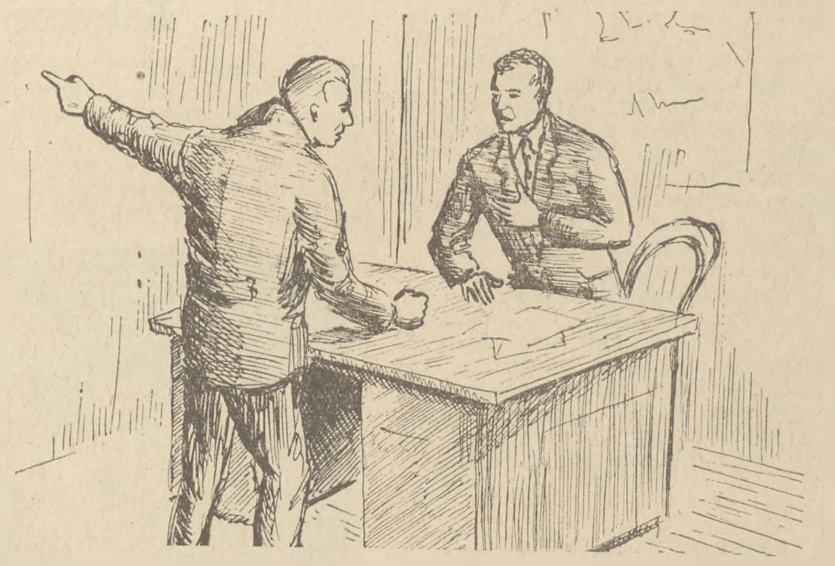
Milczeli, tylko pierwszy wzroku Kózkowego nie mógł wytrzymać, skinął głową — niby tam, w lewo, za kościołem. I sąsiad wyjaśnił: — jedźcie, gdzie kupa narodu, tam i Sroczyński...

Wrócił do maszyny. Teraz i Magistracki i Zaraś zaszeptali razem. Jeden: niebezpiecznie, widać to bardzo zgniewało chłopów, wiadomo, kułacy. Inny: diabli wiedzą, czy warto, sprawa nieczysta.

— W lewo skręcaj — Kózko nawet na nich nie spojrzał. Willis targnął, z rykiem skoczył za kościół. Z kupki niechętnych Kózkowych rozmówców gwizdy ich dogoniły, jakieś wołania. Kilka zagród dalej niem. Wybiegły sąsiadki, za nimi przydreptało jedno, może trzyletnie, to, co płakało od początku. Sąsiadki uchwyciły wdowę pod ręce, jedna szeptała o woli boskiej, druga, że koszulę śmiertelną łzami może przybrudzić. Wdowa wstała, nie ocierając policzków do Kózki:— Co ja pocznę, co ja pocznę teraz, dwoje dzieci, rodzina na Majdanku...

— Pomożemy wam — głos Kózce ochrypł, stał się jakiś nieposłuszny.

— Cała nadzieja na was — wyskoczyła sąsiadka. — Jak stronnictwo nie pomoże — chyba z torbami... I po prawdzie, pan nauczyciel nic, tylko stronnictwo. Aż się śmierci doczekał, za nic innego, że w stronnictwie...



Rys. Witold Tobis

ujrzeli tłum kobiet w białych, świątecznych chustach i chłopów w czarnych marynarkach. — Stawaj!

Rozstąpili się, chłopi niechętnie, ale milcząc, baby już sarkając, półszeptem wygadując: mało, że zabili, teraz po sądach ciągać będą, to ci sprawiedliwość.

Nikt za Kózką do chaty nie poszedł, zostali w maszynie, ścisnęli się w kupkę, tylko Góreczko wylazł, stanął, chmurnie wytrzymując chłopskie niechętne spojrzenia, babskie piski.

Kózko próg przestąpił, w ciemnej sieni namacał klamkę, czapkę zdjął. Nauczycielskie to było mieszkanie, ani słowa. Chłopska komora, deseczkami przedzielona na dwoje, nie do powały, tak, byle człowieka zasłonić. W pierwszej izbie stół i krzeseł czworo, jakiś ręczniczek haftowany na ścianie i mapka Polski, tej, oczywiście, przedwojennej, jak skóra w garbowaniu we wszystkie strony ponaciąganej. I ława. I na ławie pan Sroczyński.

Młody to był mężczyzna, lat może trzydzieści, wysoki, dorodny. Włosy jasne spadały mu aż na poduszkę i na ławę. Oczy przymknął, ręce złożył na piersi, gromnica nieposłusznie w bok się przegięła. Czarny tużurek, na łokciach zacerowany, i koszula świeżo wyprana, z kołnierzykiem sztywnym i nawet krawat.

Wysoka, tęga kobieta wyszła, miała czerwone oczy i nos, trochę piegów na skroniach i na policzkach.

— Pan z miasta? Ze stronnictwa? — rękę wyciągnęła do Kózki. — Przyjechał pan patrzyć, co z nami tu narobili? — Skinęła na ławę, zerknęła bokiem, nie wytrzymała. Cała jej ogłada miastowa, przez męża pewno szlifowana latami, pękła i znikła, jak wpół złamana, padła przy ławie, ręce bezwładnie oplotły pierś tamtego, twarz wtuliła między brodę i ramię, zaniosła się zwyczajnym chłopskim zawodzeniem.

— Ja nie ze stronnictwa... — Kózko przemógł się, w oczy wdowie spojrzał: — ja od Polskiej...

Druga sąsiadka nie pojęła, przerwała:

— I to słusznie, Polska pomóc powinna. Pan nauczyciel całą wojnę tu przesiedział, uczył pokryjomu, krył się...

— Polska pomoże — Kózko przyjął babine wyjaśnienie za swoje.— Ja z Lublina. Był tu kto u was? Z gminy? Z powiatu?...

— Z gminy! — krzyknęła pierwsza, rękami klasnęła. — Wójt może? Ani nosa pokazał. Czuje, że jego robota. On przecie Pepeerem tu kręci.

— Głupstw nie gadajcie, ciotko! — Kózko surowo urwał. — Ja jestem z Polskiej Partii Robotniczej. Nie nasza to ręka. Pepeer zza rogu nie strzela! To do niego strzelają.

— Ja tam nie wiem. — Baba się żachnęła. — Nie Pepeer, to bezpieka. Któż inny? Leśni peeselowi krzywdy nie robią.

— Kto by tam nie był, pan Bóg niech mu krzywdę moją i dzieci policzy. — Wdowa podeszła, Kózce z bliska w oczy zajrzała: — Całą wojnę przetrzymał, uczył, pomagał wszystkim,. Aż mu mówiłam — dzieci, nad dziećmi miej litość, co poczną bez ojca? Siedź cicho, jak inni. On by usiedział! I popatrzcie, całą wojnę przetrzymał, Niemcom między palcami się przemknął. To go swoi... Jużby lepiej Niemcy, żeby ze mną, żeby razem... — Padła po prostu na podłogę, duża i bezwładna, barki drgać jej zaczęły, dłonie zwierać się i rozwierać.

Kózko wyszedł pochmurny na ganek. Cóż tu pomóc potrafi całe jego wyszczekanie polityczne? Nie ożywi nauczyciela Sroczyńskiego najpiękniejszy wywód o bezwzględności walki klasowej, dzieci mu nie nakarmi, żonie łez nie obetrze. Tylko właśnie walka, jeszcze surowsza z nieludzkim wrogiem, z własnymi głupcami, z powszechną ciemnotą.

— Nareszcie! — powitał go na maszynie pan z magistratu. — Prędzej do Wojsławic! — I Zaraś też zawtórował — Jużeśmy ścierpli, czekając na was, od babskich przycinków.

— Do gminy! — rzucił Kózko. Tamci przycichli.

W gminie siedział Fedoruk, jeden z trzech peperowców suchołaskich. Tu było pusto ni żywej duszy na ulicy, tylko chłopaczek z karabinem na ganku. Kózko wpadł do sionki, kątem oka zobaczył dwa afisze o Odrze i Nysie, wtargnął do wójtowego gabinetu.

— Towarzysz Kózko! — zerwał się Fedoruk. — Jak z nieba!

— Zobaczymy, z nieba czy z piekła. Co tu ze Sroczyńskim wyszło! Szybko!

Fedoruk krzesło mu przystawił, siadać zapraszał, kręcił się, chrząkał, nawet uśmieszek jeden i drugi sobie przyzwolił nawet mrugnięcie oka — niby, sam rozumiesz, w Peeselu chodził no i dochodził się.

— Nic nie rozumiem. Gadaj po początku. Kiedy to wczoraj?

Tamten znowu pomrugał. Wychodziłoby, że wczoraj w sobotę rano, Sroczyński poszedł na grzyby, do lasku, może kilometr. I tyle.

— Byłeś tam? U wdowy?

— Kiedy, sami rozumiecie, towarzyszu, mętna sprawa. Wszyscy dokoła gadają, że... Bo wiecie, taki peeselowiec...

— No więc co, że peeselowiec?

— Jakże ja do nich tam pójdę? Gadają, że pepeer, że bezpieka...

— A ty i owszem, myślisz, że tak?

— Mętna sprawa. Któż inny? Leśnym on nie zawadzał. A my z nim wojnę od trzech miesięcy...

Kózko rzadko wybuchał. Tym razem rozgrzmiał się na całego: — Jak śmiałeś nawet pomyśleć, że to nasi? Pepeerowiec jesteś? Gówno psie, nie pepeerowiec. Myślisz, że twoja partia mordy skrytobójcze?...

— Jakby nawet nie od nas, nam to na rękę wyszło. Nie będzie nam tu Sroczyński wody mącił! — Fedoruk aż się w krześle poprawił, tak mu ta racja wydała się ważna. — Jakto? Żeby leśni nam pomagali?

— Ach, ty...! Sroczyński martwy dwa razy tyle nam napsuje, przy twojej głupocie. Żywy, tobyśmy z nim się dogadali może, jeśli uczciwy był człowiek. Martwy — z dziesięć lat tu będą szeptać — dobry był nauczyciel, to go bezpieka zatłukła, czy Pepeer. Wstawaj, zaraz do wdowy! Jedź, rozpytaj, czego jej potrzeba, czym dopomóc potrafisz. I dopomóż, jak się należy, nie na mydlenie oczu. I szybko, na jednej nodze.

— Kiedy mnie tam... ja wiem? Kamieniami!

— Zasłużyłeś sobie. Cały dzień zmarnowałeś. Jeszcze wczoraj... I pogrzeb masz zrobić, z orkiestrą, z mowami. Z powiatu ci przyślę kogo, ja wiem, starostę...

— A cóż ja im powiem? Na kogo?

— Leśny bandyta to zrobił! Wiedział, że dureń tu siedzi, dobrze wymierzył. A partia z tobą jeszcze porozmawia...

— Towarzyszu Kózko, moja to wina?... Tu wszyscy.

— Nie, żeś głupi. Głupota, trudno, zdarza się. Nie, żeś tchórz śmierdzący, żeś ze strachu w gminie się przytulił, nosa nie pokazując ludziom. Nie, żeś słuchał bajdurzeń. Żeś sam przed sobą na pomyślunek się zdobył: może to i Pepeer. Żeś do partii wiary nie miał. Idź!

Fedoruk wyszedł zza stołu, głowę spuścił. Kózko na pięcie zawrócił, nie patrząc na tamtego, drzwiami trzasnął. Chłopaczek z karabinem z niepokojem wsłuchiwał się w jakieś wioskowe odgłosy. Dopiero Kózkę ujrzawszy, zdobył się na niedbałe ziewnięcie, zaczął coś beztroskiego pogwizdywać.

Jerzy Putrament

*) Fragment przygotowywanej do druku powieści. Rzecz dzieje się w Lubelskiem, na jesieni 1945 roku. Bohater powieści, stary Kózko, jest pracownikiem Komitetu Wojewódzkiego PPR.

TADEUSZ SZEWERA

SPOTKANIE

Dziadek wraca z zebrania wyprostowany, sztywny, wywija laską z fantazją. Nie postawił nawet kołnierza kurtki. Idzie rozmiekłą ścieżką parku. Lekki wietrzyk potrząsa liśćmi drzew strącając z nich ciężkie krople deszczu. Krople spadają na czapkę i cienkimi strużkami spływają na kark, ale dziadek nie zwraca na to uwagi.

— Jak powiem mojej starej, to zemdleje z wrażenia. Brygadzistę masz przed sobą. Patrz! — myśli dziadek i wysuwa pierś do przodu, głowę zadziera do góry, jakby już stał przed żoną.

Naciska z energią klamkę, wchodzi do izby i chociaż Józefowa krzyczy, żeby wytarł nogi, maszeruje prosto do stołu. Za nim na czystej podłodze wykwitają duże, błotniste placki. Józefowa załamuje dłonie, ale dziadek obojętnie stawia laskę przy ścianie, siada za stołem i rozkazująco powiada:

— Daj no jeść!

Józefowa aż trzęsie się z oburzenia. Jej drobna postać przechyla się nad stołem. Dziadek cofa się przezornie w głąb krzesła.

— Jak ja ci dam, to zapamiętasz, brudasie!

Dziadek uderza w nutę perswazji.

— Żono najdroższa, przeżyłem z tobą czterdzieści lat. Nie bądź sprzykrzna i nie sprzeciwiaj się, Albo jestem brygadzistą, albo nie!

— Dziwię się, że takiego starego osła wybrali za brygadzistę.

Po obiedzie dziadek wyniósł się z domu; obraził się na babkę. „Jeszcze się ona przekona, kto większy osioł" — odgraża się, wychodząc z izby.

Rozpogadza się. Deszcz ustał. Z dachow i okapów spływają ostatnie strugi wody.

Dziadek pokręcił się po gospodarstwie, pogadał z tym i owym, wreszcie wyszedł przed bramę, zaintrygowany samochodem, który się przed nią ze zgrzytem zatrzymał. Na brezentowej budzie ciężarówki trzepocze, niby olbrzymi ptak skrzydłami, czerwony transparent. „Ekipa łączności Miasta ze Wsią". Dziadkowi bardzo się podoba ten napis.

Zapragnął podejść do auta i pogadać z ludźmi od „tej łączności", tym bardziej, że ciekawi go, dlaczego tu przystanęli. Już ma wykonać powzięty zamiar, gdy spostrzega, że uporczywie mu się przygląda młody, wysoki człowiek. Józefa to denerwuje. Obruszył się, odwrócił i ruszył ku bramie.

— Nie poznaliście mnie, dziadku? — słyszy za plecami gromki głos i czuje, że ktoś kładzie mu rękę na ramieniu. Przystaje więc i... ściska serdecznie chudego chłopca. Wykrzykuje przy tym.

— Jarząbek! Antek, tyżeś to? No, no, kto by pomyślał... Stare oczy już ma człowiek: nie poznałem cię. Aleś wyrósł, no pokaż że się!

Obraca chłopaka na wszystkie strony, odsuwa na długość ramion, zagląda w oczy i twarz.

Antek Jarząbek jest synem robotnika dniówkowego. Dawno stary Jarząbek pracował we dworze. Obaj z dziadkiem kolegowali. Po wielkim strajku w Łodzi, w czasie którego aresztowano ojca Franka Rychlika, dziedzic Birman wyrzucił Jarząbka. Komunistą go nazwał. Chłopina ruszył za chlebem; cały dobytek, żonę i sześcioletniego Antosia wywiózł do Łodzi na ręcznym wózku. Słuch o nim zaginął, pojawił się dopiero w czasie okupacji. Dwa razy przyjeżdżał z synem Antkiem do Brusic na jakieś spotkania. Odwiedził wtedy i dziadka.

— Przeszliśmy na hodowlę; brygadzistą od łąk zostałem. Musisz wiedzieć, że jestem za nie odpowiedzialny.

Dziadek urywa na moment, nachyla się do ucha Jarząbka i szepcze cicho, jakby największą tajemnicę mu przekazywał:

— Powiadam ci o tym, bo jestem w kłopocie. Mają przyjechać jakieś specjalisty, niby od naszych łąk. A tu człowiek ma różne wątpliwości. W zeszłym roku przyjechał do nas taki specjalista — agronom się nazywał — i powiada: „Zrobić podsiew koniczyną, żeby wzmocnić krzewienie się trawy, a potem bronowanie". Powiedział i pojechał. A nam trawę i tak wypaliło. Widać za sucho było, czy jak...

Dziadek bacznie rozgląda się na boki, czy czasem w pobliżu nie ma kogo i szepcze jeszcze poufniej:

— Zresztą, kto tam wie, czy to tylko słońce winno. Łąki nie są dobre, to prawda. Lecz może i koniczyna była nie dobra i nie tak, jak należy, kazał nam zrobić tę uprawę?

— Myślicie, że wróg?

W pytaniu Jarząbka odczuwa Józef jakąś natarczywość, domagającą się konkretów. Dziadek ich nie ma, waha się więc i wymijająco odpowiada:

— Róznie się myśli. Z niejednego pieca chleb się jadło. Różni są ludzie we wsi, różni są pewnie i w świecie. Czy wróg? Trzydzieści kwintali dał hektar. Trawa taka, że na jej widok koza łeb odwraca. A co dopiero krowa. Czy to nie wystarcza, żeby myśli też były różne?

Jarząbek poważnieje, gdy widzi burą, zaledwie trochę odświeżoną po deszczu trawę.

— Tak, to prawda, macie nie byle jaki zmartwienie. Nawet nie znać, że deszcz padał. Wszystko wsiąkło. Trzeba będzie solidnie popracować głową.

I dodaje:

— A swoją drogą, to pilnujcie tych łąk, dziadku, pilnujcie niby źrenicy.

Dziadek obrzuca Jarząbka trochę zgorszonym spojrzeniem.

— Dobrze ci mówić. Tylko jak?

— Nie dałoby się wody rozlać? Macie rzekę przecież.

(Fragment ze zbiorku opowiadań pt. „Odkrywcy".

OŁES GONCZAR

POCZĄTEK SPORU*)

JEŻELI dziewczęta, przycinając drzewa zaczynają z niepokojem zerkać gdzieś na strony i mylić się w robocie, możecie być pewni, że na terenie sadu ukazał się ktoś obcy, młody, nieżonaty.

Kogo to tam znowu zoczyły?

Oczywiście, poczuły ptaka w locie! Już tam koło moich rowów kluczy młody, nieżonaty jeszcze chrześniak Ziuzia, Apolin Komaszka. Ot, znarowił się! Nikogo nie pytając, idzie prosto do cytrynek. Myśli, że jak Apolin, to mu wszystko wolno. Co prawda wojował chłopak dobrze, nie można się skarżyć. Idzie sobie w rozpiętym płaszczu wojskowym, połyskuje w słońcu medalami. Jest kawalerem orderu Zwycięstwa. Obecnie kawaler ten pracuje jako ogrodnik w kopalni imienia Ordżonikidze. Zimą był u mnie na dwutygodniowym kursie dla miczurinowców. Chłopak niby sprytny, entuzjazmu co niemiara; zobaczymy, co z niego będzie.

Przywitawszy się, Komaszka nie może się zdecydować na wyłożenie mi swej sprawy przy dziewczętach. Mruga na mnie, chce mnie odwołać na stronę. Ja nie orientując się niby, o co mu chodzi, odpowiadam mu mruganiem. Tak więc stoimy i mrugamy do siebie, a dziewczętom w to graj! Śmieją się do rozpuku.

— Czy mogę was prosić, Nikito Iwanowiczu... na kilka słów?

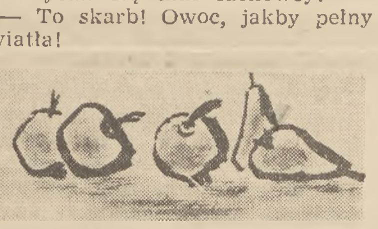
Aha! Od tego trzeba było zacząć. Ale co za tajemnicza mina, czego on się krępuje? Zdarza się czasami, że w boju człowiek samego diabła na obydwie łopatki położy, a przed dziewczętami tchórzy.

Idziemy z Apolinem do mego miczurinowskiego laboratorium. Po drodze mówię do niego:

— Nie krępuj się, koleżko. Mów, z jaką misją przyszedłeś?

Na półkach wzdłuż ściany pysznią się ułożone równiutko najlepsze odmiany jabłek zimowych rosnących w moim sadzie. A na lewym skrzydle — przyjrzyjcie się uważnie: — białe, duże jabłko, kształtu owalno-stożkowego, od strony słonecznej ma delikatny, dziewiczy rumieniec... Nie zgadniecie, co to za odmiana! Nigdzie jeszcze nie ma dokładnego jej opisu, w roku ubiegłym po raz pierwszy wystawiliśmy ją na wystawie okręgowej. Była to prawdziwa ozdoba naszego stoiska. Całymi dniami tłoczyli się przy tym eksponacie amatorzy, zachwycali się nim fachowcy:

— To skarb! Owoc, jakby pełny światła!



Moja działka doświadczalna cudem uchowała się w czasie wojny. A właściwie, nie! Błędnym byłoby twierdzenie, że uchowała się cudem... Ustrzegli ją nasi ludzie. Między innymi i moja Oriszka dostała nie mało batów od faszystowskiego komendanta. Bili ją publicznie na placu przed gminą. Komendant żądał, by Oriszka wydała mu moje notatki, dotyczące doświadczeń nad krzyżowaniem gatunków.

Zniosła to, nie przyznała się do ich ukrycia, nie wydała. A działka doświadczalna celowo została przez kołchoźników zaniedbana, pozwolili jej zarosnąć zielskiem i ostami, by nie przyciągała uwagi brunatnych zbrodniarzy. Za to, nim wróciłem z wojny, działka przybrała już wygląd pierwotny, co mnie mocno cieszyło!

Moje jabłko szczególnie popularne stało się w kopalniach. Gdy spróbowali je górnicy, opędzić się od nich nie mogłem.

— Aromatyczne, soczyste, orzeźwiające! W sam raz dla nas!

Wiele prób wytrzymała już moja nowa odmiana i, pewny jestem, wytrzyma i dalsze. Nazwałem to jabłko: „Stalinowskie".

Z zachwytem patrzy Apolin Komaszka na moją półkę z jabłkami. Widzę, że chce coś powiedzieć, a nie może się zdecydować.

— Przyszedłem dowiedzieć się... kiedy rozpoczynacie wysadzanie?...

— Ty mnie tam byle czym nie zagaduj. Wykładaj czarne na białym! Po coś przyszedł?

— Sadzonek chciałem...

— Od tego byś zaczął! No, ale przygotuj się, koleżko, na cios: myślę, że nic nie wskórasz. Wiesz przecież, że jestem człowiekiem z przesądami, dopóki nie zacznę wysadzać u siebie, nikomu nic nie dam.

— O tym to ja wiem — westchnął Apolin. Następnie, zezując niepewnie w kierunku drzwi, z determinacją wyciąga spod płaszcza zakorkowaną półlitrówkę i stawia ją przede mną.

Śmiać mi się chce. Rozumiem, chce mnie przekupić, zdobyć sadzonki drogą tak zwanego „zblatowania"!

— Kto cię tego nauczył, chłopcze? — pytam. — Czy przypadkiem nie twój ojciec chrzestny, towarzysz Ziuź? W tej chwili sprzątnij mi to ze stołu, schowaj i nikomu nie pokazuj; w domu wypijesz sobie z jakimś towarzyszem broni. Mnie, koleżko, przekupywać nie trzeba. Bez tego rozdaję, co mogę. Cieszę się z tego i szczycę, gdy przychodzą do mnie po sadzonki. Wszystkich obdzielę, za pół ceny rozdawać będę, by więcej było u nas sadów, by kwestia sadzenia drzew owocowych nabrała rozmachu ogólno-państwowego... A gdy z czasem i ty będziesz miał swoją własną szkółkę, to i tobie radzę: nie zamykaj się w sobie, nikomu nie odmawiaj, jeśli masz — bo sprawa nasza, święta. Prosić cię będzie tylko entuzjasta, tylko ten, kto później będzie drzewko pielęgnował i kochał... Obojętny, niedbały nie przyjdzie do ciebie.

Apolin schował butelkę i przysiadł się do mnie bliżej.

— A... jak będzie ze „Stalinowskimi?".

— Z przyjemnością dam wam. Ale po drodze wstąp do biura i załatw formalności... Taki już u nas porządek.

Koleżce od razu mina zrzedła.

— Czy koniecznie przez biuro?... Bo... widzicie, byłem już dzisiaj u towarzysza Mieleszki i towarzysza Ziuzia...

— No, i co?

— Coś nie coś — powiadają — możemy wam dać, ale, jeśli chodzi o nowy gatunek... to jeszcze za wcześnie — powiadają. Nie jest jeszcze w tym stadium, by wszystkim można go było dawać. Tymczasem potrzebny jest nam na uzupełnienie własnego sadu.

Oto dlaczegoś się tak, koleżko, jąkał... oto skąd się wzięła ta rozpaczliwa butelka! Bieda cię nauczyła: pogawędziłeś już z Mieleszką i Ziuziem...

Wiadomość Komaszki nie bardzo mnie zdziwiła. Domyślam się, dlaczego oni kręcą.. Spotykamy jeszcze w naszej praktyce ogrodniczej osobników obarczonych konserwatywną spuścizną... Chcą i moje „Stalinowskie" zakonserwować dla siebie. Ej, chłopcy, nie na próżno nazywają Mikitę wojującym: złamię rutynę, przed nikim cofać się nie będę.

— Pojutrze, prawdopodobnie, zaczniemy wysadzanie — mówię do Apolina. — Ty nie trać nadziei. Przyjedź, wszystko będzie w porządku,



Rys. B. Butenko

Wychodzimy do ogrodu.

— Uważaj, koleżko, byś nie zamroził swych czereśni. Przygotuj zawczasu stosy dymne. W okresie kwitnienia przymrozki najniebezpieczniejsze są o wschodzie słońca. Można by powiedzieć, że samo słońce „zamraża".

— Jakże to?

— A tak... Wiadomo ci, że przymrozki są groźne przez gwałtowną zmianę temperatury. O świcie przymrozek zetnie, a tu nagle słońce. Kwiatek jeszcze wilgotny, wiszą na nim krople rosy, a przez te krople, jak przez soczewki, promień słońca go przypala. A dym przyćmi promienie Dlatego potrzebny jest dym, trzeba nim otulic drzewa, nakryć je... Myślisz, że mało nabiegał się Mikita, jak oszalały, by wschód słońca na wyspie spotkać? Wstaniesz przed świtem, wyjdziesz na dwór, a tu mróz! Zapalasz pochodnię i co tchu biegniesz z nią na wyspę, aż ludzi wystraszysz. Przybiegniesz zziajany, jak maratończyk, podpalisz jeden stos, drugi, trzeci, dziesiąty i już cały sad okryty zasłoną dymu... Teraz u mnie biegają już młodsi, ale ty, koleżko, sam jeszcze pobiegać musisz!

— Będę biegał, Mikito Iwanowiczu, tchu mi nie brak! A chciałem jeszcze zapytać was o szczepienia. U nas szczepią zazwyczaj oczkiem na pniu od korzenia. A ja chcę spróbować szczepić o metr wyżej, by sam pień pozostał dziki, odporny na mrozy. Jak myślicie?

Zdziwiłem się: zupełnie proste, a mnie to na myśl nie przyszło.

— Co ja myślę? A no, spróbuj! Nikt ci za to głowy nie ukręci! A może się zdarzyć, że wyjdzie coś z tego...

Odprowadzałem Komaszkę do głównych alei, trzeba być dla niego uprzejmym. Kto wie: może w przyszłości stanie się rzeczywiście godnym swego niezwykłego, chwackiego imienia, nadanego mu przez pijanego Ziuzia?

Zabawny chłopiec, będą z niego ludzie!

A z Mieleszką, Łogwinem Potapowiczem, jeszcze porozmawiam. Jest moim starym przyjacielem i nieraz zdarzało się, że siedzieliśmy z nim w święto i piliśmy do łez. Ale to nie przeszkadza nam tak czasami dyskutować, że aż się nam łysiny spocą. O, na wylot cię widzę, szanowny Łogwinie Potapowiczu! Znam twą słabą stronę, wiem, że boisz się trochę mojej krytyki, choć nigdy nie byłem i nie jestem nałogowym krytykiem.

Już jak mi coś dokuczy, dopiecze do żywego, wtedy drżyjcie zacofańcy! Nawet swojej Oriszki nie oszczędzę!

Łogwin Potapowicz dobrze poznał mój charakter i moje zasady. Gdy zbliża się termin zebrania sprawozdawczo - wyborczego, Mieleszko staje się wobec mnie wylewny i słodki, jak miód. Ponętnymi obiecankami mnie zasypuje: i ludzi z brygady ogrodniczej nie będzie mi do robót polnych zabierał, i dbać będzie o terminowe zaopatrzenie mnie we wszystkie potrzebne materiały i w zarządzie lotnictwa omówi kwestię opylania sadu z powietrza, i wreszcie sam zapisze się do kółka miczurinowskiego... Mieleszko staje się wtedy najgorliwszym przyjacielem nauki.

Obiecanki przyjmuję, ale na decydującym zebraniu wyborczym głos zabieram. Chcę trochę odświeżyć człowieka! Nie po to, by mu szkodzić, komuż by zresztą przyjemność sprawiło, by jego przyjaciel, jeden z najwytrwalszych organizatorów zespołu, miał się po dwudziestu latach przewodniczenia nagle znaleźć poza nawiasem!

— My — powiadam — chełpimy się tym, że w kołchozie naszym na dziewięćset czynności wytwórczych do siedmiuset zastosowano już mechanizację. Chełpimy się, że większość naszych kołchoźników zdobyła już liczne kwalifikacje zawodowe. Cała nasza młodzież otrzymała wykształcenie siedmioletnie, albo i wyższe. Wszystko to jest słuszne, wszystko to jest chwalebne. Ale przyjrzyjmy się czy my, ludzie starsi, że tak powiem, założyciele kołchozu, podążamy za młodzieżą? Czy wszyscy pośród nas są dość obrotni, dalekowzroczni, szybkonodzy?

Zebrani wpadają w wesoły nastrój.

— Bez żartów — powiadam — sprawa naprawdę jest poważna. Jak my nad sobą pracujemy? Czy dążymy do pogłębienia swych wiadomości, do podniesienia poziomu kulturalnego? Nie jest tajemnicą, że u niektórych z nas cała biblioteka domowa zaczyna się i kończy na literę „k": krowa, kury, koguty, knury... Na salę odczytową przychodzimy tylko na otwarcie i zakończenie wykładów. Jako, że zawsze jesteśmy przeciążeni pracą. Gdy się zabieramy do czytania, dociągniemy najwyżej do czwartego rozdziału, potem drepczemy na miejscu, a po roku zaczynamy od początku... A w radiowęźle kołchozowym, miast szerzyć propagandę miczurinowską, co robimy? Nic! W ciągu całego lata tylko arbuzy i owoce górnikom sprzedajemy.

Oczywiście, zwrotu „my" używam tylko dla pozoru, chodzi mi, przede wszystkim, o towarzysza Mieleszkę. I on, możecie być pewni, dobrze wie o tym. A już później, jak się rozgadam, przestaję bawić się w chowanego, zwracam się już bezpośrednio.

— Strzeż się, Łogwinie Potapowiczu, zaśniedziejesz w dostatkach materialnych, ukołysany szacunkiem powszechnym. Strzeż się — powiadam — byś mchem nie porósł!

Przełożył **Henryk Kroman**

*) Poprzednie fragmenty opowiadania Gonczara, drukowane były w numerach 34 i 35 „Wsi".

NAD ŁODYNKĄ*)

— Łodynkę?

— No właśnie...

— Kpiny bracie, wierutne kpiny.

— Można sprawdzić składniki. Słyszałeś chyba, dziadku, o Nerze.

— Może i słyszałem, ale nie pamiętam...

— Jest taka rzeka w okolicach Łodzi. Czarna, śmierdząca. Płynie przez środek chłopskich łąk. A w tej wodzie są takie składniki, że paluszki lizać. Lepsze niż w Nilu...

Dziadek mruga ponownie powiekami. Jest trochę zły, że akurat zebrało się Jarząbkowi na jakieś Nery, Nile i składniki.

— Gadasz, jak jaki naukowiec.

— Po to się uczę, dziadku.

— A na kogo ty się uczysz? Pewnie na inżyniera, bo to teraz taka moda u młodych: albo inżynier, albo doktór.

— Na inżyniera agronoma.

Dziadkowi wraca dobry humor.

— Bez blagi?

Jarząbek przytakuje. I dla większego przekonania pokazuje mu indeks. Dziadek ogląda, cmoka z zadowolenia i podziwu.

— Czekaj. Sekretarz Kominek mówił, że z podobnej szkoły mają do nas naukowcy przyjechać.

— Już przyjechali.

— Nie mów. Niby jak? Pożartować owszem lubię, ale nie rób ze starego głupka, bo tego nie ścierpię.

— Ależ dziadku, kto tu żartuje, to przecież my.

Odpowiedź Jarząbka w pierwszej chwili dezorientuje Konara. Zsuwa czapkę i drapie się w czubek głowy. Naraz świta mu zbawcza myśl. Chwyta Jarząbka za ramiona i huczy śmiechem.

— Psiakulka! To ty naukowiec! Tak? Trzeba było od razu gadać. Wobec tego z miejsca zaczynamy badanie łąk. Dobra?

— Można zacząć, tylko wolałbym się najpierw z kolegami porozumieć.

Dziadek się obrusza.

— Jeszcze zdążysz. Zresztą, na co oni nam teraz? No, od czego zaczniemy?

Patrzy uważnie, jak Jarząbek z połowej torby zaczyna wyjmować szklane probówki. Pyta go:

— To szkło niby na co?

— Na wodę.

— Z Łodynki?

— Z Łodynki. Warto przebadać, może się to nam przydać do czego.

Dziadek zaciekawia się i zapala coraz bardziej.

— Myślisz, że tę maź można użyć?

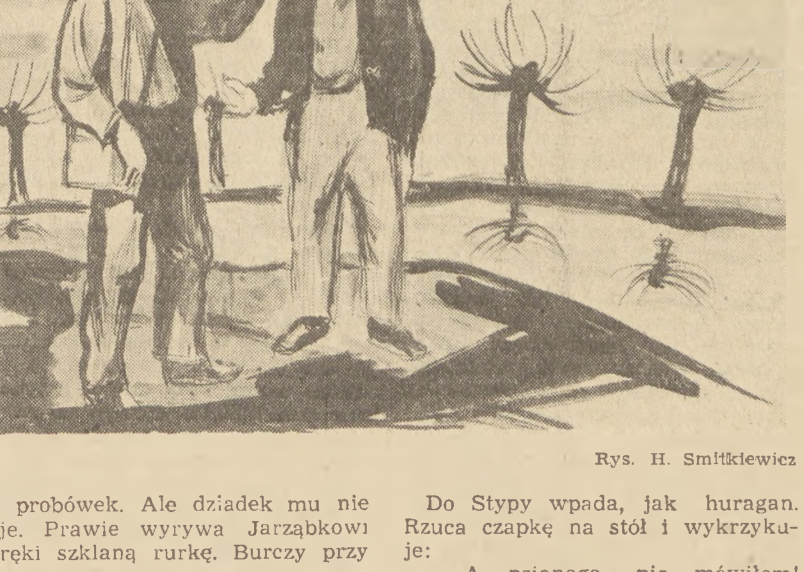
A słysząc potwierdzenie Jarząbka, wzrusza ramionami.

— Bezużyteczny kanał i tyle! Lepiej byś sprawdził kwasotę gleby. Po coś się tak zagapił?

Jarząbek przykucnął nad brzegiem Łodynki i patrzy na płynącą wąskim, wybetonowanym korytem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należycie. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki.

Mówiąc to, zamierza zejść nad samą wodę i zaczerpnąć jej trochę



Rys. H. Smitkiewicz

do probówek. Ale dziadek mu nie daje. Prawie wyrywa Jarząbkowi z ręki szklaną rurkę. Burczy przy tym:

— Dawaj, sam nabiorę. Ja za łąki odpowiadam; brygadzistą jestem.

Pora wracać. Zabawili przynajmniej ze dwie godziny. Zmierzchać się już poczęło. Przy zabudowaniach dziadek zostawia Jarząbka, upewniwszy się uprzednio, że chłopak przyjdzie na kolację. Sam zaś, prawie biegiem, śpieszy do wsi.

Do Stypy wpada, jak huragan. Rzuca czapkę na stół i wykrzykuje:

— A psianoga, nie mówiłem! Jest naukowiec! Wodę z Łodynki sam nabierałem.

Tadeusz Szewera

KRZYSZTOF MARTYŃSKI

Kronika przemian

Wycieczka

Najbliższa spółdzielnia produkcyjna, to Skotniki. O Skotnikach ludzie różnie powiadali. Kiedyś przejeżdżał tamtędy Olszówka i widział, jak spółdzielcy w czasie największej ulewy pracowali w polu. Ten obraz dał mu temat do wielu rozmów. „Będzie dobrze"— tłumaczył. — Rozlega się dzwonek, i chcesz, czy nie chcesz, chory czy zdrowy, musisz, bracie wychodzić!"

— Co chcecie? Dyscyplina musi być! — dogadywał chytrze Matusiczek.

— Dyscyplina? — prostował Olszówka. — No tak! Koń też zna bat, ale jak mu ziarna nie dodać, to pociągnie? Padnie w drodze. Macie na ten przykład Bulkowskiego... Daleko takiego szukać! Dla koni, jak rżnie sieczkę, to same kolanka wybiera. Przestrzegałem go, ale nie chciał słuchać. Aż tu idę kiedyś, patrzę: Bulkowski orze. Ale co tam za orka! Konisko chude, stoi ze łbem opuszczonym, nogi pod nim drżą, a gospodarz klnie, na czym świat stoi! Macie swoją dyscyplinę!

— Fiu! Fiu! — udawał zdziwienie Matusiczek. — To w spółdzielni sami tacy Bulkowscy się zbierają...

— Żeby to!... Ludzie są tam raczej, jak te konie, co nie mają nic w żłobie...

— Hi! hi!...

Szymon Kowal, brat tego, co to sobie na skraju wsi pobudował dom, przysłuchiwał się tym rozmowom. Nic nie mówił. Brat go silnie ciągnął do spółdzielni, a on nie mógł się zdecydować.

Którejś niedzieli pojechaliśmy do tych Skotnik. Zabrał się z nami także Szymon... Było ładnie. Słońce przygrzewało. Na polach prawie wszystko posprzątane, ścierniska zaorane: — Tylko tu i tam zieleniły się koniczyny.

Nie można powiedzieć; spółdzielnia na pierwszy rzut oka sprawiała duże wrażenie. Miała już postawione budynki gospodarcze, szerokie, widne, kryte czerwoną dachówką.

— Całe popołudnie obchodziliśmy gospodarstwo, wypytywali o zbiory, urodzaj, życie. Wieczorem przed odjazdem zebraliśmy się przed dworem, w którym kiedyś mieszkał dziedzic. No i wtedy, żegnając nas, przewodniczący Konopik powiedział:

— Ano tam u was powiedzieli, że deszcz, nie deszcz, muszę iść do roboty. A ja mówię: nieprawda Nie jak deszcz, czy nie deszcz, tylko jak potrzeba. Toć i wy przed słotą spieszycie się uprzątnąć z pola, nie? A kto lepiej zrobi, to wiadomo. Tak się mówi: „gdzie czworo tam jest sporo, a gdzie jedno to ledwo"... Wychodzimy do pracy tak, jak nam pasuje! Nie patrzymy na godziny, tylko żeby robota była skończona...

Posypały się pytania. Nawet Szymon się rozruszał.

— A ci, co koni nie mieli? Jak sobie chcą co przywieźć?...

— Co z tego macie?

— Mogę odpowiedzieć na to! Ja na przykład zarobiłem galancie, Razem z żoną miałem 390 dniówek. Twardego ziarna z górą 30 metrów, kartofli 60, siana 30... Moja krowa tyle nie może zjeść!...

— No! — westchnął Szymon.

— A wyjazdki? Naturalnie na próżne wyjazdki koni nie ma, tylko na uzasadnione... Do młyna, z chorym, do ślubu... Próżniakom koni nie dajemy..

— To i tacy są? — zauważył zgryźliwie łysy Podgórski, szwagier Olszówki, który tylko węszył do czego się przyczepić.

Konopik otarł spocone czoło, rzucił zdziwione spojrzenie na Podgórskiego.

— A jakże! We wsi są kułacy, którzy nie mogą ścierpieć naszego życia... A są i tacy, co by chcieli sobie „letko" jeździć... Naturalnie, gdyby każdy ciągnął na wszystkie strony... Tak nie można! Musi być ład i skład. Bo jakby my chcieli tak się rozpadać jak kurczęta gdy wrona leci, to nie można...

Siadaliśmy już na wozy, a Konopik krzyczał:

— Zapytajcie się spółdzielców, czy mają w domu dzieci powyżej osiemnastu lat! Ukończyły 7 oddziałów i poszły do szkół. Naturalnie większa część tu wróci... Zastąpią nas starych. Potrzeba przecie rachmistrzów, agronomów...

Helena Kusiak — tęga, zażywna kobieta. szła jakiś czas przy wozie i mówiła:

— Nie chciałam się zgodzić za nic w świecie. Nie chciałam. A dziś zrozumiałam — jak mojemu chłopu lepiej, to mnie dubelt lepiej! Na to my robili, żeby dzieci miały swobodę. Kobiety mają czas i dzieci lepiej...

Nazajutrz o tej wycieczce huczało we wsi, jak w młynie. Olszówka, który miał znowu jakieś tam swoje relacje od Podgórskiego, chytrze zagadnął Szymona:

— No jak? Po wierzchu pozłacane, a w środku próchno?

Ale Szymon wzruszył ramionami.

— Jedźcie, to zobaczycie.. Próchna jest wszędzie dosyć...

Przeprowadzka

CHAŁUPA właściwie należała do starego Jakuba i najstarszego syna Michała. Michał jednak już dawno nie żyje.

Mieszkanie po Michale zajął więc z kolei najmłodszy Szymon, który ożenił się z Józką od Maćkowskiego. Niektórzy podejrzewali, że Szymon ożenił się dla majątku. Ale to chyba tak nie było, bo minęły już dwa lata, a Szymon pozostał na starej gospodarce razem z ojcem i bratem Ignacym. Zbierał wprawdzie za żoną dwa hektary u Maćkowskiego, lecz to nie było wszystko, co teść obiecywał mu przed ślubem. Józce należało się dużo więcej. Teść nie zaprzeczał, postawił jednak warunek, żeby młodzi sprowadzili się do niego. Nie miał więcej dzieci, gospodarstwo było duże, około 11 hektarów, w tym spory ogród, zwierzyna, i trudno było mu to wszystko obrobić.

Jego nacisk na zięcia wzmógł się od chwili, kiedy we wsi poczęto mówić o spółdzielni produkcyjnej, tym bardziej, że brat Szymona, Ignacy, począł się jakby skłaniać ku wspólnocie. Maćkowski nie mógł sobie dać rady. Zachodził do Szymona, zapraszał go do siebie, rozmawiali po całych dniach.

Ostatnio namowy teścia stały się wprost natarczywe. Szymon chodził jak struty. Ciągnęły go hektary teścia, ale z drugiej strony obawiał się tej przeprowadzki. Teść go szykanował tym, że jeśli on się nie przeprowadzi, to jego brat Ignacy uczyni to wcześniej, bo skłania się do spółdzielni. „A wówczas zostaniesz sam w na wpół zburzonej chałupie, bo Ignac zabierze swoją... A nie uprzedziłbyś go Szymku? Drzewo jeszcze zdrowe, przydało by się..."

Sprawa braci Skowrońskich interesowała całą wieś. Jedni przepowiadali, że Szymon przyjdzie do teścia; drudzy przypominali, że Szymon nie złakomił się dotąd na tłusty kąsek i woli gospodarować na mniejszym, niż służyć teściowi za parawan do kombinacji z podatkiem i skupem.

Aż któregoś dnia, kiedyśmy siedzieli w ogrodzie u sołtysa i rozprawiali o niedawnej wycieczce do Skotnik, przyleciała wystraszona Katarzyna.

—Sołtysie! Szymon chałupę rozbiera!

— Co znaczy rozbiera?

— Mojego nie ma... Pojechał do miasta, a Szymon załadował rzeczy, odwiózł, a teraz chałupę burzy. Mówi, że swoją część zabiera...

Kobieta nalegała, żeby iść i przemówić do Szymona.

Ale kiedyśmy tam nadbiegli, było już po wszystkim Szymon zdarł rzeczywiście strzechę, poodbijał łaty, krokwie, rozebrał ściany. Naruszył nawet środkową ścianę, która przedzielała mieszkania braci. Dom wyglądał, jak żałosny kikut.

Opowiadano na drugi dzień, że Maćkowski ogromnie się ucieszył tą przeprowadzką. „No. jeszcze jeden dziad do spółdzielni".

Pomoc

DOPÓKI stara Cieplewska służyła u Matusiczków, to i jej bratu czasami kapnęło coś ze stołu. To gospodarz pomógł im zwieść zboże z pola, to zaorał, to drzewo przywiózł z lasu. Cieplewscy sami nie zdawali sobie z tego sprawy, jak ciężko odpłacają Matusiczkom za te przypadkowe przysługi.

Wyglądało to następująco: Matusiczek na 18 hektarach zatrudniał u siebie: Cieplewską, jako stałą służącą, Pawła od Janaszków, który był pastuchem i parobkiem, cztery rodziny małorolnych chłopów, jako dochodzących robotników (odrobek). Ponadto wdowa Górecka oddała mu w użytkowanie, wzamian za uprawę pola, połowę swej gospodarki, to znaczy dwa hektary.

Nic dziwnego, że Cieplewscy byli żywo zaniepokojeni nadchodzącymi żniwami. Od lat w takich chwilach szukali „ratunku" u Matusiczka, a teraz po tej historii z „ujmą", która pod wpływem GRN zdecydowała się nareszcie zerwać z chlebodawcami, wydawało im się, że są w sytuacji bez wyjścia. Stanęła przed nimi w całej pełni troska o żniwa. Cieplewski chodził z kąta w kąt, skubał wąsy. W duchu może i nie pochwalał zerwania z Matusiczkami. Siostra widziała niepokój brata, ale nie umiała mu nic poradzić.

W przeddzień, kiedy mieli rozpoczynać żniwa, przyszedł do Cieplewskiego sołtys i przypomniał mu, że w ramach pomocy sąsiedzkiej przyjedzie do niego Kowal. A ponadto ekipa robotnicza z Kielc zapowiedziała również swój przyjazd, to może i do niego trafią.

Cieplewski gorzko się uśmiechał. Nie wierzył. „Mówią tylko tak! Kto tu zajedzie i dlaczego?"

Jednakże po tygodniu miał już żyto w stodole, a Kowal orał mu w polu Żyto zwieźli robotnicy samochodem. Cieplewski po raz pierwszy nie wiedział, co ma począć ze sobą. Był ogłuszony całą historią. Kiedy opowiadał nam o tym, płakał.

Krzysztof Martyński

STANISŁAW ZIEMAK

SIEWY — NAJPILNIEJSZE ZADANIE

Zjazd Przodujących Chłopów w Szczecinie wykazał nie tylko bogactwo dorobku polskiej wsi pod rządami władzy ludowej; wytyczył on także dalsze etapy w pracy naszego rolnictwa. Ma ono obecnie takie możliwości rozwoju, o jakich przed dziesięciu laty chłop nawet nie śnił.

W okresie przygotowań do Zjazdu, gdy rolnictwo podsumowywało swe dotychczasowe osiągnięcia, opinia publiczna poznała w nich zdobycze niezwykłe. Już w ub. roku spółdzielnia produkcyjna w Krasnem powiatu ciechanowskiego zebrała z całego obsianego areału po 27 q pszenicy, po 28 q żyta i po 30 q owsa z hektara. A w hodowli świń dochowała się macior, dających po 12—14 prosiąt w miocie.

— Wyjątkowa gospodarka! Nie powtarzający się wypadek! — powiecie. Gospodarka niewątpliwie dobra. Ale plony w spółdzielni kraśmieńskiej wcale do wyjątkowych nie należą.

W PGR Ostanino (woj. gdańskie) planowano zebrać w tym roku po 20 q pszenicy, po 25 q jęczmienia ozimego i po 18 q rzepaku z ha. Osiągnięto po 38 q pszenicy, po 27 q jęczmienia i po 26 q rzepaku z hektara.

W roku ubiegłym w spółdzielni produkcyjnej Lubiatów, w powiecie piotrkowskim, przeciętna mleczność krów przekroczyła 3.000 litrów. W spółdzielni produkcyjnej Dobiesław, w powiecie koszalińskim, mleczność wyniosła nawet 3.500 litrów — i to o zawartości 4,2 proc. tłuszczu! — Józef Sawa z gromady Łopiennik Dolny w powiecie krasnystawskim, gospodarujący indywidualnie na 5 ha gruntu, osiągnął od dwóch krów 8.000 litrów mleka; poza tym sprzedał Państwu w ciągu 12-tu miesięcy dziesięć tuczników o wadze 150—200 kg każdy. — Średniorolny chłop Józef Boruciński z gromady Jasieniec, w powiecie jedrzejowskim, dostarczył do zlewni gminnej w ciągu roku 8.000 litrów mleka ponad obowiązkowe dostawy. A Franciszek Smolarek z Jędrychowa i Jan Bąk z Dębowa (w województwie bydgoskim) zebrali: pierwszy — 580 q, drugi 530 q buraków cukrowych z hektara.

Czytelnik zapyta: jakie są źródła tak niezwykłych sukcesów w różnych gospodarstwach i w różnych dzielnicach kraju?

Barwnie opowiedzieli o tym pracownicy wspomnianego wyżej PGR-u Ostanino.

Dokonali oni podorywek pod rzepak w wyjątkowo ciężkich warunkach: ziemia była tak sucha, że po każdych dwóch skibach musieli zmieniać w pługach wszystkie lemiesze. — Gdy orkę zakończyli, użyźnili grunt nawozami sztucznymi według wskazówek agronoma. Siewu dokonali najlepszym siewnikiem. Wiosną zruszyli uprawę bronami. W lecie stoczyli zaciętą walkę ze słodyszkiem. Zbiorów dokonywali od świtu do śniadania i od zachodu słońca do nocy (żeby się ziarno nie wysypywało). Plony zwozili z pola na płachtach...

W ten sposób dzielni ludzie z PGR-u Ostanino dosłownie przez cały rok nie przestawali walczyć o wysoki plon. — Znali oni wskazania Miczurina, że od natury nie wymaga się darów, lecz bierze się je od niej — i wykonali te wskazania. Odkrywcza myśl człowieka i uporczywy jego wysiłek były w Ostanino jedynymi czynnikami, które pozwoliły wydobyć z ziemi duży urodzaj.

*

Państwo nasze wzmaga wysiłki, by podnieść produkcję rolną. Stoimy w tej dziedzinie gospodarki narodowej przed wielką ofensywą. Przygotowania do niej trwały długo i były bardzo mozolne. Władza ludowa musiała im poświęcić kilka lat.

Każdy gospodarz rozumie, że jeśli w województwie białostockim zdołaliśmy zwiększyć liczbę siewników ze 139 w roku 1939 — **do 5.277 w roku bieżącym**; jeśli w tym roku rzucamy w ziemię **o całe 2.886 ton nawozów sztucznych więcej** niż w roku ubiegłym; jeśli **zwiększamy w POM-ach i GOM-ach park maszynowy** i kierujemy do pracy na wieś **nową kadrę agronomów i agrotechników** — to naród wykonał już na tym polu pracę ogromną.

Na Zjeździe szczecińskim Bolesław Bierut wezwał klasę robotniczą do okazania chłopstwu pracującemu wszechstronnej pomocy w podnoszeniu gospodarki rolnej na wyższy poziom. Chłopstwo zrozumiało już bowiem, że siew dokonany w porę (na odpowiednio uprawionej i użyźnionej ziemi) siewnikiem rzędowym i ziarnem selekcyjnym, może podnieść plony bardzo znacznie.

Jak wykazały przeprowadzone badania w Poświętnem, Dobroszycach i Borowcu, siewy ukończone 10 września dały dwukrotnie wyższy urodzaj od siewów opóźnionych do 10 października. I że nawet dziesięciodniowe przesunięcie terminu z rzuceniem ziarna w ziemię obniża plony przeciętnie o 5 q z ha.

Przestały też być dla rolnika tajemnicą zjawiska dokładnie przez naukę ustalone, że superfosfat granulowany lepiej użyźnia glebę; że wapnowanie zakwaszonego gruntu podnosi jego wydajność o parę kwintali z hektara; że siew rzędowy — zastosowany w tym roku w licznych spółdzielniach produkcyjnych — dał doskonałe rezultaty.



Delegaci na ogólnopolskie dożynki Stanisława Bakowska, Kazimierz Nowak, Wiesław Adamowski przy załadowywaniu wymłóconego ponadplanowo zboża. Reprezentowali oni na dożynkach Możne pow. Nowogard

*

Na tegoroczny siew ozimy państwo przeznaczyło duże ilości nawozów sztucznych. Tam gdzie PZGS-y dobrze pracują, rolnik może tej jesieni użyźnić o wiele lepiej swą ziemię. POM-y i GOM-y wydatnie zwiększają ilość maszyn. Rozprowadzanie kredytów (wyższych niż w ub. roku) zostało usprawnione. Na wieś kierowane są do pracy nowe siły agrotechniczne.

Tak wielka pomoc Państwa dla rolnictwa **musi stać się skutecznym środkiem w walce o wzrost produkcji rolnej.**

Zwiększenie tej produkcji stwarza bowiem naszemu krajowi olbrzymie możliwości: dalszego rozwoju gospodarki narodowej, podniesienia stopy życiowej ludzi pracy, wzmocnienia kraju, podźwignięcia wsi na wyższy stopień zamożności i kultury.

Ogromne korzyści ze zwiększenia płodów rolnych osiąga również rolnictwo. Duża opłacalność gospodarki rolnej stwarza każdemu chłopu warunki do stałego podnoszenia swej zamożności. Zbiór 280 q buraków cukrowych z hektara przynosi plantatorowi 13.440 zł. dochodu. Zwiększenie urodzaju zbóż o 5 q z hektara i przeznaczenie całej zwyżki na racjonalną hodowlę — gwarantuje w ciągu dwóch lat okrzepnięcie najbardziej podupadłego średniorolnego gospodarstwa. A przecież już na tysiące trzeba liczyć u nas rolników, osiągających urodzaje zbliżone do tych, o których piszemy na wstępie. W obecnych warunkach — przy pełniejszym nasycaniu gleby nawozami sztucznymi i przy lepiej zorganizowanej pomocy agrotechnicznej — będą one wzrastały dalej.

*

Co należy uczynić, by wieś w pełni wykorzystała możliwości, jakie stwarza jej władza ludowa?

Trzeba szerzej upowszechniać wiedzę rolniczą, usprawniać organizację pracy na roli, zwiększać aktywność służby rolnej, dokładniej kontrolować rozdzielnictwo towarów w PZGS-ach i GS-ach wraz z całą ich gospodarką.

Tegoroczny dzień gotowości do siewu pozwolił ustalić, że tylko nieliczne rady narodowe (nawet na szczeblu wojewódzkim!) odniosły się z dostateczną uwagą do tak ważnego dla naszej gospodarki zadania, jakim są jesienne siewy. W wielu PZGS-ach i GS-ach dopiero na skutek alarmów rolników zajęto się rozprowadzeniem nawozów sztucznych. PZGS w Chełmie na 1 września rozdzielił zaledwie trzy tony takich nawozów — gdy w tym samym czasie w powiecie kraśnickim chłopi rozwieźli po wsiach 149 ton! Zaiste dwa powiaty — dwa kontrasty!

Przygotowania do Zjazdu szczecińskiego wykazały, że mamy rady narodowe, które szczycą się swymi przodującymi chłopami, gdy jednak ich przodownictwo wykracza poza obowiązkowe odstawy — nie wiele wiedzą jakie są ich osiągnięcia w gospodarce rolnej.

O czym to świadczy? O tym, że rady te nie organizują rolnictwa do wykonania planów gospodarczych, zdając się w tej ważnej dziedzinie pracy na swego rodzaju „żywiołowość"; że nie rozumieją one swej roli, jako czynnika odpowiedzialnego za całokształt gospodarki w terenie.

W niektórych prezydiach rad narodowych nierzadko można dostrzec tendencje do pouczania rolników „zza biurka". Nawet w dziesiątym roku sprawowania władzy przez lud, pełnią tam odpowiedzialne funkcje jednostki nie rozumiejące, że wsi potrzebna jest nieustanna praca uświadamiająca. I że bez zbliżenia się do mas, do zespołów ludzkich, do nieuświadomionego człowieka — prowadzić takiej pracy niepodobna.

Aby całkowicie zlikwidować zacofanie na wsi, musimy upowszechnić wśród pracującego chłopstwa wiedzę agrotechniczną — musimy przenieść na wieś i szeroko upowszechnić głęboką prawdę zawartą w słowach Wiceprezesa Rady Ministrów Zenona Nowaka, wypowiedzianych na Zjeździe szczecińskim.

„Wygrywają ci gospodarze, którzy nie chcą być niewolnikami przestarzałych, idących nieraz z dziada pradziada sposobów uprawy roli i hodowli, — lecz idą naprzód, zgodnie z postępem życia i nauki rolniczej".

*

Wieś polska wchodzi w porę jesieni. Przystępuje do siewów, które zadecydują o zbiorach przyszłego lata. Rozpoczyna wykopki. Ustala stanowiska pod wiosenny siew. Gromadzi pasze.

Podejmuje wieś te prace, mając za sobą nie małe doświadczenia z ubiegłych lat. Na Kielecczyźnie tworzą się trójki gromadzkie, mające odpowiadać za jakość prac siewnych i całkowitą likwidację odłogów. (Cenna to inicjatywa, zasługująca na szerokie rozpowszechnienie). W gromadzie Cerkwice w powiecie gryfickim chłopi zobowiązali się zakończyć siewy do 8 września. (Tak wczesny siew zapewni im niewątpliwie o wiele lepsze zbiory). W licznych powiatach województwa kieleckiego na 98 proc. ściernisk dokonano podorywek i obsiano w 60 proc. poplonami. Zwiększą one wydatnie masę paszową, podniosą mleczność krów i hodowlę.

Jest to na obecnym etapie pracy naszego rolnictwa poważny jego dorobek. Jest to zwycięstwo **nowego,** które wdziera się do życia polskiej wsi.

Trzeba, żeby przenikało ono do wszystkich gromad w kraju.

Jakże wiele skorzysta chłopstwo pracujące gdy kolektyw wzorowych gospodarzy czuwać będzie: nad należytą uprawą, wczesnym obsiewem, doborem ziarna siewnego, pomocą sąsiedzką, — nad likwidacją odłogów i w porę przeprowadzonymi wykopkami! Jak mobilizującym osiągnięciem będą dla mas chłopskich lepsze plony w przyszłym roku!

Wieś nasza — przez wczesne przeprowadzenie siewu na odpowiednim poziomie agrotechnicznym, przez likwidację odłogów, dokonanie orek przedzimowych, wykonanie planów odstaw, zwiększenie kontraktacji i podniesienie hodowli — zapewni wzrost dobrobytu sobie i całemu narodowi.

Partia, Rząd, klasa robotnicza i całe społeczeństwo pomogą wsi w tym zbożnym trudzie. „**Aby** — jak powiedział Bolesław Bierut na dożynkach w Szczecinie — **wzrost siły naszej wspaniałej Ojczyzny płynął wciąż naprzód jeszcze potężniejszym nurtem, aby podnosiły się coraz szybciej stopa życiowa, dobrobyt, kultura, zamożność i aktywność społeczna polskiego ludu pracującego w mieście i na wsi".**

Stanisław Ziemak

TADEUSZ ORLEWICZ

KANAŁ URODZAJU

Prawdziwym palawanem (bohaterem) — głosi stare powiedzenie turkmeńskie — jest nie ten, kto pobije wrogów, ale ten, kto pokona pustynię. Bo też 80 procent powierzchni Radzieckiej Republiki Turkmenii, to wielkie przestrzenie oceanu piasków — Kara-Kum.

Gdyby była tu woda — martwa, ponura pustynia mogłaby stać się kwitnącym ogrodem. Bo przecież w południowej części Turkmenii, gdzie jest woda — soczysta zieleń drzew, pięknych krzewów i upraw pokrywa ziemię. Stwarza to woda. A woda ongiś była w całej Turkmenii.

Paręset lat temu uderzają na Turkmenię najeźdźcy. Lud turkmeński zrywa się do walki o wolność i życiodajną wodę. Gdy najeźdźca bierze górę, ziemia zamiera pod piaskiem.. Gdy zwycięża Turkmen — ziemia srebrzy się kwiatem bawełny i czerwienią kwieciem tamarysku. Wreszcie najeźdźca odcina Turkmenię od wody. Lud, którego nie mógł pokonać wróg, zwyciężony został przez piaski Kara-Kum.

Odtąd Turkmeni w opowieściach ludowych wyrażali swe marzenia o palawanie, który by wściekłą rzekę — Amu-Darię uczynił rzeką urodzaju. Te wiekowe marzenia ludu ziściła dopiero Rewolucja Październikowa. Wówczas to wielki palawan przyszedł na spieczoną żarem ziemię turkmeńską.

Od zwycięstwa władzy radzieckiej Turkmenia zaczyna żyć nowym życiem. Turkmenia socjalistyczna staje się jednym z głównych dostawców długowłóknistej bawełny w ZSRR. Wzrasta wielokrotnie pogłowie owiec i kóz. Bogatym plonem sypie kołchozowa pszenica. Różnorodne owoce południa idą coraz większymi transportami z sadów zielonej części Turkmenii.

Zaczyna się oswajanie pustyni. W Karabugazgoł znaleziono sole mineralne. W Czekken i Nebit-Dagrosn powstają szyby naftowe. A nawet w samym sercu Kara-Kum, gdzie temperatura sięga 50 stopni powyżej zera — powstają zakłady przemysłowe.

12 września 1950 roku ogłoszona została uchwała Rady Ministrów ZSRR o budowie kanału Turkmeńskiego.

Zadanie postawione przed budowniczymi jest ogromne. Kanał ciągnąć się będzie trasą długości 1100 km. Nawodni on miliony hektarów pustyni. Na piaskach zachodniej części Kara-Kum wyrosną gaje palm i drzew cytrusowych. Rozrosną się plantacje bawełny. Urodzajne pastwiska otoczone leśnymi pasami ochronnymi pokryją miliony hektarów.

W Kraju Rad słowa znaczą tyle co czyny. Partia powiedziała: Zwyciężymy pustynię! I rozpoczęło się zorganizowane natarcie na czarne piaski. W punkcie wypadowym wyrosło nowe miasto Tachia - Tasz — miasto, którego nie ma jeszcze na mapach. Prace posuwają się w znacznie szybszym tempie niż przewidywał plan. Hukiem motorów tętni dziś trasa przyszłego kanału.

Największe marzenia narodu turkmeńskiego w ciągu paru lat zostaną zrealizowane. Amu-Daria stanie się matką urodzaju.

Na gigantyczną miarę to prace. Ale to co było i jest niemożliwe w ustroju wyzysku, staje się osiągalne w Kraju Rad i wszędzie tam, gdzie lud ujął władzę w swoje ręce, gdzie człowiek wolny staje się panem przyrody. W Turkmenii, jak i w całym Związku Radzieckim, budowle komunizmu stworzą obfitość dóbr przemysłowych i rolniczych i zapewnią całej ludności zasobne i coraz bogatsze życie.

Tadeusz Orlewicz

STEFAN KAMIŃSKI

WYBORY NA WZÓR USA

Impreza wyborcza, przeprowadzona przed tygodniem w Niemczech zachodnich, przeszła zgodnie z planami jej reżyserów. Wbrew jawnej opozycji ogromnej większości ludności przeciw rządom Adenauera, zdołał on osiągnąć „zwycięstwo" wyborcze.

Zarówno imperialistom amerykańskim, jak i magnatom Ruhry zależało na tym, by kierowana przez chadecję koalicja rządowa za wszelką cenę pozostała przy władzy. Bo któż lepiej się nadaje do przekształcenia Trizonii w bazę wypadową do nowej wojny, niż właśnie ta koalicja, grupująca w swych szeregach całe rzesze dawnych dygnitarzy hitlerowskich i wysokich oficerów Wehrmachtu.

Utrzymanie chadecji przy władzy nie było jednak rzeczą łatwą. Oczekiwane wybory przysparzały niemało troski odwetowcom bońskim i ich opiekunom zza oceanu. Było bowiem jasne, że w normalnych warunkach masy ludowe, które pragną pokoju i demokratycznego zjednoczenia Niemiec, nie obdarzą poparciem ultra-reakcyjnego rządu Adenauera.

Dla uratowania sytuacji, reakcja przeprowadziła w Niemczech zachodnich „wybory" na wzór amerykański. A więc przede wszystkim reakcyjna większość ustępującego Bundestagu (parlamentu Trizonii) uchwaliła nową ordynację wyborczą, upoważniającą władze do anulowania wszystkich głosów tych partii, na które w wyborach padło mniej niż 5 procent ogólnej liczby oddanych głosów. Następnie władze zaczęły systematycznie szykanować i terroryzować Komunistyczną Partię i kierowane przez Wirtha i Heinemana postępowe partie mieszczańskie, walczące o pokój i demokratyczne zjednoczenie Niemiec. Koła rządzące usiłowały w ten sposób ograniczyć zasięg kampanii wyborczej tych partii pokoju, by upewnić się, że żadna z nich nie dostanie 5 procent wszystkich głosów.

Jednocześnie kandydaci chadecji, szczodrze finansowani przez Wall Street i zachodnio-niemieckich fabrykantów broni, prowadzili szumną kampanię wyborczą. Za przykładem prezydentów USA, Adenauer w specjalnym pociągu objeżdżał kraj, szerząc wszędzie propagandę odwetowych wojen zaborczych. Na jego wiecach orkiestry grały „Deutschland über alles" i inne szowinistyczne pieśni. Reakcyjna prasa współzawodniczyła w pochwałach kandydujących w wyborach zbrodniarzy wojennych. Zorganizowane bojówki faszystowskie, udając się na wyprawy terrorystyczne przeciw zebraniom komunistycznym, paradowały po ulicach miast, skandując hasła nazistowskie.

Ale rewizjonistyczna agitacja nie porwała za sobą podstawowej masy mieszkańców Trizonii, dążących do spokojnego życia w zjednoczonych i demokratycznych Niemczech. Dążenia pokojowe większości ludności były tak jaskrawe, że prawica socjaldemokratyczna, broniąca jak wiadomo z zapałem idei wskrzeszenia Wehrmachtu, uznała za stosowne przywdziać na okres wyborczy szaty orędownika pokojowego i demokratycznego rozwiązania kwestii niemieckiej.

W obliczu tych nastrojów mas, reakcja zastosowała w ostatnich dniach przed wyborami szereg dalszych wypróbowanych chwytów z osławionej amerykańskiej techniki „robienia wyborów". Z tamtej strony oceanu herszt podżegaczy wojennych John Foster Dulles — obecny minister spraw zagranicznych USA, groźnym tonem ostrzegł mieszkańców Niemiec zachodnich przed „katastrofalnymi skutkami", jakie ewentualna klęska wyborcza Adenauera może mieć dla nich.

Wzorując się na wyczynach przedwyborczych gangsterów chicagoskich, policja bońska w ścisłej i przyjaznej współpracy ze zbrojnymi bandami neohitlerowców, a w wielu wypadkach i z amerykańskimi wojskami okupacyjnymi, rozpętała wściekły terror przeciw siłom opozycji antywojennej. W dziesiątkach większych i mniejszych miejscowości lokale Partii Komunistycznej zostały zburzone, kandydaci i aktywiści tej partii pobici, a jej literatura wyborcza skonfiskowana. Tysiące najaktywniejszych bojowników o pokój zostało bezprawnie aresztowanych. Pod ochroną policji hordy chuliganów faszystowskich grasowały wieczorami po dzielnicach robotniczych większych miast, zrywając wszędzie plakaty wyborcze partii pokoju i katując niemiłosiernie każdego, kto ośmielał się zaprotestować przeciw ich samowoli.

W dniu wyborów grupy uzbrojonych od stóp do głów policjantów dyżurowały przed lokalami wyborczymi, a silne patrole policyjne krążyły po ulicach miast. W miejscowościach, gdzie komuniści i inni zwolennicy pokoju mają poważne wpływy, całe szajki bojówkarzy faszystowskich obstawiały dojścia do biur wyborczych i prowokowały tam kłótnie i bójki, aby odstraszyć wielu obywateli od głosowania.

Terror, demagogia, oszustwo wyborcze, silny nacisk kleru na wierzących obywateli oraz oszukańcza ordynacja wyborcza — odniosły oczekiwane skutki. Sporo wyborców dało się zastraszyć. Z obawy że ich głosy zostaną unieważnione, jeśli będą oddane na komunistów, wielu zwolenników KPD głosowało na socjaldemokratów. Niemało wyborców dało się nabrać przez demagogię socjaldemokracji i głosując na tę partię, wierzyło naiwnie, że wybiera obrońców pokoju. Jeszcze inni uczciwi ludzie, oszołomieni hałaśliwą propagandą chadecji, uwierzyli na krótko w obłudną tezę, że „polityka siły" Adenauera może rzekomo doprowadzić do jedności Niemiec.

Przeprowadzone na modłę amerykańską „wybory" bońskie w gruncie rzeczy nie zasługują wcale na miano wyborów. Niemniej reakcyjna prasa zachodnia reklamuje je, jako wzór „wolnych wyborów". Istota tego rodzaju wyborów polega na tym, że można dowolnie sfabrykować ich „wyniki", zachowując przy tym znikome pozory demokratyczności.

Wskutek takich to „wyborów", pragnący pokoju naród amerykański nie ma dziś w Izbie Reprezentantów i w Senacie ani jednego swego prawdziwego przedstawiciela, który by walczył przeciw awanturniczej polityce wojennej trustów i koncernów. W podobny też sposób Adenauer sformułował swój Bundestag, do którego nie wpuścił ani jednego komunisty, ani jednego szczerego zwolennika pokojowych Niemiec.

Nie ulega wątpliwości, że Adenauer wykorzysta swój sfabrykowany sukces wyborczy dla przyśpieszenia remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Formowanie pierwszych dywizji agresywnej armii neohitlerowskiej ma podobno zacząć się już za kilka miesięcy, w styczniu 1954 roku. Klika rządząca będzie też usiłowała przyśpieszyć proces faszyzacji Niemiec zachodnich, aby zdławić wszelki opór przeciw dyktowanej przez amerykańskie i westfalskie trusty polityce przygotowania nowej wojny.

Wyniki wyborów bońskich zaostrzyły groźbę wojenną w Europie. Ale nowowytworzona sytuacja doprowadzi również do wzmożenia walki o pokój. Niebezpieczeństwo odrodzenia agresywnej siły faszyzmu niemieckiego zaostrzy antagonizmy między Niemcami zachodnimi a innymi zmarshallizowanymi państwami Europy Zachodniej, członkami tzw. Wspólnoty Europejskiej. Wzmocni się też walka wzrastającego w siły patriotycznego ruchu pokojowego we Francji i Włoszech oraz w pozostałych krajach Europy Zachodniej. W samych Niemczech zwycięstwo Adenauera okaże się też przejściowym. Prości ludzie, którzy przed tygodniem dali się zastraszyć lub otumanić, opamiętają się niebawem, gdy Adenauer zażąda od nich nowych ofiar w imię odrodzenia Wehrmachtu. W oparciu o bazę pokojową jaką stanowi NRD, wszyscy uczciwi Niemcy zjednoczą się do walki o zjednoczoną i demokratyczną republikę niemiecką, która ustali pokojowe i przyjazne stosunki z wszystkimi krajami.

Stefan Kamiński

W SOJUSZU Z KLASĄ ROBOTNICZĄ

(Dokończenie ze str. 2)

coraz jaśniej rozumieć zadania i cel rewolucji.

I znów wielu położyło swe życie. Wielu przywódców KPP i ludowców. Zginął Klemens Trojan, Mądro, Olechowski Józef, Maniewski Jan, Bonar Roman, Szafrański Jan, Chlędowska Wanda.

— Imion poległych nie zapomnimy. To nowa siła nasza w walce toczącej się o Polskę Ludową i w pracy, przez jaką dziś przestała już być biedna i bezbronna. Ta tradycja walki niech nas hartuje i umacnia wiarę w prawa ludu i jego moc zwycięską.

Z tych, co zostali przy życiu, dawnych przywódców buntów chłopskich w Polsce sanacyjnej, mój wuj Jan Domaniewski jest posłem, Szafrański Franciszek — oficerem Wojska Polskiego, Jan Mikrut, ludowiec — w zarządzie wojewódzkim ZSL.

Dzisiaj jest pełny, jasny dzień wolnego narodu i wolnego ludu, który gospodarzy w swej ojczyźnie. Wtedy w latach 32—37 było **przed świtaniem.** I dlatego, że było, że w narodzie, że w chłopstwie ocknęła się siła do walki, do rewolucji, co obaliła naszą burżuazję i przytnie łapy imperialistom, dlatego za sprawą (wówczas i dziś) klasy robotniczej i partii mamy pełny, jasny dzień.

Znalazłem w książce Stanisława Cieślaka pt. **„O większy udział chłopów w Planie 6-letnim"** rozdział, gdzie w liczbach porównane jest województwo rzeszowskie sprzed września — z obecnym jego stanem.

Popatrzcie, chłopi, na te liczby! Odmierzcie zwycięstwa walki! Na 1.800.000 ludności pracowało przed wojną zaledwie 20 tysięcy robotników. A obecnie w jednym tylko 51 r. ruszyło 10 nowych zakładów przemysłu wielkiego i średniego, 26 zakładów oddano w stanie surowym.

Do pracy w przemyśle w tym jednym r. 51 odpłynęło 50 tysięcy osób.

Przed wojną budowano w rzeszowskim rocznie 600 izb mieszkalnych i 30 km dróg — w 51 r., wybudowano 354 km dróg i 3.520 nowych izb.

Przed wojną w rzeszowskim co czwarty mieszkaniec wsi, co dziesiąty miasta — był analfabetą. 7-klasowych szkół było zaledwie 250, a kończyło naukę tylko 27 proc. dzieci robotniczych i chłopskich.

Dziś analfabetyzm zlikwidowany, 270 przedszkoli, 716 szkół podstawowych. W 91 szkołach zawodowych kształci się 21 tysięcy młodzieży.

W jednym tylko 51 r. 3.500 młodzieży robotniczej i chłopskiej skierowano na wyższe uczelnie, 40 za granicę. Działa 804 świetlice, 426 bibliotek, 34 radiowęzły, 67 kin.

Plony z ha w średnich i drobnych gospodarstwach nie przekraczały przed wojną w rzeszowskim: pszenicy 10 q, jęczmienia 9 q, owsa 10 q, ziemniaków 100 q. 75 proc. liczby gospodarzy już od Nowego Roku kupowało chleb. Dziś w gospodarstwach plony z ha wzrosły: pszenicy o 2 q, jęczmienia i owsa o 7 q, ziemniaków o 30 q. A w spółdzielniach produkcyjnych w r. 51 — pszenicy o 6 q, owsa o 10 q, jęczmienia o 15 q, ziemniaków o 90 q z ha.

Od siebie dodam, że dziesiątki dzieci z naszej wsi odpływa co roku do różnych szkół. Synowie biednych dawniej chłopów zostają dziś oficerami, technikami, inżynierami. Taki u nas duży odpływ nastąpił, że brak już rąk, jeśli by po staremu, indywidualnie pracować dalej. A ludzie teraz okrągły rok jedzą cukier, chodzą w butach, dobrze ubrani, żaren nie ma, cepami nikt nie młóci, ale motorami.

Wszystko to chłop uzyskał dzięki zwycięstwu nad faszyzmem Armii Radzieckiej i dzięki dojściu do władzy rządu robotniczo-chłopskiego. To największa zdobycz naszego narodu i ludu — **władza robotników w sojuszu z pracującym chłopstwem.**

Popatrzcie chłopi, jaką to drogę przeszliśmy w tym sojuszu. Ileśmy to wrogów zwojowali, ile zapór i trudności pokonali, jak wiele już osiągnęliśmy. Radźcie teraz wedle tej dużej miary, która wyrosła w tak niewielu latach. Radźcie, jak gospodarze nowej historii Polski, aby z pomocą władzy ludowej, z pomocą klasy robotniczej nasza wieś dała wielką produkcję dla miast i fabryk, dla potęgi naszej ojczyzny i jej własnego dobrobytu i kultury.

Józef Łysak
(gromada Róża, pow. Dębica)



TADEUSZ SŁUPECKI

NIE WYKORZYSTANY ORĘŻ W PRACY NA WSI

Rawa Mazowiecka (woj. łódzkie) należy do powiatów „biedniejszych". W większości jej gromad kułacy są raczej rzadkością i jedynie w 2 gminach — Lubochni i Lubuni — występują w większym skupieniu. Poza tym powiat ma charakter zdecydowanie średniacko - biedniacki; posiada też dopiero 18 spółdzielni produkcyjnych.

Z klasowej struktury mieszkańców powiatu wynika, że warunkiem dalszego rozwoju spódzielczości produkcyjnej jest tam pozyskanie średniaka. Jak próbuje tego dokonać aktyw gminny i gromadzki? Głównie argumentami ekonomicznymi, powoływaniem się na większą ilość sztucznych nawozów, maszyn i wyższą wydajność z hektara w gospodarce spółdzielczej.

Tak wąsko rozbudowana argumentacja spotyka się dość często z kontrwywodem średniaka: „Dajcie mi te same nawozy i maszyny, a ja wam też „zrobię" większą wydajność".

Otóż chcąc pozyskać gospodarnego na ogół średniaka rawsko-mazowieckiego, trzeba — nie zapominając oczywiście o argumentach ekonomiczno - politycznych — sięgnąć również do socjalno - kulturalnych. Bo — nie pomijając faktu, że nawet najgospodarniejszy średniak nie będzie mógł nigdy pozwolić sobie na utrzymanie tego arsenału maszyn rolniczych, których dostarczają mu POM-y, ani na racjonalniejszą, kolektywną organizację pracy — należy jednocześnie podkreślać, że tylko w spółdzielni produkcyjnej może nastąpić uwolnienie chłopa i kobiety wiejskiej od jarzma ogłupiającej krzątaniny od świtu do nocy w gospodarstwie indywidualnym; że tylko tam jego rodzina będzie mogła w pełni korzystać z takich zdobyczy socjalizmu, jak żłobki, dziecince itp.;

W uświadamianiu chłopa o tym — oprócz czytelnictwa książek i prasy — olbrzymią rolę do spełnienia mają gminne i gromadzkie świetlice na wsi.

Czy świetlice w pow. Rawa Mazowiecka wywiązują się z tego zadania? Zobaczmy, co na ten temat mówią sprawozdania instruktorów Zarządu Wojewódzkiego ZSCh w Łodzi.

„Świetlica gromadzka w Wilkowicach (gm. Wałowice) pracuje wyłącznie żywiołowo, akcyjnie — od akademii do akademii. Korzystają z niej niemal wyłącznie spółdzielcy, chłopów indywidualnych nikt nie stara się wciągnąć do udziału w zajęciach świetlicowych. Zarząd spółdzielni produkcyjnej nie wykazuje żadnego zainteresowania pracą świetlicy..."

„Cała kulturalna funkcja świetlicy w Konopnicy (gm. Wałowice) ogranicza się do urządzania niekulturalnych zabaw, połączonych z pijatyką..."

„Świetlica w Białej Rawskiej pracuje dobrze: zespół artystyczny zbiera się regularnie, urządza występy artystyczne powiązane tematycznie z aktualnymi potrzebami spółdzielni produkcyjnej i gromady. Zespół czytelniczy brał udział w III etapie konkursu czytelniczego. Zarząd spółdzielni dba o nią..."

„W Żdżarach (gm. Gortatowice) świetlica istnieje tylko na papierze. Członkowie miejscowej spółdzielni produkcyjnej wynieśli sprzęt świetlicowy do prywatnych mieszkań..."

„W Bartoszówce brak powiązania pracy świetlicowej z życiem gromady i reszty kraju..."

„Praca świetlicy w Małej Wsi (gm. Gortatowice) szła jako tako, póki nie przeniesiono gdzieindziej kierującego nią nauczyciela..."

„W Rzeczycy życie świetlicowe nie odgrywa obecnie większej roli. Do niedawna istniał tam zespół śpiewaczy, prowadzony przez miejscowego organistę, który jednak nie łączył swej pracy z aktualnymi potrzebami i społeczno - polityczną problematyką wsi, a odrywał pracę chóru od obecnej rzeczywistości..."

„W Grotowicach brak jakiegokolwiek planu w pracy świetlicowej. Wszystko, co się robi w tamtejszej świetlicy, jest oderwane od życia spółdzielni produkcyjnej i reszty gromady. Zarząd spółdzielni nie myśli o pracy kulturalno - oświatowej..."

„Świetlica w Nowym Mieście posiada zespoły: teatralny, muzyczny, chór i komitet redakcyjny gazetki ściennej. Zespoły dają systematycznie występy artystyczne także w okolicznych gromadach, krytykują opornych w skupie kułaków, propagują spółdzielczość produkcyjną. Do świetlicy uczęszczają i spółdzielcy, i chłopi indywidualni. Zarząd spółdzielni przejawia o nią dużo troski."

Oto garść wypowiedzi, obrazujących po krótce stan pracy kulturalno - oświatowej w 9-ciu świetlicach, mieszczących się w gromadach, gdzie istnieją już spółdzielnie produkcyjne. Ogólna liczba świetlic na tamtejszym terenie wynosi 28, z tego 14 w gromadach częściowo już uspółdzielczonych.

Jakie podstawowe błędy można stwierdzić na podstawie przytoczonych wypowiedzi?

1) Całkowitą, względnie częściową martwotę w większości świetlic w pow. rawsko - mazowieckim.

2) Żywiołowość, brak systematyczności i planowości niemal we wszystkich świetlicach, co ujawnia się w pracy „od akademii do akademii".

3) Brak powiązania pracy świetlicowej z życiem spółdzielni produkcyjnych, z życiem reszty gromady, z życiem całego kraju; oderwanie tej pracy od aktualnych wydarzeń politycznych i zadań gospodarczych, jak żniwa, skup, siewy itp.

4) Niewykorzystanie świetlic, jako narzędzia walki o dalszy wzrost ilościowy i jakościowy spółdzielni produkcyjnych już istniejących, oraz o zakładanie nowych.

5) Brak opieki i pomocy dla pracy świetlic ze strony GRN i większości zarządów spółdzielni produkcyjnych, wbrew uchwale I Zjazdu Spółdzielców.

Zdanie sobie sprawy z tych zasadniczych błędów w pracy świetlic winno być dla aktywistów świetlicowych pow. rawsko - mazowieckiego wstępem do rozpoczęcia generalnej ofensywy kulturalno-politycznej. O co bowiem idzie wrogowi na obecnym etapie? Odpowiedź na to dała we „Wsi" (Nr 27 z dn. 5 lipca br.) Irena Scheur w swym „Liście otwartym do aktywu gminy Głuchów". Wrogowi idzie „o zamykanie średniaków na ich gospodarce. O izolację społeczną. **U siebie, dla siebie, ze sobą!** To jego hasło. **A droga do uspołecznienia w produkcji wiedzie przez uspołecznienie w kulturze, przez ożywienie masowego, zbiorowego ruchu kulturalnego".**

Odpowiedź ta w równej mierze odnosi się do aktywu kulturalnego pow. rawsko — mazowieckiego. Bo czyż istnienia tam walki o społeczną izolację średniaka (a także biedniaka) nie dowodzi choćby fakt, że właśnie w najuboższej gminie powiatu: — w Żelechowie — nie powstała dotąd ani jedna spółdzielnia produkcyjna, że istnieją tam zaledwie 2 słabiuchne komitety założycielskie? A jest to gmina, gdzie praca kulturalna została całkowicie zaniedbana, choć czytelnictwo prasy niby zadowala...

Dalsze więc sukcesy na polu budownictwa nowych i umacniania już istniejących spółdzielni produkcyjnych w pow. rawsko - mazowieckim zależne są — jak widzimy — od powodzenia i rezultatów ofensywy kulturalno - politycznej, którą winien jak najrychlej rozpocząć tamtejszy aktyw. Aby jednak przyniosła ona pożądane wyniki, trzeba gruntownie zmienić obecny styl pracy świetlicowej.

Trzeba pamiętać o tym, że świetlica gromadzka czy gminna jest miejscem spotkań chłopów na różnych szczeblach rozwoju świadomości społecznej, spółdzielców i gospodarzy indywidualnych; że zadaniem jej jest grupowanie nie tylko młodzieży, z której znaczny procent odpływa z biegiem czasu do szkół i fabryk w mieście, ale i pokolenia starszych, którzy zostają na miejscu.

Trzeba w pracy świetlicowej nauczyć się wiązać przy pomocy środków artystycznych sprawy gromadzkie z ogólnonarodowymi i tym, co się dzieje w świecie, ukazywać nieodzowność i szerszy sens sojuszu robotniczo - chłopskiego, wyprowadzać chłopa z ciasnych opłotków rodzinnej wsi. Trzeba przy tym pamiętać o różnorodności i atrakcyjności form pracy świetlicowej. Powinna ona być dostosowana do konkretnych potrzeb i warunków terenu, wiązać się z kampaniami gospodarczymi wsi, zwalczać wroga plotkę, ciemnotę, zabobon i zacofanie chłopów; stawać się użyteczną bronią w walce o zwycięstwo nowego na wsi.

Nie dziw, że z 14 spółdzielni produkcyjnych w pow. rawsko - mazowieckim (przy których istnieją świetlice gromadzkie), najlepszy i najszybszy wzrost gospodarczy osiągają właśnie Biała Rawska i Nowe Miasto. Są to spółdzielnie, których zarządy w pełni doceniają znaczenie pracy kulturalno - oświatowej i wychowawczą rolę świetlicy.

Tadeusz Słupecki

JAN JELONEK

Spółdzielczość produkcyjna „Czerwonego Zagłębia"

Do 1951 roku sprawa społecznej gospodarki rolnej na uprzemysłowionej wsi Zagłębia prawie nie była poruszana. Zdawało się, że tuż koło kopalni węgla, fabryk i hut nie można nawet myśleć o spółdzielczości produkcyjnej. Rolnicy przeważnie posiadają mniej niż 1 ha, bogatsi „niewiele więcej od 2 ha gruntu". Czy z takimi gospodarzami można stworzyć żywotną spółdzielnię? Było to tym trudniejsze, że członkowie — pracując w przemyśle czy instytucjach usługowych — niewiele mieli czasu na pracę w gospodarstwie.



Porąbka wówczas wystąpiła z wnioskiem o założenie spółdzielni produkcyjnej, bazującej na uprawie zaniedbanych gruntów zwanych pastwiskami.

Spółdzielnia nie została założona, choć sporo chłopów podpisało deklaracje. Założono natomiast — idąc za wsią Czeladź — zespół uprawy pastwisk. W tym samym czasie powstawały w gromadach rolniczych: w Ujejscu i Łośniu pierwsze spółdzielnie produkcyjne.

W lutym br. w Porąbce członkowie zespołu organizują Rolnicze Zrzeszenie Spółdzielcze „Sojusz", dziec. Razem robotnicy i chłopi reprezentowali tę siłę wsi Zagłębia, która mimo trudności prowadziła gospodarkę rolną ku przodującym formom uprawy.

Spółdzielcy podsumowali swoje osiągnięcia. Dyskusja trwała cztery godziny, choć każdy mówił niemal cyframi i faktami, pokazując wyniki w pracy społecznej i produkcyjnej w zespołach.



Wkrótce potem ruch spółdzielczy ogarnia całe Zagłębie. Dziesiątki hektarów odłogów, pastwisk i rzekomych nieużytków w Porąbce, Czeladzi, Bobrownikach, Rogoźniku, Łagiszy, Strzemieszycach i wielu innych miejscowościach — idzie pod pług traktorowy. Całą wiosnę warczą traktory na polach powiatu będzińskiego.

POM wychodzi z siebie, aby podołać zadaniu; instruktorzy Wydziału Rolnictwa śpieszą z opracowaniem na czas planów produkcyjnych spółdzielni, wyrastających jak grzyby po deszczu.

Spółdzielnie umocniły się w okresie kampanii żniwno - omłotowej. Jest już ich w powiecie Będzin 19.

9 sierpnia w sali Domu Ludowego w Porąbce spotkali się delegaci zespołów. Obok spółdzielców na sali obrad zasiedli górnicy z kopalni Kazimierz-Juliusz, Klimontów, Gro-

Czego tam nie było! Dziesiątki zakupionych krów, koni, świń, owiec i kaczek. Tony oddanego państwu zboża. Tysiące litrów mleka oddanego na potrzeby świata pracy.

Strzemieszyce meldują, że pierwsze w powiecie wywiązały się z obowiązkowych dostaw. Ujejsce wykazują odstawę tysięcy litrów mleka i tysiące kilogramów tuczników. Bobrowniki meldują o osiągnięciu 20 q. zboża na uprawionych „nieużytkach", itd. itd. Po prostu, gdyby nie to, że mówili o tym ludzie, którzy sami to zrobili, to trudno było by uwierzyć, ile w tak krótkim czasie osiągnęli dzięki pracy zespołowej.

Chłopi z Porąbki byli dumni, że to u nich odbył się pierwszy zjazd spółdzielczości. Nie omieszkali też wystąpić z własnymi osiągnięciami.

Przy założeniu spółdzielni mieliśmy 14 członków i 20 hektarów zaoranej ziemi z 5 hektarami żyta. Obecnie mamy 27 członków i 31 hektarów w użytku.

Spółdzielnia przejęła z prywatnych rąk przedsiębiorstwo ascenizacyjne i wywóz śmieci z domów kopalnianych i gminnych, uzyskując stały miesięczny dochód. Nawiązała żywą łączność z bracią robotniczą kopalni Kazimierz - Juliusz; wybudowała dwie stodoły na zboże, wzorową chlewnię na 60 tuczników z magazynem na zboże i piwnicą na ziemniaki; kaczarnię na 400 kaczek z magazynem paszowym i kuchnią. Poza tym zagroblowała na błotnistej łące 2 hektary stawów i zarybiła je; wyrównała doły po biedaszybikach i glinaniankach.

Wszystko tegoroczne zboże znajduje się już w stodole; para własnych koni pracuje codziennie; 400 kaczek żeruje koło kaczarni; a komplet narzędzi rolniczych cieszy oko spółdzielców. Wyniki piękne, ale nie we wszystkich gałęziach gospodarki spółdzielczej. Bo na 27 członków tylko Bigos i Działach mają przepracowane ponad 100 dni, Madejski natomiast ma już 58, Pasternak 40, a Szafruga 18. Dalszych 13-tu figuruje na wykazie z ilością od 0,5 do 5 dniówek, a 7 członków nie dało ani jednej dniówki.

Jeden oddał spółdzielni komplet narzędzi rolniczych na sumę 2.198 złotych.

Spółdzielnia wzmocniła się gospodarczo przez cenne i dochodowe inwestycje. Ponieważ jednak większość jej członków składa się z pracowników przemysłu, spółdzielni gminnej, administracji i PGR-ów, należy tam skończyć „z siedzeniem na dwóch stołkach". Poza tym trzeba oczyścić kolektyw z ludzi, którzy ze złej woli nic nie wnieśli do wspólnej gospodarki (Łusicki Stefan i Fidyk Józefa).

Na naradzie w sali Domu Ludowego spółdzielcy powiatu będzińskiego powiedzieli sobie dużo i dużo sobie obiecali. Nie złamały ich zeszłoroczne klęski atmosferyczne; nie zastraszyły ich pogróżki wrogów i szeptana propaganda. Walka o przyszłość gospodarki spółdzielczej umocniła ich, uczyniła silniejszymi do pokonywania nadal wszelkich przeciwności.

Jan Jelonek

STEFAN ROZWADOWSKI

W powiecie brodnickim

Powiat Brodnica, położony wśród jezior i lasów zachował po dziś dzień swój rolniczy charakter. Jego specyfikę stanowi silnie rozwinięta gospodarka rybna i leśna.

Jeszcze przed 1952 r. w powiecie brodnickim istniały zaledwie 4 spółdzielnie produkcyjne. Teraz spółdzielni jest już 23, zrzeszających 453 członków, którzy uprawiają 3912 ha gruntów. Najlepszy rozwój wykazuje gmina Brodnica-Wieś, na terenie której czynnych jest już 10 spółdzielni produkcyjnych. Drugim ważnym ośrodkiem jest gmina Nieżywieć, gdzie istnieją 4 spółdzielnie.

Nowe spółdzielnie powstają a stare umacniają się: zwiększają plony i dochody, organizują coraz lepiej pracę na roli i w oborze, coraz więcej interesują się potrzebami kulturalnymi swoich członków, kształcą ich, rozbudowują świetlice i doskonalą zespoły świetlicowe. Wzorowo prowadzona jest świetlica spółdzielni produkcyjnej w Pokrzydowie. Kierowniczką jej jest ob. Lewińska Maria, delegatka na I Krajową Naradę Kierowników Świetlic Wiejskich. Organizowane przez nią wieczornice zdołały zainteresować i przyciągnąć chłopów. Wieczór poświęcony położeniu chłopów dawniej i dziś zaczęto od pieśni Marii Konopnickiej „A czemuż wy chłodne rosy padacie". Następnie poszczególne osoby deklamowały szereg wierszy związanych z tematem i obrazujących niedolę chłopską. W punkcie kulminacyjnym wieczoru cały zespół recytatorski wmaszerował na estradę z pieśnią „Zdobywczym krokiem". Wrażenie wśród widowni było ogromne, a oklaski i brawa dla kierowniczki i zespołu świetlicowego za zgotowanie pięknego wieczoru, nie miały końca.

Inny przebieg miała wieczornica poświęcona skupowi zboża. Tu znów przystąpiono do dzieła z humorem i piosenką. Dla każdego chłopa, który się wywiązał z obowiązku odstawy zboża dla państwa, zespół wykonał jakiś utwór lub akordeonista poświęcił jakąś miłą melodię, a dla chłopa, o którym wiedziano, że mógłby już odstawić zboże, a ociąga się lub zwleka, zagrano skocznego marsza, aby się pośpieszył. Na drugi dzień kierowniczka świetlicy zauważyła, jak jeden z takich ociągających się chłopów ruszył na punkt skupu furą naładowaną workami ze zbożem i już z daleka wołał: „Ano jakeście mi zagrali marsza, to i jadę!"

Ożywioną działalność i duży wkład pracy przy upowszechnianiu kultury wsi i umacnianiu spójni między miastem i wsią wykazał zespół teatralny Powiatowego Domu Kultury w Brodnicy. Zespół ten, którego kierownikiem artystycznym i reżyserem jest ob. Henryk Szram dał już kilka gościnnych występów na wsi. Ostatnio wystąpił z pogodną sztuką „2 tygodnie w raju". Sztuka ta cieszy się tu niebywałym powodzeniem.



Spółdzielcy dążą także do stałego podnoszenia swej wiedzy fachowej. Wielu z nich przechodziło lub przechodzi przeszkolenie na różnego rodzaju kursach. Przeszkolono już ponad 16 księgowych ze spółdzielni produkcyjnych z powiatu brodnickiego na kursie wojewódzkim zorganizowanym przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szubinie. Reszta księgowych przejdzie przeszkolenie na początku 1954 roku. Jak dotąd słabo uwydatniła się pomoc instytucji docierających do spółdzielni, jak na przykład Zarządu Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", który na razie występował tylko z krytyką i wytykaniem błędów, nie dając pomocy, wskazówek lub wyjaśnień, tak bardzo potrzebnych. Słowa uznania należą się natomiast pracownikom Banku Rolnego w Brodnicy, którzy pośpieszyli spółdzielcom z radą i pomocą i pomogli przy usunięciu zaległości w prowadzeniu ksiąg kasowych.

Oświatę i wiedzę na wieś niosą również biblioteki. W powiecie czynnych jest 15 bibliotek gminnych oraz 103 punkty biblioteczne, co przewyższa nawet ilość gromad, a przy pomocy szerokiej sieci księgonoszy książka i prasa dociera do najodleglejszych gromad.

Wiele gromad zostało już zelektryfikowanych; światło i radio na naszej wsi nie jest już rzadkością, a coraz więcej gromad zostaje objętych siecią radiowęzła, który utrzymuje i wzmacnia spójnię między miastem i wsią. Większość komunikatów i wiadomości radiowęzła przeznaczonych jest dla wsi i rolników, informuje ich o akcjach i terminach, dzieli się z nimi osiągnięciami i wynikami ich pracy, gani zaniedbania i podkreśla zasługi poszczególnych gmin lub gromad. Radiowęzeł działa centralnie, jako rozgłośnia powiatu brodnickiego. Dobra sieć dróg i dogodne połączenia kolejowe ułatwiają wszystkim korzystanie z takich imprez jak gościnne występy teatrów z Bydgoszczy, Gniezna i Inowrocławia, wystaw plastycznych oraz popularnych wykładów Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Mówiąc o kulturze na wsi nie należy zapominać i o filmach, które docierają przy pomocy kin objazdowych do najodleglejszych gromad i osiedli.

Stefan Rozwadowski

Kronika kulturalna

NA WIELKIM święcie plonów — dożynkach, które odbyły się w prastarym Szczecinie, obok wielkiej manifestacji dorobku gospodarczego, ujrzeliśmy także osiągnięcia na polu kultury. Udział w dożynkach wzięło około 1.200 członków wyróżnionych wiejskich zespołów artystycznych z całej Polski. Oto niektóre z nich:

— Zespół pieśni i tańca „Kaszuby" ze wsi Kartuzy w woj. gdańskim, który liczył 100 osób. Zdobył on na centralnych eliminacjach przed IV Światowym Festiwalem Młodzieży w Bukareszcie trzecią nagrodę. Na dożynkach obok występu w ogólnym repertuarze, dał bardzo ciekawy program własny.

— 50-osobowy zespół śpiewaczy W.D.K. ze wsi Lipusz. O programie dożynkowym tego zespołu z uznaniem wyrażały się delegacje działaczy kulturalnych Węgier NRD i Rumunii, które gościły ostatnio w Lipuszu.

— Góralski zespół pieśni i tańca z Bukowiny Tatrzańskiej ze znaną 68-letnią skrzypaczką ludową Bronisławą Konieczną, która niedawno ukończyła z bardzo dobrym wynikiem kurs dla dyrygentów w Czempinie.

— Zespół artystyczny z Woszczkowic, który odznaczył się dużym zbiorem starych ludowych pieśni, tańców i strojów. Oprócz wiejskich zespołów wystąpiły liczne zespoły robotnicze. Między innymi — popularny zespół pieśni i tańca z zakładów im. Strzelczyka w Łodzi. Zespół ten występował na Zlocie Młodzieży w Berlinie, a ostatnio na Festiwalu w Bukareszcie.

*

W KONKURSIE ogłoszonym ubiegłego roku przez Zarząd Wojewódzki ZSCh w Bydgoszczy o tytuł najlepszej świetlicy, nagrody otrzymały świetlice w Lubni, w woj. zielonogórskim w Starym Dworze w woj. rzeszowskim i w Urzejowicach, w pow. przeworskim.

Uroczyste wręczenie nagrody świetlicy w Lubni połączone było z otwarciem nowej tego rodzaju placówki i z występami zespołów artystycznych. Świetlica w Lubni otrzymała jako nagrodę, 15 metrów materiału na stroje kaszubskie wartości około 2.000 zł. Nadanie nagrody Lubni i otwarcie nowej świetlicy zmobilizowało okoliczne tego rodzaju placówki do lepszej pracy. Wymowny jest przy tym fakt, że w tym samym dniu do Zarządu Powiatowego zgłosił się przedstawiciel gromady Zalesie z prośbą o udzielenie pomocy w założeniu świetlicy.

W najbliższym czasie na terenie woj. zielonogórskiego powstanie kilka nowych świetlic dzięki odremontowaniu starych bezużytecznych pomieszczeń.

Warto tu podkreślić dwie sprawy. Po pierwsze za przykładem Bydgoszczy powinny pójść inne Zarządy Wojewódzkie ZSCh. A po drugie — wyróżnienie świetlic budzi oddolną inicjatywę chłopską w kierunku zakładania nowych.

*

MINISTERSTWO Kultury i Sztuki wspólnie z Ministerstwem Oświaty CUSZ, CRZZ, ZSCh, ZMP, LK, SP organizuje Pierwszy Ogólnopolski Konkurs Recytatorski, w którym wezmą udział zespoły artystyczne zawodowe i zespoły amatorskie miast i wsi. Konkurs ma pokazać wielką siłę żywego słowa w kształtowaniu świadomości mas, a także ma zaznajomić szerokie rzesze odbiorców kultury z postępowym i rewolucyjnym dorobkiem dawnej i współczesnej literatury. Do programu weszły wiersze najlepszych poetów polskich i obcych, np. Słowackiego, Mickiewicza, Konopnickiej, Majakowskiego, Broniewskiego, Staffa i innych.

Należałoby sobie życzyć, aby z żadnej świetlicy gminnej i gromadzkiej nie zabrakło uczestników konkursu.

*

KOMITET redakcyjny radiowęzła w Staszowie (woj. kieleckie) doszedł niedawno do wniosku, że nie ma o czym mówić w audycjach, gdyż nic ciekawego w terenie się nie dzieje.

Szkoda że komitet redakcyjny nie widzi: nowego życia tętniącego w PGR-ach, przekształconych z dawnych majątków Radziwiłła, dwóch szkół państwowych — a co najważniejsze: nie widzi ludzi, ich pracy i trudności. Pytamy komitet: jak przebiega akcja omłotów, skupu, walki ze stonką? Jak pracują rady narodowe i organizacje masowe? itd.

Wszystkie te tematy, ujęte w dobrze, atrakcyjnie opracowaną audycję, pokazujące przeszłość i zagadnienia aktualne, którymi żyją okoliczne wsie — zainteresują i pomogą w pracy miejscowemu społeczeństwu.

Radiowęzłowcy powinni pamiętać, że od sprawnej pracy, dobrej łączności z terenem, od szybkiego reagowania na fakt dobrej lub złej pracy poszczególnych organizacji — zależą szybkie i terminowe odstawy zboża dla państwa.

*

POWSTAJĄ i rozwijają się coraz to nowe LZS-y. Coraz więcej ludności wiejskiej wychodzi na boiska i stadiony. Przykładem tego był zorganizowany 5 lipca pierwszy chłopski raid kolarski. W raidzie wzięło udział 1 010 osób, zorganizowanych w 202 zespołach. Walka toczyła się o najlepszą gminę i gromadę w powiecie. Pierwszą nagrodę i puchar przechodni PTTK zdobyła gmina Bąków, z której wzięło udział 130 rowerzystów.

Wśród gromad najlepszy okazał się Dzierzgów z gminy Nieborów. Posiada on najlepszą świetlicę w powiecie łowickim. Właśnie zarząd z kierownikiem świetlicy na czele zorganizował raid w swojej gromadzie. Dzięki temu, oprócz pierwszego miejsca w raidzie, świetlica w Dzierzgowie zdobyła nagrodę za organizację konkursu — piękny patefon z kompletem płyt, a kierownik kol. Kubel Stanisław zajął drugie miejsce we współzawodnictwie indywidualnym, uzyskując w nagrodę skórzaną teczkę.

Raid łowicki dał początek masowym raidom kolarskim organizowanym w związku z powiatowymi wystawami rolniczymi.

*

Wiejscy aktywiści kulturalni! Poeci, i pieśniarze ludowi! Szczecińska Rozgłośnia Polskiego Radia ogłosiła konkurs na piosenkę pieśń lub utwór poetycki o ziemiach leżących nad Odrą i Bałtykiem. Prace konkursowe powinny obrazować przemiany społeczne nowej wsi Pomorza Zachodniego, pracę rybaków, stoczniowców. Opatrzone godłem oraz nazwiskiem i adresem autora, należy te prace przesyłać do 15 września br. do Rozgłośni Polskiego Radia w Szczecinie, Al. Wojska Polskiego 63, z zaznaczeniem na kopercie „konkurs". Za najlepsze prace zostaną przyznane cenne nagrody pieniężne. Ponadto prace te zostaną ogłoszone przez Polskie Radio.

*

W „MIESIĄCU umasowienia szeregów TPP-R na wsi", powstało w woj. bydgoskim 454 nowe koła. Masowo wstępowali w szeregi Towarzystwa chłopi ze spółdzielni produkcyjnych, w których zorganizowano 98 kół i przyjęto 2.745 członków i PGR-ów, gdzie założono 52 koła i przyjęto 1 400 członków. Na pierwsze miejsce wysunął się powiat aleksandrowski, w którym powstało 21 kół i przyjęto 2.322 członków. Nie pozostał w tyle powiat inowrocławski, świadczy o tym 41 nowozałożonych kół z liczbą 1.325 członków. Organizowane w okresie trwania „Miesiąca" przez TPP-R pogadanki, odczyty i imprezy artystyczne — cieszyły się olbrzymią popularnością.

Wybitnie pomogły w organizowaniu nowych kół Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej organizacje polityczne i społeczne, a przede wszystkim aktyw ZSL, który zorganizował 48 kół z 1.153 członkami.

Znana aktywistka, Teodora Wawrzyniak ze Żnina zorganizowała piętnaście nowych kół.

Wiele inicjatywy wykazał ZSCh w Lipnie, zorganizował on 34 nowe koła w powiecie, a wydziały polityczne POM-ów utworzyły 17 kół.

Kam.



Rys. H. Smitkiewicz

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

PO LINII SŁUŻBOWEJ

TEJ to pamiętnej niedzieli z polecenia WZGS-u odbywały się wybory zarządu Gminnej Spółdzielni w Zadzimiu. W tym samym czasie zetempowiec Zygmunt Ruta sposobił się po raz piąty do popisowo granej roli Żewakina w „Ożenku" Gogola.

O godzinie 11.30 w sali posiedzeń prezydum GRN, inspektor WZGS zwrócił się do zebranych z urzędowym zapytaniem:

— Czy wszyscy kandydaci do nowego zarządu obecni?

— Wszycy, oprócz jednego, który na piśmie wyraził zgodę na wybór — odpowiedział inspektorowi przewodniczący zebrania.

O godzinie 11.30 przed okazałym gmachem Domu Kultury w Zadzimiu zaterkotał traktor z przyczepką. Reżyser Szymczak nerwowo sprawdzał obecność wszystkich rekwizytów i aktorów.

— Podkolesin?

— Jest — odpowiedział Józef Winterski, z godnością przynależną roli starego kawalera i radcy dworu w funkcji ekspedytora.

— Fiekła Iwanowna?

— Jest! — oznajmił cienki jak szydełko głosik swatki Jadwigi Strzelczyk.

— Baltazar Baltazarowicz Żewakin?...

Już, już po wojskowemu chciał odkrzyknąć wywołany Zygmunt Ruta, gdy nagle od strony pałacu, w którym mieści się sala posiedzeń prezydium GRN, dobiegł zziajany i dyszący resztkami tchu goniec, w postaci woźnego Pokrzywki, z głośnym wołaniem na ustach:

— Żewakin! Żewakin!...

Na skutek tego niespodziewanego okrzyku, reżyser Szymczak zmuszony był przerwać wywoływanie dalszych postaci sztuki.

— Czego chcecie od mojego Żewakina? — zapytał zirytowany.

— Żewakin jest wasz, ale musicie go oddać, bo z WZGS-u przyjechał inspektor Piskorczyk po linii wyborów.

— To i cóż, że przyjechał? Czort z nim.

— Kiedy się rzuca.

— No to pogadamy.

O godzinie 11.50 przed stołem prezydialnym w sali posiedzeń GRN stanął reżyser Szymczak z wypiekami na twarzy.

— Obywatelu inspektorze, zrozumcie sytuację: „Ożenek" się nam zawali. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także izba Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To weźcie sobie kogo innego.

— Skąd wytrząśniemy na poczekaniu drugiego z gotową rolą. Zresztą takiego Żewakina, jak Zygmunt, w całym powiecie sieradzkim nie znajdziecie, a cóż dopiero mówić o Zadzimiu...

— Dla was on dobry, dla nas jeszcze lepszy. — odparł znów nie przekonany inspektor Piskorczyk, dodając urzędowo — Na zebraniu musi być obecny, gdyż inaczej jestem w mocy unieważnić wybory.

— Ależ zrozumcie: Szadek to nie żadna Pipidówka. Sala wynajęta, bilety już sprzedają...

— Radźcie sobie, jak chcecie Jeśli ten wasz Żewakin się nie zgłosi, wyciągnę konsekwencje.

O godzinie 12.10 w tejże samej sali posiedzeń prezydium GRN inspektor Piskorczyk zwrócił się z urzędowym zapytaniem do nowoprzybyłego obywatela:

— Czy to wy jesteście kandydatem do zarządu, ten.. Żewakin?

— Nie jestem ani Żewakin, ani Ruta, tylko zwyczajnie Janiak, kierownik świetlicy — usłyszał inspektor rezolutną odpowiedź i jej dalszy ciąg. — Wy inspektorze nie macie racji. Wybory, wyborami, a ja tu jestem odpowiedzialny za działalność kulturalną, za rozwój i w ogóle...

Inspektor Piskorczyk spojrzał na mówiącego urzędowym okiem.

— No tak: działalność, rozwój, ja wiem. Wy byście tu sobie te różne „Ożenki", podgrywanki wyprawiali, a tu życie nie poezja; czas gorący po linii handlu uspołecznionego: Powiedziałem, że bez Żewakina wybory się nie odbędą i od tego za nic nie odstąpię.

O godzinie 12.35 w tej samej sali posiedzeń staje poruszony do żywego miejscowy działacz kulturalny, naczelnik poczty z awansu społecznego, ob Józef Nazarek. Bez zbędnych wstępów przystępuje do rzeczy.

— Obywatelu inspektorze po linii handlu uspołecznionego! Czy chcecie brać na siebie odpowiedzialność za nieodbycie się imprezy teatralnej w Szadku?

Teraz inspektor Piskorczyk nie zwlekał z odpowiedzią; udzielił jej również w formie pytania:

— A czy wy, kulturalne i inne świetlicowe osobniki z gminy Zadzim, będziecie odpowiadać za to, że wybory nie dojdą do skutku? Zapytają w województwie Piskorczyka: dlaczego się wybory nie odbyły? A on naturalnie musi odpowiedzieć, że nie chcieli kandydata, tego tam Żewakina, z ciałem i z duszą osobistą, na zebranie dać, bo się w jakieś „Ożenki" zabawiają. I co wtedy?...

*

O godzinie 12.55 przed urzędowe oblicze inspektora WZGS-u dopuszczono drugiego działacza, kierownika miejscowej szkoły podstawowej i kursu korespondencyjnego, Jóźwiaka, Jóźwiak słów nie dobierał, aczkolwiek wyrażał się na poziomie, jak człowiekowi na jego stanowisku przystało.

— Czyście na głowę upadli? Skompromitujecie nas na cały powiat!

— Nie upadłem Grunt, że interes społeczny na odcinku GS-u nie ucierpi...

O godzinie 13.20 postanowił rozmówić się z inspektorem, osobiście, sekretarz KG Józef Czarnecki.

— Przecież jeśli kandydat do zarządu, Ruta, złożył pisemną zgodę na swój wybór, to wam chyba powinno wystarczyć.

— Jaki Ruta?

— No ten, co go wołają wszyscy Żewakin.

— Aha, ha, to niby ten sam... No tak, podpisany Ruta i w liście kandydatów figuruje Ruta. Już się człowiekowi w głowie od tego wszystkiego kręci.. Pisemna zgoda nie wystarczy! Instrukcja mówi wyraźnie: „osobista obecność", a instrukcja to mur, żelazo i podstawa naszego życia. Od tego tu jestem, aby jej strzec...

O godzinie 13.45 nastąpiła ostateczna próba przełamania oporu inspektora przy pomocy organu władzy, w postaci komendanta MO Stanisława Duczyńskiego, byłego partyzanta i frontowca, z czasów ofensywy na Berlin Duczyński w odpowiedzi na swoją interwencję usłyszał, co następuje:

— Ja tu przyjechałem po linii GS-u i żadna kultura nie może mnie obchodzić. Jeżeli ob. komendant uważa, że jestem tu „nielegalnie", to proszę rozwiązać zebranie, a mnie zatrzymać do dyspozycji władz wyższych. Inaczej nie odstąpię od swojego.

Na pozór można by sądzić, że w ostatnich słowach ujawnił się desperacki nastrój szturmowanego ze wszystkich stron inspektora. Tymczasem było wprost przeciwnie. Wypowiedziane zdanie stanowiło wyraz siły — i tylko siły.

Czyż w takim stanie należy się dziwić, że wobec tej siły musiała zmięknąć twarda dusza wilka morskiego, marynarza Żewakina, jaką w sobie — mimo pewnej jowialności postaci, — uczuł od pierwszych prób „Ożenku" zetempowiec Zygmunt Ruta? Na ostateczne zapytanie: czy pojedzie do Szadku wbrew woli inspektora, czy uda się na zebranie, odpowiedział złamanym głosem:

— Zebranie...

To słowo przesądziło los popisowego przedstawienia zadzimskiego zespołu, jakie się miało odbyć w Szadku...

*

Historia powyższa od A do Z autentyczna, pokazuje jak wbrew utyskiwaniom malkontentów, mocnych ludzi nie brak i dzisiaj.

Inspektor Piskorczyk ujrzawszy przed sobą, o godzinie 14.05, skruszonego Żewakina — Rutę, mógł wreszcie z ulgą odetchnąć. Zamyślił się też głęboko i długo rozkoszował się w duszy odniesionym zwycięstwem. — Tu grunt się pod nogami zarywa, kamienie omal z nieba nie lecą na głowę mężnego biurokraty, wszystkie miejscowe czynniki i władze stają przeciwko niemu, a on trwa mężnie, jak niewzruszona skała pośród żywiołów morskich. Trwa i zwycięża.

Jest wzruszony własną niezłomnością i głęboko przekonany, że taka postawa nie powinna się minąć z nagrodą. Realnie myśli o awansie.

W trakcie tych rozmyślań inspektora, zaterkotał telefon. Wezwano właśnie jego, Piskorczyka. Przez kilka chwil powtarzał słowa: tak... tak jest... podług instrukcji... natychmiast...

— Proszę zebranych, niestety odwołano mnie w pilnej sprawie do dyspozycji powiatu. Wybory musimy odłożyć — powiedział urzędowo po odwieszeniu słuchawki.

Bronisław Chęciński

Wśród korespondencji

Czytelnictwo

Źle się dzieje w Jordanowie

Jordanów jest jedną z większych gmin śląskich, liczy bowiem siedem gromad; niektóre z nich składają się z dwóch-trzech wsi. Wszystkie gromady są uspółdzielczone. Praca kulturalna jest tu więc szczególnie ważna.

Tymczasem...

W gminie jest biblioteka licząca 1103 tomy. Bibliotekarka odnosi się do swojej pracy z entuzjazmem. Jednakże na tak znaczną liczbę mieszkańców gminy, kartoteka wykazuje 85 czytelników! Są gromady, do których książka z biblioteki gminnej w ogóle nie dociera (np.: gromada Mleczna, w której ostatnio założono spółdzielnię produkcyjną).

Główną przyczyną tego stanu jest słabe propagowanie książek. Praca z czytelnikami jest również niedostateczna. Przykład: ob. Antoni Olecha od października czyta jedną książkę.

Był dobry pomysł zbiorowego wypożyczania książek przez zarządy spółdzielni produkcyjnych; niedbalstwo jednak poszczególnych zarządów nie pozwoliło na wykorzystanie go. Np.: zarząd spółdzielni produkcyjnej w Glinicach trzyma dobrze schowane przed czytelnikami 33 egzemplarze książek od stycznia.

Inne biblioteki organizują w obec-



nym okresie wystawy aktualnych książek; propagują czytelnictwo przez radiowęzły (nadając fragmenty z najciekawszych książek); zamieszczają odpowiednie ogłoszenia w gazetce gromadzkiej; urządzają wieczory dyskusyjne nad takimi książkami, jak: „Żniwa" — Nikołajewej, „Zorany ugór" — Szołochowa, „Bruski" — Panfierowa.

Tego w Bibliotece Gminnej w Jordanowie, niestety, nie ma.

W Jordanowie jest kino stałe, ale film wyświetla się w nim najwyżej raz w tygodniu — i to w dni powszednie. Dlaczego? Dawniej wyświetlano filmy w sali GS-u. Frekwencja dochodziła do 200 osób. Teraz GS w soboty i niedziele urządza w swej sali dancingi, połączone ze sprzedażą wódki.

Cała gmina Jordanów jest zradiofonizowana. Ale — jak pisze korespondent — jordanowscy chłopi nigdy nie usłyszeli o swojej pracy ani słowa. W Jordanowie nie tylko nie ma świetlicy, ale nawet pomieszczenia na nią!

Trzeba więc stwierdzić, że tak duża i uspółdzielczona gmina nie posiada, prócz biblioteki, żadnej placówki kulturalnej, która zaspakajałaby potrzeby mieszkańców.

GRN nie interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie troszczy się o pomieszczenie dla świetlic.

Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypomnieniem, że chodzi nie tylko o to, by chłopi z gminy żyli w pełni kulturalnie. Jordanów — to uspółdzielczona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

Sprawy gromadzkie

Podnieść organizację skupu!

Zacznijmy od obrazka, jakim korespondent St. Fasula uwiecznił dzień 14 sierpnia w Rojewie. Zjechała z Inowrocławia komisja złożona z przedstawicieli CUS i PZGS. Stwierdziła ona, że magazyn GS jest zakorkowany. Sznury chłopskich furmanek stały tu od świtu, na próżno czekając na odbiór zboża.

Przedstawiciel PZGS Krokosz łączy się telefonicznie z Inowrocławiem:

— Hoffman, jesteśmy zakorkowani w Rojewie; dawaj samochody i dyspozycje.

Hoffman zapewne obruszył się, bo Krokosz już grzmiał w telefon:

— Co ty mi zarzucasz panikę. Chłopi co dzień dowożą zboże; od kilku dni nie ma już gdzie składać, sznury furmanek... czekają, jeżdżą po kilka razy...

Hoffman oddał słuchawkę handlowemu. Kozłowiczowi. Z Kozłowiczem rozmawia drugi przedstawiciel PZGS-u. Targują się 15 minut.

— Zatem pamiętajcie: dajcie samochody i dyspozycje na 15 i 16. Dziękuję za odkorkowanie Rojewa.

Chłopi poweseleli. Komisja wsiadła do auta i odjechała. Samochody jednak w oznaczonym terminie nie nadeszły.

●

POM w Gniewkowie dostarczył do GOM w Liszkowie najgorszy gatunek węgla. Maszyniści żalą się, że nie mogą utrzymać pary. W rezultacie agregat, który młóci na godz. 20 q zboża, spala przez dzień tonę węgla.

O czym świadczą te fakty? O złym zaplanowaniu kampanii żniwno-omłotowej i skupowej. Jej przebieg nie zależy od samych chłopów; zależy on również od wszystkich czynników, które go organizują, wychodząc naprzeciw z pomocą, z mobilizacją i uświadomieniem.

Dwa podane tu przykłady dowodzą wyraźnie, że wielki, powszechny proces omłotowo-skupowy nie może odbywać się żywiołowo. Cóż bowiem taki proces wywołuje? Rwanie się poszczególnych ogniw, spiętrzanie się trudności, korkowanie akcji. W takim procesie, to co było żywiołowe i co mogło radować serca każdego działacza — żywiołowy entuzjazm i rozmach chłopstwa — zaczyna przemieniać się w groźny żywioł, na ślepo obracający się przeciw samej kampanii.

W liście korespondenta znalazły się sprzeczne informacje. Jedną już podaliśmy: chłopi walą hurmem na skup. A druga? — Słabe są w gminie zbiory zbóż, bo jesienne deszcze, bo mróz majowy, bo susza... Gdzie Rzym — gdzie Krym? Jeśli złe zbiory, to dlaczego ciągną furmanki ze zbożem, dlaczego magazyn już zakorkowany, dlaczego nie sypały się podania o ulgi?

Oczywiście, brak w tym rozumowaniu kilku ogniw. Wstawmy je... Oto fali entuzjazmu wychodzi naprzeciw zła organizacja pomocy, odbioru, transportu. Hamuje kampanię, rozkłada bojowość, nuży, zniechęca, studzi zapał. Wróg do tego przyczajony, spostrzega, że plan i organizacja przechodzi na żywioł, demontuje więc nowe ogniwo. Do uwag słusznych dodaje bezpodstawne — „złe zbiory". Obraca się to w kołowrocie żalów i zniechęcenia jako piąte koło u wozu, ale celem wroga jest wysunąć go na plan pierwszy.

Z zatrzymanych chłopów uczynić — zatrzymujących się...

Czy tak bezczelna gra udaje się? W atmosferze opisanej udaje się w części, jeśli sam korespondent dał się na nią złowić, jeśli jej nie demaskuje.

Nasze uwagi adresujemy do gminnych i powiatowych władz i instytucji gospodarczych i handlowych. Niech tam pamiętają, że błędy w planach i organizacji — to nie tylko brak, czy niedobory w skutkach, ale siła złego, uzbrajająca wroga. W. P.

Powiedz, jaką masz radę

Krajowy Zjazd Przodujących Chłopów winien rozbudzić w masach chłopskich szeroką inicjatywę w zwiększaniu produkcji rolnej. Przez rady i pomysły racjonalizatorskie możemy jedni od drugich wiele się nauczyć, wiele cennych innowacji wprowadzić do codziennej pracy.

Donosi nam korespondent terenowy, że we wsi Szprawiny, gdzie spółdzielnia produkcyjna — poza jednym gospodarzem — obejmuje całą gromadę, zarząd spółdzielni wystąpił o przyznanie ulgi w skupie indywidualnie gospodarującemu chłopu, Artymiakowi. Artymiakowi nie urodziło się zboże. Spółdzielnia jego plan wypełniła z nadwyżką. Spółdzielcy postanowili pokryć niedobór Artymiaka. Jak z tego widzimy, spółdzielnia staje się przyjacielem gospodarzy indywidualnych. Udzielaną im pomocą przybliża ich do nowego życia, do nowej, wydajniejszej produkcji.

Z tej samej okolicy korespondent donosi o niejakim Bejnarowiczu, który licząc z góry na ulgę w skupie, zapisał się do zespołu uprawowego. Kiedy ulgi nie otrzymał, klął swoją „chytrość" i dla „ukojenia żalu" wysłał z domu babę do miasta po zakupy tekstyliów za kilka tysięcy złotych, które wziął za mleko i świnie. Podatki mogą poczekać...

Na tle tego wypadku korespondent zaznacza:

Czy w agitacji za wypełnieniem obowiązków wobec Państwa nie należałoby zaniechać posługiwania się wezwaniami, zamieniając je — ożywieniem opinii publicznej w gromadach? Uświadamiałaby ona ociągających się ze spłatą zobowiązań finansowych, że znajdują się pod kontrolą opinii, która o zachowaniu się człowieka i obywatela, wydaje swój nieomylny sąd.

Inny korespondent donosi, że w gminie Złotniki Kujawskie chłopi nie doceniali ognisk stonki. W ub. roku wykryto ich 21, w bieżącym — 150. Od wiosny chłopi zaczęli czujnie śledzić szkodnika, nie oglądając się na lustracje. Do żniw zlikwidowali wszystkie ogniska stonki.

Korespondent pisze dalej, że na jego terenie jest jeszcze sporo odłogów (nieraz nawet na ziemi pszenno-buraczanej) uprawianych przez dzierżawców lub oddanych przejściowo pod opiekę PGR-ów Zapytuje więc, czy nie można by osiedlić na nich małorolnych z piasków podleśnych?

Wreszcie tenże korespondent donosi, że na drodze od Linkowa konie grzezną w rowach i wyrwach, a w Linkowie jest około 80-ciu dwukonnych furmanek! A więc dwa dni pracy — i droga byłaby gruntownie naprawiona. Ileż powstałoby wtedy w gospodarstwie oszczędności, ile powstałoby czasu dla produkcji.

Oto początek najbardziej przypadkowej listy rad i wskazań, jakie w swej masie mogą się złożyć na plan wzmożenia produkcji rolnej.

Lista została otwarta. Oczekujemy dalszych korespondencji. Będziemy je rozwijać, a tym samym pobudzać coraz szerszą inicjatywę mas chłopskich.

P. Ch.



Sztuka ludowa

Kierownictwo źle pracuje

„Polska przedwrześniowa nie zatroszczyła się ani o rzemieślnika, ani o twórcę ludowego, tak jak to robi nasz obecny Rząd — pisze Władysław Saraczewski, znany w okolicach Łomży ludowy artysta-ceramik. — Wdzięczny jestem Ministerstwu Kultury i Sztuki za zorganizowanie Zjazdu twórców ludowych w Warszawie, za nagrodę, którą tam otrzymałem, a całemu Rządowi za opiekę nade mną. Ale mam kłopoty. Kierownictwo mojej spółdzielni źle pracuje. A ja, z powodu braku materiałów, nie tylko nie mogę przygotować się na kurs twórców ludowych, ale nie mogę normalnie pracować, wypełniać moich zobowiązań".

A zatem — nowa skarga. Co ją wywołało?

Władysław Saraczewski należy do spółdzielni Pomocniczej Drobnego Przemysłu i Rzemiosła w Łomży. Spółdzielnia ta miała zaopatrywać swoich członków w potrzebne im surowce (glinkę, pobiałkę itp.).

Jak dotychczas — spółdzielnia nie wywiązuje się ze swych zobowiązań. Przyczyn trudności odnaleźć nie łatwo. Kierownik spółdzielni twierdzi, że sam nie otrzymuje odpowiednich przydziałów materiału.

Saraczewski rozpoczął starania na własną rękę. Niestety — bezskutecznie.

Wydział Handlu przy Pow. Radzie Narodowej w Łomży poradził Saraczewskiemu, aby złożył podanie do Ministerstwa Kultury i Sztuki z prośbą o przysłanie potrzebnych mu materiałów.

Można by tu pomysłowy wydział zapytać: czy o trudnościach trzeba aż do Ministerstwa wysyłać alarmujące podanie? Czyż władze terenowe nic nie mogą tu pomóc?

Stanowisko, jakie zajęła Pow. Rada Narodowa, wydaje się nam niesłuszne. Przecież władze terenowe są po to właśnie, aby załatwiały wszystkie sprawy swojej gminy czy powiatu. Wydział Kultury i Sztuki jest, jak widać, innego zdania. Twierdzi on, że przydział surowców dla twórców ludowych — to sprawa zbyt poważna, by miały się nią interesować miejscowe czynniki. Istnieją wszak jeszcze władze wyższe od powiatowych! Niech one się martwią o sztukę ludową, o surowce, o pomoc.

Saraczewski skarży się do nas: „Jeśli nie pomożecie mi uzyskać potrzebnych surowców, będę zmuszony zamknąć swój warsztat i szukać innej pracy. Uczniowie też już odeszli ode mnie, zniechęceni".

Miejmy nadzieję, że właściwe czynniki zainteresują się tą sprawą i zalecą władzom terenowym zaopatrzenie twórcy ludowego w niezbędne dlań materiały.

B. L.

Gazetka gminna

Siewca kultury

Trudno nie podziwiać przedsiębiorczości ob. Józefa Różyckiego z Dylowa Rządowego, gm. Pajęczno, pow. Radomsko. To urodzony reformator życia kulturalnego!

A tak moi drodzy! Nikt inny, tylko właśnie Różycki postanowił ożywić prawdzie ale nieco szare życie mieszkańców gromady.

— Trza tu ruchu, śpiewu, twórczości ludowej — oświadczył zachwyconej połowicy i ruszył do dzieła.

Otóż to „dzieło", mieściło się w dużej skrzyni, gdzie stały litrowe flaszki z czerwoną etykietką, wypełnione — wiecie czym? Aby tego, co wiecie, było więcej, Różycki dolewał zdrowej, czystej wody, walcząc równocześnie przy tej okazji o obniżkę kosztów własnych. No a by lepiej skutkowało — dosypywał tytoniu.

Rezultaty nie dały długo na siebie czekać. „Świetlica" ob. Różyckiego skupiła w ciągu krótkiego czasu najbardziej aktywnych miłośników „kultury" z bliższej i dalszej okolicy. Zakwitła z miejsca ludowa twórczość. Do ulubionych piosenek, świeżo powstałych, należała zaczynająca się od słów:

„Dajno tego w tomacie byczka,
Ujeżdżamy! Cyk! Różyczka!"

Wcale liczny zespół artystyczny ob. Różyckiego wystąpił nawet, pewnej ciepłej nocy sierpniowej na terenie gromady. Instrumenty grały, niósł się szeroko śpiew, „kultura" biegła wzdłuż przydrożnych rowów. Usiłował ją zatrzymać sołtys i jeszcze kilku innych chłopów. Oj oberwali, jako tępi biurokraci.

Dziś ob. Różycki szykuje bazę materialną dla swojej świetlicy. Chodzi o dyskretne ukręcanie główek świnkom i cielątkom, a także i transport owieczek na Śląsk.



Rys. B. Butenko

Obawiamy się tak gwałtownej działalności siewcy kultury. I dlatego wołamy wielkim głosem: Dylów Rządowy nierządem stać może! Wołamy w nadziei, że głos nasz silniejszy będzie od ryków podopiecznych pana Różyckiego. Tak donośny, że największy śpioch w GRN otworzy oczy szeroko na gminę.

Jan Biegała

(Na podstawie listu mieszkańca Dylowa Rządowego. Nazwisko znane Redakcji)

IRENA MAZURKIEWICZ

Gdy się kto z dostaw wyłgać stara...

Psiakręć! — Złorzeczy Marcin Guzik —
Łaciata wcale się nie doi
Z krasą się, licho wie, co stało,
Że mleka daje mi tak mało.
A podłe bydlę, ta Jagoda,
Gdy kapkę strzyknie — sama woda!
Czarnucha ma się wkrótce cielić —
Czymże więc mam się z zlewnią dzielić,
Gdy mleka, od mych krówek czterech,
Zaledwie parę mam kwaterek?

Co dzień tak Guzik głośno biada,
By słychać było u sąsiada.
Co dzień labidzi i narzeka,
Że na dostawy nie ma mleka.
Ale nie ukrył przed sąsiadem,
Że wywieść w pole chciał gromadę
Że Guzikowa — ledwie świta,
Dwie banie mleka w garście chwyta,
I po zapłociu, chyłkiem, steczką
Pędzi do miasta sprzedać mleczko.

„Wrzepiono" grzywnę Guzikowi —
Niech se zapisze dobrze w głowie,
Że zawsze czeka tego kara,
Kto się od dostaw wyłgać stara.

Irena Mazurkiewicz

Pan Stanisław Drondzikowski

Pan Stanisław Drondzikowski, zamieszkały w grom. Piaski, gm. Nieborow, powiat Łowicz, do dzisiejszego dnia żyje przekonany, iż go natura stworzyła na wodza całej okolicy.

Jakież bowiem — w samej rzeczy — cechy charakteru powinien posiadać wódz? Ano kubek w kubek te, jakie bez trudu można odczytać w czynach pana Drondzikowskiego.

Najpierw — ofiarność. Pomyślcie: miał chłop kilkanaście ha dobrej ziemi, mógł ją przecie z pożytkiem dla siebie uprawiać. Kto by tak sądził, nie zna pana Stanisława. Chodzi spokojnie po gminie, hektary rozpisał na Marcjannę Mężyńską i sołtysa Jagórę Felka, którego sposobi na swego zastępcę. Sam zaś przyjął prozaiczną funkcję kierownika finansowo-gospodarczego w GRN. To się nazywa ofiarność!

Przykładem swym porwał nasz wódz za sobą niemałą grupkę „aktywistów". Rozpoczął nieznany w dziejach okolicy, czyn dobroczynny na rzecz bliźnich. Dobry przykład — to jest właśnie druga cecha wodzowska. „Zubożeli" nad podziw szybko braciszkowie Jan i Józef Sawiccy, za nimi rodzina Koziłów — Kazimierz, Stanisław, Walenty, Feliks, Franciszek i Stanisław syn Ludwika. Koziły porwały za sobą Odolczyków — Józefa i Walentego. Za Odolczykami poszli Ambroziaki, a dalej już jak trociny z worka „ubożeli" po kolei Mońka, Walek, Szymański Stacho, Cichocki Władek, dwaj bracia Gasińscy — Walenty i Ignac.

No, starczy ich dla przykładu. Dość, że pan Drondzikowski wielu do opamiętania zamożnych chłopów przyprowadził i — że się tak pięknie wyrazimy — zmusił do wyrzeczenia się dóbr doczesnych.

Następna cecha charakteru wodza, to po prostu troska o to, aby jego najbliżsi także dobry przykład dawali. I rzeczywiście dają. Cioteczny brat Antoś Znajdek — jakby nie było — od razu 18 ha zapisał swemu zięciowi, ten się połową podzielił ze znajomym dalekiego krewnego ciotecznej siostry.

Nie ma wodza bez uznania ze strony ludzi. Wymienieni „aktywiści" sprawili, że „bezrolny" ich wódz pobudował sobie piękny dom z rozległymi przyległościami. Sołtys Jagóra również.

Tak więc chodzi sobie po nieborowskiej gminie, dumny jak paw, pan Stanisław Drondzikowski przekonany, że to natura stworzyła go na wodza, a nie „ubodzy" jak on kumple. A chodzi dlatego, że tak samo jak on uważa i GRN.

Piotr Pigwa

(Na podstawie listu mieszkańca grom. Piaski. Nazwisko znane redakcji)

Księżniczka Sabina

W największym worku by nie zmieścił tylu nieszczęść, jakie się w ostatnich miesiącach przytrafiły gromadzie Brokowo, gm. Tychnowy, pow. Kwidzyn. Oto krótki wyciąg:

Na I Maja pełnili z dobrawoli wartę nocną chłopi Kacprzyk Władysław i Jackiewicz Jan. Noc nie była ciepła, ale jakoś wytrwali. W nagrodę ukarano ich grzywną po 25 zł na głowę, za... uchylenie się od warty. Sprawca — sołtys gromady.

Kiedy do GS przyszedł reglamentowany towar, nawet na oczy go chłopi nie widzieli, tak szybko śmignął w podziemie gospodarcze. Sprawca — przewodniczący Komitetu Sklepowego.

Kiedy chłopi manifestacyjnie odwozili zboże na punkt skupu, kpiono i pokrzykiwano za nimi: — „Jadą dziady!". Sprawca — przewodnicząca Koła Gospodyń.

Żołądkiewicz Feliksa otrzymała pozwolenie na prywatną sprzedaż zakontraktowanego tucznika; kilkanaście ha leży w gromadzie odłogiem; część chłopów nie zapłaciła drugiej raty podatku; 9-hektarowy mocny średniak pobiera pensję jako woźny PGR, gdy mógłby tę funkcję lepiej wypełniać któryś z bezrolnych. Kowalskiego Wacława zwymyślano na zebraniu partyjnym od najgorszych, nazywając opornym, gdy tymczasem chłop należy do przodujących, a dom gromadzki powoli gnije i rozpada się.

Wypadało by z tego niewesołego rachunku sądzić, że w Brokowie aktyw wyjątkowo się nie udał. I tak i — nie. Cóż bowiem na to rzekniecie, kiedy wam oświadczymy, że tyle nieszczęść spowodowała jedna osoba i to w dodatku — kobieta?

Ano tak — księżniczka udzielna — Sabina Brzoza, w jednej osobie sołtys, przewodnicząca Koła Gospodyń, Komitetu Sklepowego i radna.

Morał? Cóż — ten smutny przykład pokazuje wymownie, że czasem nawet jeden osobnik „słabej płci" potrafi tyle nabroić, że miarka się przebierze, i nawet najdelikatniejsi chłopi zapomną o grzeczności wobec dam.

Słusznie: nie pierwszy to raz dobierają się chłopi księżniczkom do skóry.

Jan Wichura

(Na podstawie listu chłopów z Brokowa. Nazwiska znane redakcji).

Redaktor naczelny - JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul Wiejska nr 12, tel. 8-00-81.
Adres redakcji: Warszawa, pl Starynkiewicza nr 7.
Telefony: Red. Nacz 863-86 Redakcji 87061, wewnętrzny 5, 73, 8.
Warunki prenumeraty:
mies. — 4.60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze
RSW „PRASA", Warszawa, ul Marszałkowska 3/5 4-B-18888